



Maluchy swoim mamom



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tak już wypada prawie co roku, że obchody Dnia Matki w polskiej grupie przedszkolnej w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie zbiegają się z „ostatnim dzwonkiem” dla grupy przedszkolaków, którzy opuszczają te gościnne mury i przenoszą się w poważniejsze, bo szkolne, budynki.

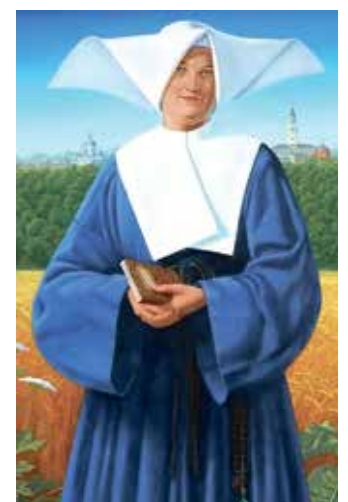
» strona 4

Rozmowa ze Zbigniewem Chrzanowskim (cz. 10)



» strona 14

Zaangażowanie kardynała Mariana Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 6



» strona 20

Znowu ofiary śmiertelne wśród cywili na Ukrainie

W nocy na 25 maja wiele miejscowości na Ukrainie zostało zaatakowanych przez rosyjskie drony i rakiety. Są zabici i ranni.

Obwód żytomierski: 3 dzieci zginęło, 12 zostało rannych, uszkodzone zostały budynki mieszkalne.

Mikołajów: zginął mężczyzna, 5 zostało rannych, zniszczony blok mieszkalny.

Obwód chmielnicki: 4 osoby zginęły, 5 rannych, dziesiątki domów i samochodów zniszczonych lub uszkodzonych, uszkodzono budynek szkoły.

Kijów: pożar w akademiku, uszkodzone budynki, 9 osób rannych.

Obwód kijowski: 4 osoby zabite, 16 rannych (3 dzieci), zniszczone domy i magazyny.

Obwód czernihowski: uszkodzone magazyny i blok mieszkalny, trwa weryfikacja danych.

Odesa: Spłonęło 20 samochodów.



Obwód sumski: uszkodzona infrastruktura energetyczna, część miasta bez prądu, znowu ostrzelana została piekarnia.

Charków: 3 osoby ranne, w tym dziecko.

Tarnopol: zniszczony budynek przemysłowy.

Federacja Rosyjska wystrzeliła dziewięć rakiet balistycznych Iskander-M/KN-23, 55 pocisków manewrujących odpalanych z powietrza i morza Ch-101 Kalibr, jeden pocisk manewrujący Ch-22, cztery kierowane rakiety lotnicze Ch-59/69 oraz 298 bezałogowców typu Shahed

oraz dronów symulacyjnych różnych typów.

Obrona przeciwlotnicza zniszczyła 45 rakiet manewrujących Ch-101 i Kalibr, a dwie rakiety Ch-59/69 zostały utracone.

Poprzedniej nocy, 24 maja Kijów stał się celem kolejnego rosyjskiego ataku przy użyciu bezałogowych statków powietrznych i rakiet balistycznych. Ratownicy usuwają skutki pożarów jednocześnie w kilku dzielnicach miasta.

Według dowództwa Sił Powietrznych Ukrainy, w nocy 24 maja Rosjanie wystrzelili w kierunku Ukrainy 14 rakiet balistycznych Iskander-M/KN-23 i 250 dronów uderzeniowych.

Wojsko poinformowało o zestrzeleniu 6 rakiet balistycznych i 128 dronów, a 117 kolejnych dronów uznano za „zgubione w terenie” i stłumione bronią elektroniczną. Głównym celem ataku była stolica, ale rakiety zaatakowały również obwody dnipropietrowski, charkowski, doniecki, odeski i zaporoski.

ŹRÓDŁO: NV.UA, DSNs UKRAINY, PRAVDA.COM.UA, SIŁY POWIETRZNE UKRAINY

Księga Szkocka, czyli matematyka w kawiarni



» strona 23

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Odznaczono ochotników z Polskiego Legionu, walczących na Ukrainie

Ochotnicy z Polskiego Legionu zostali odznaczenia za swoje zasługi na froncie. – To często młodzi mężczyźni, po służbie w jednostkach powietrzno-desantowych, ale również starsi, którzy brali udział w misjach zagranicznych, nie tylko w ramach Wojska Polskiego – powiedział rzecznik prasowy legionu Andrzej Podgórski.

W Kijowie w Muzeum Stanowienia Narodu Ukraińskiego odbyło się wręczenie nagród Polsko-Ukraińskiego Braterstwa Broni ochotnikom Legionu Polskiego za zasługi na froncie. Na miejscu zaprezentowana została również wystawa o poległych Polakach oraz obywatelach Ukrainy polskiego pochodzenia – bohaterach walki z rosyjską agresją.

– Inicjatywa Legionu Polskiego powstała po rozpoczęciu inwazji jako ruch wolontariacki zajmujący się pomocą humanitarną. Z czasem zgłaszali się ochotnicy chcący walczyć. Gdy Ukraina nie była gotowa na ich napływ, zaczęliśmy się tym zajmować, tworząc także skrzydło wojskowe – przypomniał Podgórski.

Według rzecznika organizacja jednocy wszystkich obywateli polskich i obywateli ukraińskich polskiego pochodzenia, którzy walczą w Ukrainie.

– Zajmujemy się organizacją całej logistyki, pomocy, formowania małych grup bojowych, współpracujemy z różnymi jednostkami ukraińskimi. Opiekujemy się rodzinami żołnierzy poległych, bo to też jest bardzo ważny punkt, którym niestety nikt się nie zajmuje, ani strona ukraińska, ani polska – przekazał.

Podgórski wyjaśnił, że ochotnicy w Legionie Polskim reprezentują bardzo różne specjalizacje – od saperów, przez operatorów dronów, po strzelców.

– Są też ci, którzy dowodzą grupami rozpoznania i prowadzą działania dywersyjne. Każdy z nich angażuje się, by pomóc Ukrainie, a tym samym bronić także Europy i Polski – stwierdził.

Do Legionu Polskiego zgłaszają się różni ludzie, ale staramy się przede wszystkim angażować tych, którzy mają już

doświadczenie wojskowe. To często młodzi mężczyźni, po służbie w jednostkach powietrzno-desantowych, ale również starsi, którzy brali udział w misjach zagranicznych, nie tylko w ramach Wojska Polskiego.

– Kładziemy duży nacisk na ich doświadczenie – chcemy, by wnosili do naszej jednostki wiedzę i umiejętności zdobyte podczas swojej kariery wojskowej – oświadczył rzecznik.

Okazuje się, że jest bardzo wielu rekrutów polskiego pochodzenia.

– Odgrywamy bardzo ważną rolę, ponieważ trzeba pamiętać, że jeśli mówimy o osobach polskiego pochodzenia, to mówimy o tysiącach ludzi – szacunkowo około dziesięciu tys. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tylko obywateli Polski, ich wkład w tę walkę jest istotny – podkreślił.

W ocenie Podgórskiego obecność Polaków w wojnie pokazuje skalę wsparcia, jakiego Europa udziela Ukrainie.

– To ważny sygnał, Ukraina nie została pozostawiona sama sobie. Podobnie obecność amerykańskich ochotników świadczy o tym, że również w Stanach Zjednoczonych i innych krajach ludzie, niezależnie od sytuacji politycznej, rozumieją potrzebę wspierania Ukrainy w jej dążeniu do niezależności od Rosji i odparcia rosyjskiej agresji – wyjaśnił.

Zdaniem Podgórskiego obecnie w przestrzeni publicznej, także na scenie politycznej, coraz częściej próbuje się przemycać narrację, że Rosja nie jest agresorem.

– Musimy z tym walczyć. Trzeba jasno przypominać, kto rozpoczął tę agresję i że Ukraińcy walczą dziś o prawo do spokojnego życia. To jest walka zwykłych ludzi – i dlatego my również się angażujemy – dodał.

Wypowiedział się także na temat współpracy i zaangażowania, które ma przynieść bezpieczeństwo krajom bałtyckim.

– Wierzymy w sens i konieczność polsko-ukraińskiej współpracy, w zacieśnianie więzi w naszym regionie w ramach tzw. Międzymorza. Taka współpraca jest kluczowa dla zapewnienia bezpieczeństwa nie tylko Ukrainie i Polsce, ale również krajom bałtyckim oraz innym państwom, które potencjalnie mogą znaleźć się pod rosyjską presją – powiedział Podgórski.

WPOLITYCE.PL

Oto czego zażądali w Stambule od Ukrainy

Po południu 16 maja zakończyła się pierwsza od marca 2022 roku runda ukraińsko-rosyjskich rozmów rozejmowych w Stambule – donosi Reuters. Zgodnie z przewidywaniami, nic z nich nie wynikło. Wysłannicy Putina postawili zaporowe warunki, nie do przyjęcia dla strony ukraińskiej.

Według SkyNews, która powołuje się na źródła dyplomatyczne, Rosjanie wysunęli nierealistyczne żądania, wykraczające nawet poza to, czego domagali się dotychczas.

Zażądali mianowicie – jako warunek rozejmu – całkowitego wycofania

wojsk ukraińskich nie tylko z obwodu donieckiego i ługańskiego, ale także z tej części obwodu chersońskiego i zaporoskiego, którą kontroluje armia ukraińska. Pojawiły się też inne „niestandardowe rosyjskie żądania”, ale media nie wyjaśniają na razie – jakie.

Na wniosek strony rosyjskiej, w rokowaniach nie uczestniczyli przedstawiciele Stanów Zjednoczonych. Teraz obie strony strony ogłosiły pauzę w rozmowach, zapewne dla skonsultowania się ze swoimi stolicami.

The Telegraph nie wyklucza natomiast, że jeszcze dziś rokowania mogą zostać wznowione, jeśli rosyjska delegacja dostanie takie instrukcje od Putina. Na razie jednak cały ten spektakl bardziej przypomina rokowania misja z pszczołami w sprawie możliwości rozwalenia ulla.

KRESY24.PL

1000 jeńców wróciło z rosyjskiej niewoli



W piątek, 23 maja do Ukrainy wróciło 390 Ukraińców utrzymywanych w niewoli rosyjskiej. Wśród nich 270 żołnierzy i 120 cywilów. Pierwszy etap zawartej podczas negocjacji w Turcji umowy o wymianie „1000 za 1000” jeńców został zrealizowany. „W sobotę i niedzielę spodziewamy się kontynuacji wymiany” – napisał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

„Dziękujemy wszystkim, którzy pomagają, którzy pracują 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, aby Ukraińcy mogli wrócić do domu. Bardzo ważne jest, aby wszyscy, którzy są w niewoli, zostali zwrócić. Sprawdzamy każde nazwisko i informacje o każdej osobie” – dodał prezydent.

W wyniku rozmów ukraińsko-rosyjskich w Stambule 16 maja br. Kijów przekazał Moskwie listę 1000 jeńców wojennych w ramach planowanej wymiany w formacie 1000 na 1000.

„Porozumienie w sprawie uwolnienia 1000 naszych obywateli z rosyjskiej niewoli było – być może – jedynym realnym rezultatem spotkania w Turcji. Pracujemy nad tym, aby ten rezultat został osiągnięty” – napisał wówczas prezydent Ukrainy w Telegram.

W drugim dniu wymiany „1000 na 1000”, 24 maja na Ukrainę wróciło kolejnych 307 jeńców. „Spodziewamy się kontynuacji jutro. Wśród osób, które powróciły dzisiaj, są żołnierze naszej armii, Państwowej Służby Granicznej i Gwardii Narodowej Ukrainy” – napisał wówczas prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Natomiast w niedzielę 25 maja na Ukrainę powróciło kolejnych 303 ukraińskich żołnierzy z niewoli rosyjskiej. W ten sposób trzecia część wymiany „1000 na

1000”, którą uzgodniono podczas negocjacji w Turcji, została zakończona. Poinformował o tym prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Wśród wymienionych osób są również cywile. Według strony na Telegram państwowego projektu „Хочу к своим” („Chcę dołączyć do swoich”), realizowanego przez Sztab Koordynacyjny ds. Postępowania z Jeńcami Wojennymi przy wsparciu Zarządu Wojskowego Ministerstwa Obrony, Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i Komisarza ds. Praw Człowieka Rady Najwyższej Ukrainy, 23 maja 2025 r. „70 kolaborantów wyjechało do Federacji Rosyjskiej, w zamian powróciło z niewoli rosyjskiej kilkadziesiąt ukraińskich cywilnych zakładników, którzy od lat byli nielegalnie przetrzymywani przez władze rosyjskie”.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, TELEGRAM, HOCHUKSVOIM.COM
ZELENSKIY / OFFICIAL
ZDJĘCIE

Komunikat o zakończeniu terenowego etapu prac ekshumacyjnych w dawnej wsi Puźniki

Fundacja Wolność i Demokracja – koordynator projektu poszukiwań i ekshumacji polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy – informuje o stanie prac ekshumacyjnych prowadzonych od 23 kwietnia we wsi Puźniki w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie.

Komunikat Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji Wolność i Demokracja, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie oraz Instytutu Pamięci Narodowej dotyczący zakończenia terenowego etapu prac ekshumacyjnych w dawnej wsi Puźniki na terytorium Ukrainy.

W dniach 23 kwietnia – 10 maja 2025 r. na terytorium Ukrainy, w dawnej wsi Puźniki, zostały przeprowadzone prace ekshumacyjne. W toku prac zostały odnalezione i zabezpieczone szczątki ofiar zbrodni dokonanej w lutym 1945 roku przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii. Celem prac jest identyfikacja ofiar oraz organizacja ich godnego pochówku zgodnie z wolą rodzin.

W pracach koordynowanych przez Fundację Wolność i Demokracja wzięli udział eksperci z Pomorskiego



Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, Instytutu Pamięci Narodowej oraz firmy „Wołyńskie starożytności”. Prace w całości sfinansowano z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Na miejscu pracował 32-osobowy zespół specjalistów, którego pracami kierował Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie. Zespół przeprowadził prace na obszarze o powierzchni 115 m². Powierzchnia całkowita mogiły wyniosła 8,2 m². Wydobyto szczątki 42 osób. Na podstawie przeprowadzonej analizy ustalono, że wśród ekshumowanych ofiar jest co najmniej 11 osób małoletnich (poniżej 18. roku życia), 16 kobiet i 10 mężczyzn. Znalezione także 172 przedmioty osobiste.

Obecnie prowadzone są badania genetyczne materiałów pobranych ze szczątków. Po ich zakończeniu możliwe będzie podanie dokładnej liczby ofiar. Proces identyfikacji prowadzony jest na podstawie próbek DNA uzyskanych od 50 krewnych ofiar. Analizy potrwać do końca 2025 roku.

Zakończone w Puźnikach prace są ważnym etapem na drodze do realizacji kolejnych działań poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terenie Ukrainy.

W toku pozyskiwania zgód na prace poszukiwawcze lub ekshumacyjne jest 26 wniosków złożonych przez Instytut Pamięci Narodowej oraz 3 wnioski z Ukrainy.

ŹRÓDŁO: WID.ORG.PL
FOT. DANUTA MATLOCH/MKIDN

Morskie drony uderzyły w platformę wiertniczą

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy opublikowała nagranie z kolejnej operacji na Morzu Czarnym, w którym wzięły udział morskie bezzałogowce. Celem była rosyjska platforma wiertnicza, na której stacjonują rosyjscy żołnierze.

W akcji użyto zarówno drony morskie, jak i startujące z nich bezzałogowce FPV. W pierwszej kolejności uderzono

w zainstalowany na wieży platformy radar obserwacyjny Newa, który umożliwia Rosjanom kontrolować przestrzeń powietrzną i nawodną wokół platformy. Radar ma zasięg pozwalający na wykrywanie celów z odległości do 45 km.

Innym dronem, tym razem kamikadze, Ukraińcy uderzyli w część kwaterunkową i magazynową zlokalizowaną

na platformie. Na nagraniu widać sporych rozmiarów eksplozję.

To kolejna w ostatnich tygodnia ukraińska operacja z wykorzystaniem morskich dronów. Wcześniejsza zakończyła się zestrzeleniem myśliwca Su-30 przez drona uzbrojonego w pociski powietrze-powietrze AIM-9 Sidewinder.

DEFENCE24

Mniejszość polska? Nie moja sprawa

Gdy patrzymy na podium, to pierwsza tura wyborów prezydenckich w Polsce nie przyniosła zaskoczeń. Dwa pierwsze miejsca zajęli Rafał Trzaskowski i Karol Nawrocki, na trzecim uplasował się Sławomir Mentzen. Zdziwieniem dla wielu osób była natomiast niewielka różnica dzieląca dwóch kandydatów, którzy 1 czerwca powalczą o najwyższy urząd w państwie. Desygnowany przez KO otrzymał 31,36% głosów, ten wspierany przez PiS 29,54%.

AGNIESZKA SAWICZ

Sondaże przed drugą turą głosowania nie rozstrzygają, który z nich ma większe szanse. Rozbieżności w granicach błędu statystycznego nie mówią nam nic, zatem wciąż trwa zaciepka walka o mobilizację elektoratu i pozyskanie przychylności osób niezdeterminowanych. Trzaskowski oskarżany jest o nieudolne zarządzanie Warszawą (w której jednak zgodnie z wolą jej mieszkańców sprawuje urząd prezydenta drugi raz z rzędu wygrywając w pierwszej turze), czy nielegalne finansowanie kampanii. Nawrocki musi tłumaczyć się z substancji, zażywanych podczas telewizyjnej debaty, przejętej w niejasnych okolicznościach kawalerki, czy związków ze światem przestępczym, w tym z sutenerstwa. Kampania jest więc wyjątkowo brutalna, a jej wynik wciąż niepewny.

Na to, jaki będzie, wpłynąć może propozycja trzeciego w tej stawce, Sławomira Mentzena, aby obaj kandydaci spotkali się z politykiem Konfederacji w jego internetowym programie, gdzie mieli opowiedzieć o swoich poglądach tak, aby przekonać do siebie elektorat tego ugrupowania. Istotnym punktem rozmowy miała być lista ośmiu postulatów, istotnych dla zwolenników Konfederacji, od poparcia których miało być uzależnione oficjalne wsparcie jednego z polityków.

Karol Nawrocki podpisał tę deklarację bez wahania, nie podejmując nawet dyskusji z Mentzenem. Rafał Trzaskowski

przeciwnie – wszedł w polemikę, wskazał, z którymi punktami może się zgodzić, a których na pewno by nie przyjął. Ostatecznie złożył tylko autograf na swojej książce, po czym panowie kontynuowali rozmowy na prywatnym gruncie.

Wśród zagadnień, prócz tych dotyczących polityki wewnętrznej państwa, znalazły się dwa odnoszące się do Unii Europejskiej. I również dwa odwołujące się do Ukrainy: punkt czwarty „Nie pozwolę na wysłanie polskich żołnierzy na terytorium Ukrainy” i piąty „Nie podpiszę ustawy w sprawie ratyfikacji akcesji Ukrainy do NATO”. Oba niezwykle istotne dla Kijowa, ale i dla Warszawy, a przede wszystkim dla bezpieczeństwa w Europie i na świecie.

Jak już wspomniano, Nawrocki zgodził się na przyjęcie takich zobowiązań. Oświadczył, że „nie pozwoli na wysłanie polskich żołnierzy na terytorium Ukrainy”, choć przecież artykuł 5. Traktatu Północnoatlantyckiego tego nie nakazuje. Jest on zobowiązaniem do udzielenia pomocy sojusznikowi, niekoniecznie wysłania wojsk i, jak dziś jasno deklaruje minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Polska nie ma zamiaru walczyć nad Dnieprem, gdyż wykonuje inne zobowiązania.

Pytany o sprzeciw wobec akcesji sąsiedniego kraju do NATO Nawrocki odparł „Oczywiście. Dzisiaj w ogóle dyskusja o wejściu Ukrainy do NATO jest zupełnie bezprzedmiotowa. Wejście Ukrainy do NATO sprawiałoby, że cały Sojusz Północnoatlantycki jest w stanie wojny z Federacją Rosyjską”. Te słowa z kolei wzbudziły wątpliwości nawet w partii wspierającej kandydata obywatelskiego, gdyż pojawiły się głosy, że rozsądniej byłoby zastrzec, że brak zgody uzależniony jest od zmiany podejścia Kijowa do Polski i polskich interesów.

Rafał Trzaskowski w przypadku czwartego punktu z „ósemki Mentzena” również nie miał wątpliwości. „Nie pozwolę na wysłanie polskich żołnierzy na terytorium Ukrainy. Nie ma w tej chwili takiej możliwości” mówił, ale dodał przy tym, że „Jeżeli mówimy o tym, że za 10 czy 15 lat Ukraina będzie w NATO, to wtedy oczywiście obowiązuje art. 5”.

Natomiast diametralnie odmienna jest jego opinia w sprawie odmówienia Ukrainie prawa do przystąpienia do Sojuszu

Północnoatlantyckiego. „Fundamentalnie się nie zgadzam” – powiedział. „Bardzo dobrze znam Putina i go dobrze obserwuję. On rozumie tylko język siły. Już Józef Piłsudski 100 lat temu wiedział, że jeżeli będziemy mieli państwo buforowe, to Rosja połamie sobie na nim zęby. Jeżeli Ukraina nie będzie mieć gwarancji bezpieczeństwa to my będziemy następni” stwierdził polityk, nawiązując tym samym do słów prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Ukraina była tematem wielu wypowiedzi kandydatów na prezydenta RP od początku kampanii wyborczej. Sławomir Mentzen szukał we Lwowie śladów banderyzmu, co Ukraińcy określili mianem prowokacji. Wzbudziło to jednak mniejsze kontrowersje, niż słowa podziwu dla Putina, wygłaszane przez dziennikarza i jednego z najbardziej kontrowersyjnych kandydatów Macieja Maciaka. Marszałek Szymon Hołownia otwarcie wspierał Ukrainę, a Grzegorz Braun ściągnął flagę Ukrainy z urzędu w Białej Podlaskiej. Magdalena Biejat podkreślała determinację Ukraińców w walce z Rosją, a Marek Jakubiak twierdził, że to, co dzieje się na wschodzie, „to nie jest nasza wojna”.

Te wypowiedzi mają dziś znaczenie o tyle, o ile ich autorzy zaangażowani są i będą w kształtowanie polskiej polityki. Mogą być też pamiętane przez tych, którzy na daną osobę oddali swój głos i dziś, przed drugą turą, szukają kogoś, kto najbardziej będzie przypominał kandydata pierwszego wyboru. Zwolennicy poglądów prorosyjskich będą mieli z tym problem, ale pro i antyukraińskich mają już nieco większe możliwości.

Stąd toczące się dyskusje na temat tego, czy ważniejsze jest dla Polski zabezpieczenie wschodniej granicy i odsunięcie widma rosyjskiego zagrożenia jak najdalej od naszego terytorium, a to może stać się tylko wówczas, gdy Ukraina dołączy do NATO. Chyba wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nie stanie się to szybko, ale istotne jest, czy w perspektywie Kijów będzie mógł liczyć na pomoc Warszawy. Dotąd wydawało się, że w Polsce obowiązuje ponadpartyjne przekonanie, że należy wspierać sąsiada w sprawie przystąpienia do UE i NATO, gdyż jest to polska racja stanu.

Niestety, stanowiskiem tym zachwiałą kwestie ekonomiczne, obawa przed migrantami, polityka historyczna, bliższa, z racji wykonywanego zawodu Nawrockiemu. Szeff IPN oznajmił wręcz, że „do czasu rozwiązania naszych spraw, w tym ekshumacji ofiar ludobójstwa wołyńskiego na Ukrainie” dla Ukrainy nie ma przyszłości w Unii Europejskiej i w NATO, co, rzecz jasna, nie wzbudziło entuzjazmu chociażby prezydenta Zełenskigo. Wyraźnie bliższe są mu poglądy Trzaskowskiego, któremu podczas wizyty w Warszawie wręczył wyróżnienie dla polskiej stolicy za pomoc udzieloną ukraińskim uchodźcom.

Poparcie dla Trzaskowskiego podczas Wielkiego Marszu Patriotów zadeklarował też Nicușor Dan, prezydent Rumunii. Burmistrz Bukaresztu przed tygodniem, w drugiej turze wyborów, pokonał prawicowego kandydata George’a Simiona, który uzależniał pomoc dla Ukrainy od uszanowania praw Rumunów mieszkających na jej terytorium. Z jednej strony deklarował poparcie Kijowa w wojnie z Rosją, ale nie miało być ono bezinteresowne (co znamy także z polskiego podwórka). Dodajmy, że Simion jest objęty zakazem wjazdu do Ukrainy i Mołdawii, a podczas Kongresu Konserwatystów w Rzeszowie zaatakował polskie media, nazywając je aparatem propagandy. Czy na taką opinię miał wpływ fakt, że Simion wspiera Karola Nawrockiego, o którym mówił, że wspólnie mogą „budować sojusz MAGA w Europie” i którego dopingował osobiście podczas wiecu wyborczego, możemy tylko domniemywać.

Gdyby przeanalizować wypowiedzi tak kandydatów, jak i polityków partii rządzącej i opozycji, większość ich poglądów na relacje polsko-ukraińskie pozostaje zbieżna. Różnią się za to tonem, jakim wygłaszane są opinie i postulaty – może być on przyjazny, ale też i pełen wyższości i akcentujący żądania. Za to skrajnie odmiennie są zapatrywania na kwestię tak fundamentalną, jak bezpieczeństwo, a tym samym związane z jego utrzymaniem potencjalne poszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego.

Co przy tym interesujące, żaden z dwóch pretendentów do najwyższego urzędu w Polsce nie zwraca uwagi na to, że udzielając pomocy Ukrainie wspierać będzie jej mieszkańców, a wśród nich jest

przynajmniej 147 900 Polaków. Czyżby więc troska o żyjących miała mniejsze znaczenie, niż dbałość o ekshumację ofiar Wołynia? To ważna kwestia, choć potomkowie tamtych ludzi często nawet nie potrafili powiedzieć, kim oni byli. Jednak czy w cieniu dawnych grobów politycy nie usiłują dziś pogrzać tych, którzy w XXI wieku mieszkają w Ukrainie i każdego dnia narażeni są na ataki ze strony Rosji, cierpią i boją się?

Zakończenie wojny, zdecydowane opowiadanie się po stronie tych, którzy walczą z Putinem, wprowadzenie do UE i NATO Ukrainy, ale też demokratyzacja Białorusi i Rosji (jakkolwiek utopijnie by dziś nie brzmiała) to warunki konieczne, by okazać realną pomoc rodakom na Wschodzie.

Tymczasem niektórzy polscy politycy, ale i kandydaci na prezydenta, zapomnieli, że istnieje mniejszość polska.

Prezydent przypomni sobie o rodakach, gdy obejmie urząd. Gdy pojedzie z oficjalną wizytą do Lwowa, Kijowa, Czerniowiec. Wtedy przyjmie z rąk polskich dzieci kwiaty, uściśnie dłonie polskich działaczy, pomodli się podczas polskojęzycznej mszy. Fotografie, uśmiechy, chleb i sól, okrągłe zdania, a wśród nich, być może, pytanie – co pan zrobił podczas wojny, aby nas ratować. Jak zadbał pan o to, by nasze dzieci i wnuki już nigdy nie musiały bać się rosyjskiej agresji? Czy chce nas pan widzieć w NATO i Unii Europejskiej, czy zepchnąć na marginesy Europy?

Możliwe też, że takie pytanie nigdy nie padnie. Oficjalne wizyty rządzą się swoimi prawami, muszą upływać w miłej atmosferze, stroni się wówczas od tego, co niewygodne. Mała jest więc szansa, że ktoś kiedyś wyjaśni, dlaczego zapomniał, że powinien zadbać o bezpieczeństwo mniejszości polskiej. Nie tylko o los Andrzeja Poczobuta, ale o ponad 295 000 Polaków na Białorusi (zapewne zresztą jest ich więcej), którzy lada chwila mogą trafić na front. I o 22 000 Polaków w Rosji, którzy każdego dnia mogą zostać zmuszeni, by zabijać Ukraińców.

Mniejszość polska na Wschodzie wciąż pozostaje elementem przeszłości, świadectwem i dowodem polskiej historii tych ziem. Niestety, dla wielu osób, w tym na najwyższych stanowiskach, nie jest częścią teraźniejszości, ani, tym bardziej, przyszłości.

Symboliczna matka Nieznanego Żołnierza – Jadwiga Zarugiewicz

W Dniu Matki, 26 maja Armenian Foundation zorganizowała obchody upamiętnienia Symbolicznej Matki Nieznanego Żołnierza. Uroczystość miała charakter państwowy.

TEKST I ZDJĘCIA
ALINA WOZIJAN

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach zapłonęły znicze, zostały odmówione modlitwy w językach polskim i ormiańskim, złożone wieńce oraz odczytane listy okolicznościowe najwyższych urzędników państwowych. Później wieńce zostały złożone przy Grobie Nieznanego Żołnierza i przy tablicy poświęconej Jadwidze Zarugiewiczowej na frontonie budynku Garnizonu Warszawy. W ramach obchodów w Muzeum Niepodległości został wyświetlony film „Ormiańska Matka – Jadwiga Zarugiewiczowa”.

Jadwiga z domu Karczewska z rodu Bohosiewiczów urodziła się w 1878 r. w Kutach, w znanej rodzinie polskich Ormian.



Była zaangażowana w działalność społeczną i charytatywną. W małżeństwie z Andrzejem Zarugiewiczem, dyrektorem banku we Lwowie, miała czworo dzieci. Wychowywała je w duchu patriotyzmu, przywiązania do Ojczyzny, której wówczas nie było na mapach świata.

Najstarszy ich syn Konstanty, student Politechniki Lwowskiej, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, w wieku zaledwie 19 lat poległ śmiercią bohatera 17 sierpnia 1920 r. w obronie Zadvórcza.

Gdy pięć lat później, w 1925 roku w Warszawie została podjęta decyzja o budowie Grobu Nieznanego Żołnierza symbolizującego ofiarę wszystkich polskich żołnierzy, którzy poświęcili życie w walce o niepodległość, matkę bohatera spod Zadvórcza poproszono o wskazanie jednej z trumien niezidentyfikowanych żołnierzy ekshumowanych na powstającym wówczas Cmentarzu Obronców Lwowa.

Po drugiej wojnie światowej Jadwiga Zarugiewiczowa opuściła Lwów. Po



śmierci męża mieszkała przez pewien czas u córki w Krakowie, następnie u syna w Białymstoku. Zmarła w 1968 r. w Suwałkach, gdzie została pochowana i zapomniana.

W 2016 roku staraniem Marty i Macieja Bohosiewiczów z Armenian Foundation grób Jadwigi Zarugiewiczowej został odnaleziony. Jej szczątki przeniesiono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach

w Warszawie 30 maja 2016 r. Spoczęła w kwaterze żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, wśród towarzyszy broni swego syna oraz obok innej matki – ppłk. Aleksandry Zagórskiej, matki słynnego Jurka Bitschana. W 2016 r. została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za „wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski”.

Maluchy swoim mamom

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tegoroczny poranek był nietypowy, bowiem w całym przedszkolu trwają remonty i akurat prace przebiegają w dużej sali, gdzie zawsze maluchy prezentowały swe umiejętności. W tym roku wychowawczynie grupy Jola Szymańska wraz z Wierą Bożenową dokonały niemożliwego – przemeblowały pomieszczenie grupy tak, że znalazło się miejsce na występ dzieci i na miejsca dla rodziców. Z tegoż powodu program występu był nieco skrócony, ale tradycyjnie złożyły się na niego piosenki, wierszyki o mamie i tańce z niespodziankami-laurkami, przygotowanymi przez dzieci. Niestety w tym roku zabrakło muzykolog Aleksandry Wojciechowskiej, ale godnie zastąpiła ją i skutecznie walczyła z techniką Wiera Łeskowycz.

Dzieci, jak zawsze chętnie i śmiało wystąpiły przed swymi mamami (na sali byli i ojcowie), a rodzice gromkimi brawami nagradzali każdy występ swoich pociech. Wszystkie dzieci bez wyjątku – i te co przyszły do przedszkola we wrześniu ubiegłego roku i te starsze, wspaniale i pewnie deklamowały i śpiewały piosenki dla swoich najdroższych mam. Ulubionym zajęciem dzieci są gry ruchowe i tu też na małej przestrzeni dzieci bawiły się świetnie, tańcząc tańce z „figurami” i przeplataniem. Najważniejszy był jednak taniec dla mam z przygotowanymi wcześniej laurkami-niespodziankami w kształcie serduszek. Tu maluchy wykazały całe swe mistrzostwo, demonstrując piruety i zwroty, przejścia i ukłony. Taniec zakończył



się wręczeniem serduszek swoim mamom i mocnymi ich uściskami.

Teraz nastąpiła część „poważna”. Na środek wyszło czterech chłopców, którzy w tym roku już idą do szkoły. Żal zastawać się z kolegami z przedszkola i „jeszcze zostać by na roczek lub dwa” – taką piosenką żegnała swoich „absolwentów” cała grupa. Z piosenką związany był naturalnie... taniec. Bardziej przypominało to dyskotekę i każde z dzieci tańczyło na swój sposób pod rytmiczną melodię.

Gdy grupa usiadła i trochę złapała oddech po tych szaleństwach, wychowawczynie udekorowała każdego absolwenta biretem, zaś dyrektor Natalia Krop wręczyła im dyplomy. A było ich kilka, do dyplomu ukończenia przedszkola doszły dyplomy dla najlepszego piosenkarza, konstruktora, pomocnika i deklamatora. Chłopcy z dumą prezentowali swe dyplomy do zdjęcia pamiątkowego.

Wręczając wyróżnienia dyrektor powiedziała:

– Spotykamy się dziś z państwem w nieco ekstremalnych warunkach, bo trwa remont,



ale lepiej w takich, niż miało by to być w schronie w czasie alarmu. Najważniejsza jest atmosfera tego spotkania, a jest ciepła i serdeczna. Odprowadzamy dziś do szkoły naszych absolwentów, bardzo mądrych i wspaniałych chłopców. Tu już niektóre dziewczynki za nimi płaczą. Życzę im, aby szkoła przyjęła ich z radością, żeby znaleźli w szkole wiernych przyjaciół, a ich nauczycielka była tak dobra i kochająca

dzieci, jak pani Jola. Wiem, że są przygotowani do szkoły i będzie tam wszystko w porządku.

Dziękuję pani Joli, pani Wierze, pani Łesi, a również pani Wierze, która ją godnie zastąpiła. Dziękuję im za ich codzienny trud od rana do nocy, a przypuszczam, że i wieczorami byli w kontakcie i układały plany na następny dzień. Dziękuję, że są tak oddane swemu zawodowi.

Dziękuję również rodzicom, za ich pracę z dziećmi w domu, za współpracę z nami. Oczekuję u nas młodszego rodzeństwa, a kto nie ma, to proszę urodzić.

Dziękuję też naszym Siłom Zbrojnym, że dają nam możliwość przetrwania każdego dnia – zakończyła swoją wypowiedź dyrektor Natalia Krop.

Wychowawczynie Jola Szymańska, zwracając się do swoich pociech powiedziała:

– Wszystkim swoim dzieciom życzę przede wszystkim zdrowia, tym, które idą do szkoły – dobrych kolegów. A wszystkim dobrych i spokojnych wakacji.

Z ramienia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej na poranku obecny był Zbigniew Pakosz, który przyniósł również słodki poczęstunek dla dzieci. Stwierdził on:

– Przed 31 laty zakładaliśmy tu grupę przedszkolną. W tym czasie przedszkole ukończyło kilkaset dzieci. Dziś mamy czworo absolwentów, ale były lata, że było ich kilkanaście. Chcę tu podziękować wszystkim wychowawczynom za ich serce, które wkładają w swoją pracę. Przedszkole jest w remoncie i będzie wkrótce wyglądało jeszcze wspanialej. Dziękuję rodzicom, że prowadzą swe pociechy do grupy i zapraszamy następnych. Udało mi się krótko porozmawiać z Jolą Szymańską:

– Mam już kilka zgłoszeń do grupy na rok następny. Mam nadzieję, że w wakacje będzie ich więcej i grupa będzie działała. Co do wakacji, to jak co roku, będzie łączenie grup, gdy wychowawcy będą na krótkich urloпах, a od września będziemy działali w miarę normalnie. Jeżeli będą fundusze, to zacznie się remont w naszej grupie, ale to dopiero zobaczymy.

Dzień Matki – wyjątkowe święto



Dzień Matki to wyjątkowe święto, pełne ciepła, wdzięczności i miłości, obchodzone jako wyraz szacunku dla wszystkich mam. Choć w Ukrainie przypada ono na drugą niedzielę maja, w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie pielęgnowana jest polska tradycja i celebrowano to

święto 26 maja – tak jak w Polsce.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

To piękna okazja, by wyrazić mamom swoją wdzięczność za trud, troskę i bezwarunkową miłość. W tym szczególnym dniu uczniowie liceum składają życzenia, przygotowują laurki, występy artystyczne

oraz inne niespodzianki, by uczcić swoje mamy w wyjątkowy sposób.

Z tej okazji uczniowie klasy drugiej przygotowali wyjątkowy występ. Złożyli życzenia i zaprezentowali inscenizację opartą na znanych i lubianych utworach polskich poetów. Na scenie ożyły wiersze Juliana Tuwima – „Okulary” i „Rzepka”, a także „Pomidor” Jana Brzechwy. Dzieci z ogromnym zaangażowaniem odegrały swoje role.

Młodych artystów z wielkim zaangażowaniem

przygotowała Tatiana Bagajewa, nauczycielka klas początkowych w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej. Dzięki jej pracy i kreatywności dzieci mogły zaprezentować swoje talenty, a mamy – z dumą i wzruszeniem – podziwiać występy swoich pociech.

– Dzisiejszy dzień jest piękny, ciepły, wspaniały, bo mama jest to osoba najważniejsza, wyjątkowa osoba w życiu każdego dziecka, każdego człowieka. Dzisiaj dzieci, uczniowie klasy drugiej,

pragną podarować tylko i wyłącznie pozytywne emocje swoim mamom. Było to naszą wspólną decyzją, zademonstrować wiersze Tuwima, Brzechwy czyli coś, co w dzieciństwie też uczyły nas mamy i to bardzo uczniów inspirowało. Dzieci same podawały pomysły, jak mają zagrać, jakie chcą mieć stroje. Razem ze mną radziły się, w jaki sposób to podać, z jaką intonacją. Dodatkowo przygotowaliśmy wystawę portretów mam – każda otrzymała swój niepowtarzalny wizerunek, narysowany przez dziecko w wieku 7–8 lat. Mamy były szczęśliwe – mówi Tatiana Bagajewa.

Ten dzień z pewnością na długo zostanie w pamięci zarówno dzieci, jak i ich mam.



Kamishibai, nowe technologie i fake newsy – szkola się nauczyciele

W Brzuchowicach pod Lwowem odbyły się szkolenia dla nauczycieli, zorganizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wydarzenie towarzyszyło konkursowi „Znasz-li ten kraj...?”, w którym uczniowie rywalizowali, rozwiązując zadania z zakresu języka i kultury polskiej, a ich nauczyciele – zarówno ze szkół polskich, jak innych lwowskich – uczestniczyli w specjalistycznych warsztatach i prelekcjach.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Szkolenia miały na celu nie tylko poszerzenie kompetencji zawodowych pedagogów, ale także zacieśnienie współpracy międzyinstytucjami oświatowymi z Polski i Ukrainy. Jednym z partnerów wydarzenia był przemyski oddział Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli (PCEN) w Rzeszowie.



– Nasza instytucja wspiera nauczycieli głównie w województwa podkarpackiego, ale prowadzimy również działalność na rzecz edukatorów zza wschodniej granicy. Organizacja szkoleń i wsparcie konkursu „Znasz-li ten kraj...?” to jeden z przykładów takiej współpracy – mówi Zbigniew Hamielec, dyrektor przemyskiego oddziału PCEN. – Nauczyciele chętnie uczestniczą w naszych szkoleniach, zadają wiele pytań i zgłaszają gotowość do dalszej współpracy.

Podczas warsztatów poruszano wiele aktualnych tematów – od wykorzystania nowych technologii w edukacji po zagadnienia wychowawcze,

takie jak współpraca z rodzicami czy praca z uczniami zdolnymi i wymagającymi większego wsparcia. Zwracano również uwagę na specyfikę pracy nauczycieli szkół sobotnio-niedzielnich, które odgrywają kluczową rolę w podtrzymywaniu polskiej tożsamości kulturowej i językowej na Ukrainie.

Jednym z prelegentów był Andrzej Skrzycki z Podkarpackiego Zespołu Placówek Wojewódzkich w Rzeszowie, który poprowadził warsztat poświęcony zagrożeniom wynikającym z dezinformacji i fake newsów.

Pokazałem, jak uczyć dzieci rozpoznawania



falszywych wiadomości, jak się przed nimi bronić oraz jak budować rzeczywistość opartą na faktach. W dobie sztucznej inteligencji, która potrafi generować realistyczne, ale całkowicie zmyślane treści, edukacja w tym zakresie jest kluczowa. Przeprowadziłem nawet quiz, w którym uczestnicy mieli odróżnić prawdziwe informacje od fałszywych.

W trakcie szkoleń odbyły się również praktyczne warsztaty

z techniki japońskiego teatru obrazkowego Kamishibai, które poprowadził Rafał Paśko, doradca metodyczny z PZPW Rzeszów. Uczestnicy tworzyli własne opowieści i karty ilustracyjne.

– To prosta, a jednocześnie niezwykle skuteczna metoda edukacyjna. Uczniowie lepiej zapamiętują treści, gdy towarzyszy im atrakcyjny obraz. Nauczyciele wykazali się ogromnym zaangażowaniem i kreatywnością – podkreślił Andrzej Skrzycki.

Szkolenia w Bruchowicach były nie tylko okazją do zdobycia nowych umiejętności, ale także budowania relacji i wymiany doświadczeń.

Pożegnanie „Elementarza” w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Pierwszoklasiści Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie uroczystie pożegnali jedną z najważniejszych ksiązek swojego dzieciństwa – „Elementarz”. To wyjątkowe wydarzenie symbolicznie podsumowało pierwszy rok nauki i stało się prawdziwym świętem wiedzy, radości i dziecięcych osiągnięć.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Uczniowie przygotowali program artystyczny – śpiewali, tańczyli i recytowali wiersze przed wzruszonymi rodzicami, którzy z dumą obserwowali postępy swoich pociech. Uroczystość była nie tylko okazją do zaprezentowania nabytych umiejętności, ale także wyrazem wdzięczności za wspólnie przeżyty rok.

Weronika Aprilaśzwili, nauczycielka prowadząca pierwszą klasę, podkreśliła, jak wyjątkowy był to czas:

– Podsumowujemy cały rok nauki. Bardzo się cieszę, że wszystkie dzieci nauczyły się czytać, pisać, rozwiązywać zadania. I co najważniejsze – mimo trudnej sytuacji, gdy w Ukrainie trwa wojna, dzieci uczęszczają do szkoły, nie opuszczają zajęć. Rodzice dbają o to, by zdobywały jak najwięcej wiedzy, a świat stał przed nimi otworem – powiedziała nauczycielka.



Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej to szkoła z ponad 80-letnią tradycją. Przez lata kształciła kolejne pokolenia uczniów we Lwowie, nieprzerwanie ucząc w języku polskim. Jak zaznacza nauczycielka, część dzieci pochodzi z rodzin, w których mówi się po polsku na co dzień, ale są też uczniowie z rodzin mieszkających, którzy chętnie uczą się języka, poznają polską kulturę i historię.

– Pracujemy według programu Nowej Szkoły Ukrainiejskiej, tak jak pracują wszystkie szkoły na Ukrainie. Bardzo się cieszymy, że możemy tutaj rozmawiać po polsku i poznawać to, co w Polsce każdy dziecko ma na co dzień – powiedziała Weronika Aprilaśzwili, nauczycielka liceum.

Pożegnanie z „Elementarzem” to nie tylko koniec pierwszej klasy, ale i początek kolejnego etapu w edukacyjnej drodze dzieci. Uroczystość pokazała, jak wiele osiągnęły w ciągu roku oraz jak silna i wspierająca jest społeczność szkoły. To był dzień pełen uśmiechów, wzruszeń i dumy – zarówno dla najmłodszych, jak i dla ich nauczycieli oraz rodziców.

Bo święto Matki jest raz w roku



21-22 maja w przedszkolu nr 131 we Lwowie w polskich grupach „Słoneczko” i „Migłanc” odbyły się obchody Dnia Matki oraz uroczystość pożegnania przedszkola.

Dzień Matki jest obchodzony w Polsce 26 maja, to jedno z najpiękniejszych świąt w roku. Aby pokazać swoim matkom, jak ważne jest to święto, dzieciaki od wielu dni przygotowywały piękny taneczno-wokalno-recytatorski program. Każdy jak umiał starał się w tym dniu okazać rodzicom swoją miłość i wdzięczność. Przedszkolaki, te młodsze, oraz absolwenci przygotowały wraz ze swoimi paniami piękne występy. Nie zabrakło w tym dniu także uśmiechu, łez wzruszenia oraz zachwyty i podziwu rodziców dla umiejętności wychowanków przedszkola.

Dla absolwentów kończy się wspólny 3-letni okres przyjaźni, wesołej zabawy oraz wspólnych zajęć, gdyż zakończył się pierwszy etap ich edukacji.

Na początku dyrektor serdecznie powitała wszystkich gości. Sam program

artystyczny składał się z dwóch części. Pierwsza część była poświęcona Dniowi Matki. Dzieci prezentowały piękne wierszyki i piosenki, zamieniając się w kwiaty polne wspólnie stworzyły piękny bukiet dla kochanych mam.

W drugiej części odbyło się pożegnanie przez 6-latkę przedszkola. Po części artystycznej z rąk dyrektora oraz wychowawczyń na pamiątkę wspólnie spędzonego czasu w przedszkolu starszaki otrzymały dyplomy ukończenia przedszkola oraz upominki. Żegnając się z przedszkolem absolwenci obiecali wspominać i odwiedzać swoje panie, które przez te trzy lata stały się ich pierwszymi nauczycielkami. „Będzie nam się wciąż tęskniło, bo w przedszkolu było miło” – deklarowały starszaki.

Słowa wdzięczności przedszkolankom za wielką pracę oraz poświęcony czas składali także wzruszeni rodzice.

Odważne i pełne pomysłów dzieciaki są gotowe do nowych wyzwań i wkrótce staną się uczniami. Życzymy im radosnych wakacji i samych sukcesów na nowym etapie edukacji.

KRYSZYNA FROŁOWA

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

wPolityce.pl Specjalny wysłannik prezydenta USA na Ukrainę Keith Kellogg powiedział, że Waszyngton przedstawił 22-punktowy plan pokojowy mający na celu rozwiązanie wojny rosyjsko-ukraińskiej i ujawnił istotę pierwszego punktu. Jest to kompleksowe zawieszenie broni. Według niego w Stambule sekretarz stanu USA Marco Rubio „jasno dał do zrozumienia”, że jest to „silny plan pokojowy”.
– Wychodząc ze spotkania w Londynie, my (USA) opracowaliśmy kompleksowy 22-punktowy plan, który stanowi ramy dla pokoju. Pierwszym punktem jest kompleksowe zawieszenie broni, które teraz powstrzyma zabijanie – napisał Kellogg.

**GEN. KELLOGG UJAWNIA PIERWSZY
PUNKT AMERYKAŃSKIEGO PLANU
POKOJOWEGO. 18.05.2025**

I.PL To może być pierwszym cudem papieża Leona XIV, JD Vance i Wołodymyr Zełeński wykonali drobny, ale ważny gest przed mszą inauguracyjną pontyfikatu nowego papieża. Uchwyciły to media zgromadzone na Placu Świętego Piotra.

Papież Leon XIV „dokonał swojego pierwszego cudu” podczas mszy inauguracyjnej jego pontyfikatu. JD Vance i Wołodymyr Zełeński uściskali sobie dłonie. To znak nowego otwarcia?

Zełeński, ubrany elegancko, na czarno, podał rękę Vance’owi, gdy ten wchodził na plac Świętego Piotra na ceremonii inauguracji pierwszego amerykańskiego papieża.

– To może to być pierwszy cud papieża – skomentował brytyjski profesor Anthony Glees. Jak dodał: „Papież oczywiście już dał jasno do zrozumienia, że w 100 procentach popiera Zełeńskiego, a JD Vance, jako dobry katolik, jest zobowiązany poważnie traktować to, co mówi Ojciec Święty”.

Być może papież powiedział wiceprezydentowi, że jego zastraszanie Zełeńskiego w Gabinetie Ovalnym było haniebne i niechrześcijańskie. A może JD Vance gra pod kamery. Raz ugryziony, dwa razy nieśmiały. Cuda się zdarzają. Zwłaszcza w Rzymie!

Było to pierwsze spotkanie obu panów od czasu ich niestawnej sprzeczki w Gabinetie Ovalnym, podczas której Vance stwierdził, że Zełeński „nie okazał wystarczającego szacunku Donaldowi Trumpowi”.

**JD VANCE I ZEŁEŃSKI WYKONALI
JEDEN GEST. TO POCZĄTEK NOWEGO
ROZDANIA. 19.05.2025**

pap Prezydent Rosji Władimir Putin poinformował, że jego rozmowa telefoniczna z przywódcą USA Donaldem Trumpem była bardzo „pomocna”. Dodał, że Rosja jest gotowa, by pracować z Ukrainą nad memorandum w sprawie przyszłych rozmów pokojowych.

– Putin powiedział, że Kijów i Moskwa powinny wypracować kompromis, który będzie odpowiadał obu stronom – podał Reuters. Podkreślił też, że zawieszenie broni jest możliwe, gdy będą „osiągnięte

uzgodnienia”. Putin powtórzył jednocześnie, że „pierwotne przyczyny” konfliktu powinny być wyeliminowane.

Prezydent USA Donald Trump powiedział, że jego rozmowa z Władimirem Putinem poszła bardzo dobrze, a w jej myśl Rosja i Ukraina rozpoczną natychmiast negocjacje w sprawie zawieszenia broni. Zaznaczył jednak, że warunki zostaną wynegocjowane między dwiema stronami.

– Rosja i Ukraina natychmiast rozpoczną negocjacje w sprawie zawieszenia broni i, co ważniejsze, ZAKOŃCZENIA wojny – oznajmił Trump we wpisie na własnym portalu Truth Social. – Warunki zostaną wynegocjowane między obiema stronami, tak jak musi być, bo znają szczegóły negocjacji, o których nikt inny by nie wiedział – dodał.

Stwierdził przy tym, że ton i duch rozmowy były doskonałe; że Rosja chce prowadzić „handel na dużą skalę” z USA po skończeniu wojny i że jej potencjał w tym względzie jest „nieograniczony”.

Była to trzecia oficjalna rozmowa obu przywódców w drugiej kadencji Donalda Trumpa, a jej tematem są negocjacje w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie. Zapowiadając rozmowę, Trump powiedział, że ma nadzieję, iż jej rezultatem będzie zawieszenie broni, które Rosja dotąd konsekwentnie odrzucała.

**TRUMP Z PUTINEM UŁOŻĄ SIĘ PONAD
GŁOWAMI UKRAJŃCÓW. 19.05.2025**

do RZECZY Wołodymyr Zełeński oświadczył, że Ukraina jest gotowa negocjować z Rosją memorandum, po którym dojdzie do zawieszenia broni.

Z kolei Putin po rozmowie z amerykańskim przywódcą stwierdził, że działania mające na celu zakończenie wojny „ogólnie rzecz biorąc idą właściwym torem” i że Moskwa jest gotowa współpracować z Ukrainą w celu potencjalnego zawarcia porozumienia pokojowego.

Zełeński ostrzegł, że jeśli Rosja nie uzgodni zawieszenia broni z Ukrainą, to państwa Unii Europejskiej nałożą na Moskwę „poważny pakiet sankcji”. – Są odpowiednie terminy – podkreślił ukraiński przywódca w nagraniu, które zamieścił w poniedziałek późnym wieczorem w mediach społecznościowych.

Prezydent Ukrainy ujawnił również, że trwają rozmowy na temat zorganizowania spotkania przywódców Ukrainy, Rosji, Stanów Zjednoczonych, krajów Unii Europejskiej oraz Wielkiej Brytanii. – Potwierdziłem, że Ukraina jest gotowa do bezpośrednich rozmów z Rosją w dowolnym formacie, który przyniesie rezultaty – oznajmił Zełeński. Jak wskazał, możliwe miejsce spotkania to Turcja, Watykan lub Szwajcaria.

**ZEŁEŃSKI KOMENTUJE ROZMOWĘ
TRUMP-PUTIN. 20.05.2025**

wPolityce.pl – Kilku europejskich przywódców przeprowadziło kolejną rozmowę z prezydentem Ukrainy polityce Wołodymyrem Zełeńskim przed nową rundą negocjacji w sprawie zawieszenia broni na Ukrainie i porozumienia pokojowego – podała kancelaria premier Włoch Giorgia Meloni. Rozmawiała ona też przez telefon z papieżem Leonem XIV.

W wieczornym komunikacie kancelaria w Rzymie poinformowała, że premier Meloni rozmawiała przez telefon z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełeńskim, przywódcą Francji Emmanuel Macronem, prezydentem Finlandii Alexandrem Stubbem, premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem, kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem i szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen.

– Postanowiono zachować ścisłą koordynację między partnerami przed nową rundą negocjacji w celu doprowadzenia do zawieszenia broni i porozumienia pokojowego na Ukrainie – przekazano w nocie włoskiego rządu.

Ogłoszono także, że premier Meloni rozmawiała przez telefon z papieżem Leonem XIV, który potwierdził gotowość udostępnienia Watykanu na rozmowy w sprawie Ukrainy.

**KOLEJNA RUNDA ROZMÓW MELONI
I INNYCH EUROPEJSKICH PARTNERÓW
Z ZEŁEŃSKIM. 21.05.2025**

do RZECZY Jeśli potwierdzą się informacje The New York Times, Trumpa nie obchodzi zawarcie umowy o końcu wojny na Ukrainie. Zdaniem The New York Times, prezydent Trump wycofał się z przyłączenia się do europejskiego nacisku na nowe sankcje wobec Rosji, chcąc przejść do zawierania z Moskwą umów biznesowych.

Od miesięcy Donald Trump groził, że wycofa się z negocjacji w sprawie zawieszenia broni między Rosją a Ukrainą. Po poniedziałkowej rozmowie telefonicznej między Trumpem a Putinem wydaje się, że właśnie to robi amerykański prezydent. Głębszym pytaniem jest, czy porzuci również trzyletni projekt Ameryki mający na celu wsparcie Ukrainy, którą często obwinał o inwazję.

Trump powiedział prezydentowi Wołodymyrowi Zełeńskiemu i innym europejskim przywódcom po rozmowie z Putinem, że Moskwa i Kijów będą musiały same znaleźć rozwiązanie wojny.

Trump wycofał się ze swych groźb, aby dołączyć do europejskiej kampanii nacisku, która obejmowałaby nowe sankcje wobec Rosji, według sześciu urzędników, którzy rozmawiali pod warunkiem zachowania anonimowości. Ich relacja rzuca światło na decyzję Trumpa o poddaniu się, jeśli chodzi o proces pokojowy, który wcześniej obiecał zakończyć w ciągu 24 godzin. I jeśli nie zmieni kursu, poniedziałkowe wydarzenia pozostawia Putina dokładnie z tym, czego chciał: nie tylko zakończeniem presji USA, ale też stworzeniem pęknięcia w NATO, między USA a ich europejskimi sojusznikami, którzy twierdzą, że i tak nałożą sankcje.

Donald Trump poinformował, że on i rosyjski prezydent „zgodzili się, aby nasze zespoły natychmiast rozpoczęły negocjacje” i zaprosili się nawzajem do odwiedzenia swoich stolic.

**SZOKUJĄCE STANOWISKO PREZYDENTA
DONALDA TRUMPA W SPRAWIE WOJNY
NA UKRAINIE. 21.05.2025**

KRESY24.PL Nowa runda negocjacji rozejmowych między Ukrainą i Rosją może

się odbyć w połowie czerwca w Watykanie – donosi Wall Street Journal, powołując się na nieoficjalne źródła. Z kolei prezydent Finlandii, Alexander Stubb twierdzi w Yle.fi, że „techniczne rozmowy” mogą się tam zacząć już w przyszłym tygodniu.

Przypomnijmy, że wcześniej papież Leon XIV zadeklarował swoje pośrednictwo w rozmowach mających doprowadzić do zakończenia wojny na Ukrainie. Według Stubba, również Stany Zjednoczone nadal nie zrezygnowały z roli pośrednika w rozmowach pokojowych, ale teraz będzie w tym uczestniczyć także Europa.

Z kolei Donald Trump zapowiedział, że jeśli do takich negocjacji dojdzie, pojedzie na nie Sekretarz Stanu USA, Marco Rubio i specjalny wysłannik ds. Ukrainy Keith Kellogg. Jednocześnie Kellogg ujawnił na Twitterze, że „opracowano już 22-punktowy plan pokojowy” – „Pierwszy punkt to kompleksowy rozejm, który ma zatrzymać zabijanie” – dodał.

Tymczasem z Moskwy płyną oświadczenia w najmniejszym stopniu nie wskazujące na zamiar zawarcia rozejmu. Na przykład przedstawiciel MSZ Maksim Musichin oświadczył, że Rosja nie może podpisać żadnego porozumienia z Zełeńskim, „gdyż jest on nielegalny”. Również szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow jednoznacznie wykluczył możliwość zawarcia czasowego rozejmu.

**NOWE ROZMOWY UKRAINA-ROSJA?
WYBRALI ZASKAKUJĄCE MIEJSCE.
22.05.2025**

I.PL Władimir Putin poinformował o podjętej przez siebie decyzji o utworzeniu tzw. „buforowej strefy bezpieczeństwa” wzdłuż granicy rosyjsko-ukraińskiej. Podczas operacyjnego spotkania z członkami rządu zaznaczył, że rosyjskie wojska już przystąpiły do realizacji tego zadania.

– Podjęto decyzję o utworzeniu niezbędnej strefy buforowej bezpieczeństwa wzdłuż granic. Nasze siły zbrojne obecnie realizują to zadanie. Aktywnie tłumi się ogniska ognia przeciwnika. Prace trwają – oświadczył Putin.

Według danych źródeł „The Economist”, podczas zamkniętych negocjacji, które odbyły się w Stambule 16 maja, delegacja rosyjska zażądała od Ukrainy oficjalnego przekazania pod kontrolę Moskwy całego terytorium obwodów donieckiego, ługańskiego, chersońskiego i zaporoskiego – w tym tych obszarów, których Rosja nie jest w stanie zdobyć.

W przypadku odmowy strona rosyjska zagroziła kontynuacją ofensywy i zajęciem innych regionów – obwodów charkowskiego i sumskiego. Według informacji „The Economist” rosyjscy negocjatorzy podkreślili, że Moskwa „jest gotowa walczyć bez końca”.

O przygotowaniach Rosji do eskalacji konfliktu w tych wschodnich regionach mówił wcześniej również głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Ołeksandr Syrski. Według niego strategiczne cele Moskwy pozostają niezmiennie – to całkowita kontrola nad obwodami donieckim, ługańskim, chersońskim i zaporoskim, a także utworzenie strefy buforowej na terytorium obwodów sumskiego, charkowskiego i czernihowskiego. O podobnych planach mówił również prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński.

**PUTIN ROZKAZAŁ STWORZYĆ „STREFĘ
BUFOROWĄ”. 23.05.2025**

pap – Zakończyła się trzecia część wymiany jeńców wojennych między Ukrainą a Rosją; do ojczyzny powróć w niedzielę 303 ukraińskich obrońców – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński.

Prezydent poinformował, że z Rosji powrócili do kraju m.in. żołnierze Sił Zbrojnych, Gwardii Narodowej, Straży Granicznej oraz Państwowej Służby Transportu Specjalnego. – Jestem wdzięczny zespołowi, który pracował przez całą dobę, aby ta wymiana zakończyła się sukcesem. Z pewnością odzyskam każdego z rosyjskiej niewoli! – podkreślił Zełeński.

Przeprowadzona w niedzielę wymiana była 65. od początku pełnowymiarowej wojny Rosji przeciwko Ukrainie i szóstą wymianą w bieżącym roku – podał Sztab Koordynacyjny ds. Jeńców Wojennych w Kijowie.

– Ogółem w ramach procesu negocjacji i wymiany od 2022 r. Sztab Koordynacyjny doprowadził do uwolnienia 5757 ukraińskich obywateli (przetrzymywanych w Rosji). Kolejnych 536 Ukraińców udało się odzyskać poza wymianami (jeńców) – oświadczone w komunikacie.

**UKRAINA I ROSJA DOKONAŁY KOLEJNEJ
WYMIANY JEŃCÓW.
25.05.2025**

RZECZPOSPOLITA – Zawsze miałem bardzo dobre relacje z Władimirem Putinem, ale coś mu się stało – pisze w najnowszym wpisie w serwisie Truth Social prezydent USA Donald Trum. – On całkowicie oszalał – pisze Trump po zmasowanym ataku powietrznym na Ukrainę, którego celem w nocy z 24 na 25 maja był m.in. Kijów. – Niepotrzebnie zabija mnóstwo ludzi i nie mówię tylko o żołnierzach – dodaje amerykański prezydent.

W ataku powietrznym przeprowadzonym przez Rosję w nocy z 24 na 25 maja na Ukrainę zginęło 12 osób, a wśród ofiar ataku były dzieci. Rosja użyła do ataku 367 środków napadu powietrznego i był to najbardziej intensywny atak tego typu od rozpoczęcia wojny. Trump we wpisie podkreśla, że Rosja atakuje dronami i rakietami „ukraińskie miasta” i robi to „bez powodu”.

– Zawsze mówiłem, że Putin chce całej Ukrainy, nie tylko jej części, i może to atak na miasta dowodzi, że to prawda, ale jeśli tak, doprowadzi to do upadku Rosji – ostrzega amerykański przywódca.

Zanim Trump umieścił wpis w serwisie Truth Social, w rozmowie z dziennikarzami w New Jersey mówił, że „nie podoba mu się” atakowanie przez Putina ukraińskich miast. – Nie jestem zadowolony z Putina – podkreślił.

**DONALD TRUMP O WŁADIMIRZE
PUTINIE: OSZALAŁ.
26.05.2025**

KRESY24.PL Były doradca prezydenta USA Joe Bidena nie ma złudzeń – Władimir Putin będzie atakował tak długo, jak długo nie zostanie powstrzymany. W rozmowie z ukraińskimi mediami ambasador Michael Carpenter podkreślił, że potępienie działań Rosji przez Donalda Trumpa bez podejmowania działań sprawia, że rodzi się więcej przemocy.

Carpenter był najwyższym rangą doradcą byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych i dyrektorem ds. europejskich w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego.

Kyivpost.com zauważa, że Donald Trump wciąż powstrzymuje się przed podejmowaniem konkretnych działań. Zachodni sojusznicy tymczasem podkreślają, że są one niezbędne dla wywarcia presji na Rosję w celu przeprowadzenia poważnych negocjacji. Wskazano między innymi na konieczność nałożenia nowych sankcji.

Carpenter podkreśla, że celem Putina zawsze było podporządkowanie sobie całej Ukrainy.

**BYŁY DORADCA BIDENA:
PUTIN BĘDZIE ATAKOWAŁ.
27.05.2025**

Projekt „Parandologia”

23 maja br. w dawnej Sali Balowej pałacu Potockich we Lwowie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie – prezentacja projektu „Parandologia. Ciekawostki z życia J. Parandowskiego”, który został poświęcony 130. rocznicy urodzin Jana Parandowskiego, wybitnego polskiego pisarza, niezwykle jaskrawej osobistości, ściśle i na zawsze związanej ze Lwowem.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Projekt „Parandologia...” powstał z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i jest prawdziwym świętem polskiej literatury i kultury. Właśnie tej kultury, która bezpośrednio urodziła się i bardzo mocno związała z naszym miastem. Dzisiejsze wydarzenie jest kontynuacją ubiegłorocznych prezentacji roku Zbigniewa Herberta i już są plany poświęcenia 2026 roku postaci i twórczości innego wybitnego lwowianina, mianowicie Stanisławowi Lemowi (1921–2006), którego 105. rocznicę urodzin będziemy obchodzić w roku przyszłym. Właśnie Stanisław Lem napisał „Jestem lwowianinem i lwowianinem do śmierci pozostanę...” To samo można powiedzieć i o Janie Parandowskim, i o Zbigniewie Herbercie, i o wielu innych znanych i mniej znanych ludziach, urodzonych i wychowanych na ziemi lwowskiej i w atmosferze kulturalnej dawnego przedwojennego Lwowa.

Otóż, Jana Parandowskiego (1895–1978) wspominaliśmy w pięknej złocisto-lustrzanej sali pałacu Potockich (obecnie siedziba lwowskiej Galerii Sztuki), wypełnionej po brzegi publicznością, dla której twórczość i szlak życiowy pisarza były czymś bliskim i ciekawym. Wśród obecnych – organizatorzy, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsule Dorota Dmuchowska i Diana Graczyk, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), polskiego Uniwersytetu III Wieku, uczniowie polskich liceów nr 10 i 24 ze swoimi pedagogami, miłośnicy polskiej kultury, lwowscy krajoznawcy. Takie wydarzenia kulturalne są wspaniałą platformą współpracy między narodami polskim i ukraińskim oraz kulturami naszych narodów (przecież i Jan Parandowski miał zarówno polskie, jak i po ojcu ukraińskie korzenie). Konsul Diana Graczyk powiedziała m.in., że projekt „Parandologia” będzie trwał do końca 2025 roku i przed nami jeszcze wiele



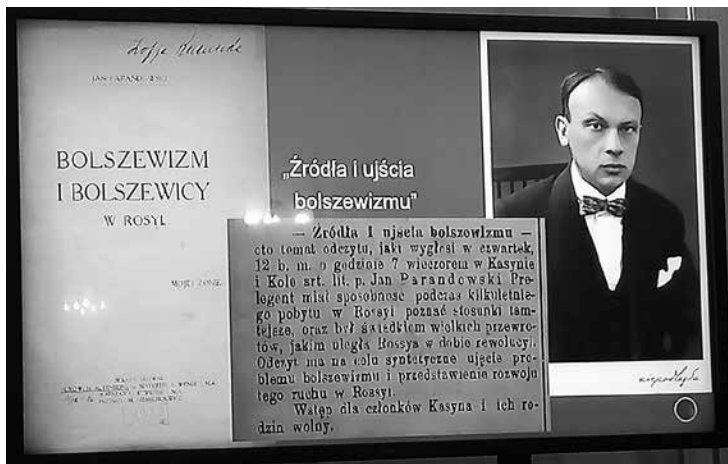
BEATA KOST

ciekawych wydarzeń. Możliwe, że do Lwowa przyjedzie Joanna Szczepkowska, wnuczka Jana Parandowskiego, znana współczesna artystka i działaczka kulturalna. Spotkaniu towarzyszyła piękna oprawa muzyczna oraz lektura fragmentów „Nieba w płomieniach” – lwowskiej powieści pisarza.

Głównym wydarzeniem tego wieczora był wspaniały referat o życiu i twórczości Jana Parandowskiego, który przygotowała i wygłosiła Beata Kost, prelegentka z Warszawy, lwowianka, jeszcze do niedawna nasza redakcyjna koleżanka, autorka licznych reportaży na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

W Warszawie nadal pracuje nad tematyką lwowską, czego przykładem są jej kolejne publikacje, mianowicie książki „Album Lwowski” i „Kobiety ze Lwowa”. Referat Beaty Kost był fascynującą podróżą po latach życia Jana Parandowskiego i po stronach jego wspaniałych powieści. Referat prelegentki został zatytułowany „Alchemik słowa” co jak najbardziej odpowiada twórczości pisarza i nawiązuje do jednej z jego powieści.

Referat Beaty Kost prowadził obecnych na spotkaniu przez daty życia i strony dzieł pisarza. Oto przed nami młody człowiek, urodzony i wychowany we Lwowie, który już w dzieciństwie zaraził się bakcylem tego miasta, zaś w gimnazjum (w IV lwowskim klasycznym gimnazjum im. Jana Długosza), a później na uniwersytecie lwowskim – bakcylem antycznej kultury i literatury. Odtąd został na



JAN PARANDOWSKI I JEGO KSIĄŻKI



TABLICA NA KAMIENICY W WARSZAWIE, GDZIE MIESZKAŁ PISARZ

zawsze zachwycony literaturą starożytną i kulturą polską. Był prawdziwym artystą, alchemikiem słowa, który umiał prostym językiem przekazać swoim wdzięcznym czytelnikom bardzo skomplikowane koligacje i wydarzenia mitologii antycznej.

Oto tylko niektóre z jego wspaniałych dzieł, na których wychowało się niejedno pokolenie czytelników polskich i nie tylko polskich: „Mitologia”, „Eros na Olimpie”, „Wojna Trojańska”, „Dysk Olimpijski”, „Godzina śródziemnomorska”, „Mój Rzym”, „Aspazja” i inne. I oczywiście „Niebo w płomieniach” (moja ulubiona powieść jeszcze z lat młodości) oraz „Zegar słoneczny”. W „Niebie w płomieniach” ukazany został przepiękny, również dziś żywy obraz Lwowa z tych tak już dalekich lat młodości samego Parandowskiego.

I wojna światowa przerwała studia Jana Parandowskiego na Uniwersytecie Lwowskim Jana Kazimierza, który ukończył dopiero w 1923 roku. W 1929 roku Parandowski przeprowadził się do Warszawy, lecz do końca został lwowianinem w sercu i mentalnie. Zawsze wracał myślami i w swoich utworach do Lwowa, jego ulic i do małej uliczki Domsa, przy której we Lwowie mieszkał. Od 1933 roku i do śmierci w 1978 roku był prezesem Polskiego PEN-klubu. W 1937 roku został odznaczony „Złotym Wawrzynem” Polskiej Akademii Literatury (PAL). Wielkie tradycje humanizmu europejskiego były podstawowym elementem jego twórczości. Mniej znanym faktem jest odznaczenie pisarza medalem brązowym Olimpijskiego konkursu ze sztuki i literatury za powieść „Dysk Olimpijski” na XI Igrzyskach Olimpijskich w 1936 roku w Berlinie.

W latach po II wojnie światowej mieszkanie Jana Parandowskiego w Warszawie było jednym z miejsc, gdzie wszystko przypominało miły jego sercu

Lwów. O tym między innymi pisze w swoim „Tamtym Lwowie” Witold Szolginia, wieloletni przyjaciel i wielbiciel twórczości Parandowskiego. W swoim esej „Mój Parandowski” wspomina Szolginia pogrzeb wybitnego pisarza, który zmarł 26 września 1978 roku. Właśnie Witold Szolginia wygłosił słowa pożegnania nad trumną pisarza na warszawskich Powązkach. Między innymi powiedział: „Żegnam Cię w imieniu tych wszystkich, których przez dziesiątki lat uczyłeś swym mądrym i pięknym słowem „mieć serce i patrzeć w serce”, którym stale ukazywałeś w swych książkach prawdę, harmonię, piękno i dobro oraz człowieka w świetle szlachetnych dążeń, w wytrwałej realizacji moralnych wartości. Ze szczególnym jednak wzruszeniem żegnam Cię również od wszystkich mieszkańców Miasta Zawsze Wiernego, któremu Ty przez całe swoje, tak bardzo piękne i owocne życie zawsze pozostawałeś wierny. W ich imieniu dziękuję Ci za to, że spłacając serdeczny dług wdzięczności naszemu rodzinnemu Miastu przedstawiłeś swym mistrzowskim słowem Jego tak drogi nam wszystkim wizerunek w „Niebie w płomieniach”, „Zegarze słonecznym” i „Akcji”, pomagając nam przechować w naszych sercach i umysłach pamięć o gnieździe, z któregośmy wyszli. Żegnam Cię od tego gniazda, od Jego krajobrazów, ulic, placów i ogrodów, których obrazy z takim kunsztem i z taką miłością nam przekazałeś. Żegnam Cię od Wysokiego Zamku, wzgórz Lyczakowskich, Kleparowskich i Pohulanki, od Akademickiej, Kopernika, Sykstuskiej, Ossolińskich i Leona Sapiehy, od Rynku, placów, od parku Stryjskiego, od Ogrodu Jezuickiego i Wałów Hetmańskich, od wszystkich trzech naszych katedr, od kościołów, od obu Twoich domów rodzinnych – tego na Chorążczyźnie i tego na świętojurskim wzgórzu. Żegnam Cię także od klasycznego gimnazjum czwartego imienia Jana Długosza, od czcigodnego Uniwersytetu Jana Kazimierza i od dostojnego Ossolineum – kolebek Twojej pisarskiej wielkości. Dziękuję Ci, Mistrzu Janie, za wszystko coś w swoich dziełach tak hojnie ofiarował. Żegnam i spoczywaj w spokoju”.

Było to jak na rok 1978 w realiach PRL bardzo śmiałe przemówienie, które mogło mieć dla Witolda Szolginia nieprzyjemne konsekwencje. Po Warszawie krążyła pogłoska, że za takie pożegnanie Alchemika słowa został Szolginia aresztowany przez tajniaków UB i uwięziony. Na szczęście tak się nie stało, lecz znajomi nieraz ze zdumieniem zapytywali: „To ty już nie siedzisz? Tak szybko cię zwolnili?” I to wszystko z powodu magicznego słowa – Lwów. Dla Jana Parandowskiego Lwów też był miejscem magicznym. I oto teraz w 130. rocznicę od dnia urodzin wspominaliśmy naszego lwowskiego Alchemika słowa z wielkim pietyzmem i wdzięcznością.

Prezes Pogoni Lwów: Chcemy walczyć na boisku, ale nie o przetrwanie

Z MARKIEM HORBANIEM, prezesem LKS Pogon Lwów rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Opowiedz na początek jak wygląda funkcjonowanie klubu w obecnych warunkach?

Rozpoczęliśmy nowy sezon, mamy już za sobą kilka meczów. Obecnie pierwsza drużyna Pogoni Lwów zajmuje siódme miejsce w ligowej tabeli. Rozgrywki rozpoczęli również juniorzy, którzy wygrali 4:0 z Samborem, więc pod względem sportowym wszystko przebiega pomyślnie. Pracujemy intensywnie na boiskach. Cieszę się także, że rozwija się nasza szkołka piłkarska, przybyło nam młodych zawodników, którzy trenują w polskich szkołach nr 10 i 24. Obie grupy najmłodszych zawodników Pogoni rozpoczęły już treningi na otwartych obiektach sportowych. Sportowe życie trwa – i nie tylko sportowe.

Jakie działania podejmuje klub na co dzień – zarówno sportowe, edukacyjne, jak i patriotyczne?

Funkcjonowanie klubu to codzienna praca. Oprócz weekendowych meczów, codziennie odbywają się treningi – po dwa, a czasem nawet cztery jednostki dziennie w różnych grupach wiekowych. Równolegle prowadzimy sprawy administracyjne: organizacja obiektów, podpisywanie umów, organizacja transportu na mecze wyjazdowe. Pracujemy z trenerami, zawodnikami zarówno młodszymi, jak i starszymi – organizujemy także turnieje.

Ale nie ograniczamy się wyłącznie do piłki nożnej. Rozwija się również nasza sekcja sportowo-rekreacyjna, która organizuje m.in. turnieje siatkówki – widzę w niej spory potencjał. Wkrótce odbędzie się kolejny turniej siatkarski, organizowany we współpracy ze szkołą nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Przy tej okazji sekcja przekaze szkole potrzebny sprzęt sportowy – to taka mała zapowiedź. Zbliża się również turniej Amatorskiej Ligi Polaków. To ważna inicjatywa – LKS Pogon Lwów już od 2010 roku jest jej inicjatorem. Liga skupia drużyny działające przy domach polskich i kościołach rzymskokatolickich. Turnieje odbywają się cyklicznie, a najbliższy zaplanowaliśmy na 7 czerwca. Szczegóły dostępne są na naszej stronie: pogon.lwow.net, gdzie można także zgłosić swój udział.

Pogon to nie tylko sport, ale także przekazywanie tradycji i pamięci o przedwojennej historii klubu oraz o początkach sportu na ziemi lwowskiej.

Organizujemy również wystawy, które towarzyszą dziecięcym i młodzieżowym turniejom oraz Amatorskiej Lidze Polaków. Dzięki temu większa liczba osób może dowiedzieć się o historii sportu w Galicji. Wystawa jest dostępna w języku polskim i ukraińskim. Przedstawia m.in. historię Pogoni, Czarnych, Lechii, Ukrainy oraz nieistniejących już obiektów sportowych Lwowa. Staramy się, aby nasi młodzi zawodnicy poznali historię klubu i zrozumieli, czym jest Pogon, dlaczego



MAREK HORBAŃ

warto grać w jej barwach i być z tego dumnym.

Wspomniałeś o szkółce piłkarskiej. Czy młode pokolenie chętnie angażuje się w działalność klubu?

Zdecydowanie tak. Najmłodsi zawodnicy chętnie uczestniczą w treningach i reprezentują klub podczas turniejów. Organizujemy również własne zawody, na które zapraszamy drużyny ze Lwowa i całego obwodu lwowskiego. Niestety, obecnie trwająca wojna uniemożliwia trenerom wyjazdy za granicę, do Polski, na mecze i turnieje towarzyskie, co jest dla nas ogromnym utrudnieniem.

W lipcu planujemy obóz piłkarski na Zakarpaciu dla najmłodszych

zawodników – będzie to okazja do intensywnych treningów i przygotowań do rundy jesiennej.

LKS Pogon Lwów to żywa legenda polskiego sportu. Co dla ciebie osobiście znaczy prowadzenie tak historycznego klubu?

To ogromna odpowiedzialność. Klub reaktywowaliśmy w 2009 roku, m.in. za aprobatą Zbigniewa Kurtycza, ostatniego żyjącego zawodnika przedwojennej Pogoni. Miałem zaszczyt spotkać się z nim osobiście i wręczyć mu honorowe członkostwo klubu.

Chcemy grać na wysokim poziomie i godnie reprezentować nasze barwy jako polski klub w ukraińskim



sporcie. To również misja edukacyjna – przekazujemy wiedzę o historii klubu, jego dziedzictwie sportowym. Trenerzy i działacze również podchodzą do tej misji z zaangażowaniem i szacunkiem.

LKS Pogon Lwów zмага się ostatnio z problemami finansowymi. Dlaczego klub ponownie zmuszony jest do organizacji publicznej zbiórki?

Rzeczywiście, sytuacja jest bardzo trudna. Pod koniec 2024 roku Fundacja Pogoni Lwów złożyła dwa projekty do konkursu „Senat Polonia 2025”. Jeden dotyczył szkoły piłkarskiej – ten projekt uzyskał dofinansowanie, co nas bardzo cieszy. Obecnie przygotowujemy dokumentację do podpisania umowy.

Drugi, znacznie ważniejszy projekt, dotyczył całej struktury klubu – rozgrywek pierwszej drużyny, juniorów,

utrzymania obiektów sportowych i administracji. Niestety został odrzucony. To dla nas katastrofa. Bez tych środków nie mamy jak funkcjonować, bo w czasie wojny trudno liczyć na wsparcie od firm komercyjnych. Senat był naszą jedyną szansą. Zwróciliśmy się do marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej z prośbą o pomoc – czekamy na odpowiedź. Piszemy też do innych fundacji. Niestety, jak dotąd, bez rezultatu. Dlatego organizujemy zbiórkę, aby ratować klub przed wycofaniem się z rozgrywek i zamknięciem działalności. Potrzebujemy „koła ratunkowego”.

Jak można najłatwiej wesprzeć klub?

Na naszej stronie pogon.lwow.net, stronie Fundacji Pogoni Lwów i oficjalnym profilu na Facebooku znajdują się wszystkie informacje. Zorganizowaliśmy zbiórkę na zrzutka.pl – tytuł to „Pogon – wspólna sprawa”. Będziemy wdzięczni za każdą złotówkę.

W ubiegłym roku udało nam się zebrać 56 tysięcy złotych. Środki te w całości przeznaczylimy na bieżącą działalność klubu. Liczymy, że i tym razem uda się uzbierać kwotę, która pozwoli przetrwać najtrudniejszy czas i spłacić przynajmniej część zadłużenia.

Jakie będą konsekwencje, jeśli klub nie otrzyma potrzebnego wsparcia?

W przypadku braku finansowania będziemy zmuszeni wycofać się z rozgrywek Premier Ligi Obwodowej – to czwarty szczebel rozgrywkowy w Ukrainie, na którym gramy już od 10 lat. W zeszłym sezonie zakończyliśmy rozgrywki na szóstym miejscu, w tym sezonie jesteśmy na siódmym i nadal mamy szansę nawet na awans do drugiej ligi.

Zawieszenie czekałoby także młodzieżową juniorską. A być może i cały klub, jeśli nie będziemy w stanie opłacić trenerów, wynająć obiektów czy zorganizować treningów. To walka o przetrwanie – ale my nie chcemy walczyć tylko o to. Chcemy walczyć o punkty na boiskach. Dla polskiego klubu, który działa na sportowej mapie Ukrainy.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrana rozmowę mogą Państwo obejrzeć na kanale YouTube Kurier Galicyjski TV.

LKS POGON LWÓW
ZDJĘCIA



Wystawa w sanktuarium św. Antoniego o dawnych nekropoliach podolskich

Ziemia podolska zawsze była krajem, zamieszkałym przez przedstawicieli wielu narodowości – małą ojczyzną dla ukraińskiej, polskiej i żydowskiej społeczności. Panoramy każdego miasteczka tradycyjnie znaczyły trzy punkty – wieża kościoła, banie cerkwi prawosławnej i synagoga. Niestety te oznaki wielonarodowościowego kraju w wielu przypadkach zostały precyzyjnie zniszczone przez komunistów.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

WGródku Podolskim te niszczenia rozpoczęły się jeszcze w latach 1930., gdy w jedną noc bolszewicy wysadzili w powietrze wszystkie murowane świątynie i spalili drewnianą XVIII-wieczną synagogę. Dopiero pod koniec XX w. pejzaż miejski znów uświetniły banie i wieże, w tym kościoła pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Tutaj miało miejsce wydarzenie, o którym opowiemy poniżej. Synagoga niestety nie wróciła do miejskiego pejzażu, bowiem liczna niegdyś żydowska społeczność miasta została całkowicie wyniszczona przez hitlerowców w czasie II wojny światowej.

Nowy Kurier Galicyjski wielokrotnie zamieszczał na swoich łamach materiały o działalności projektu „Mogiły przodków”, realizowanego przez Organizację Społeczną „Ukraina Incognita” wspólnie z miejskim Wydziałem kultury. Przypomnę, że celem projektu jest zbadanie dawnych nekropolii Ziemi Gródeckiej (ukraińskich, polskich i żydowskich). Pozwoli to na przestudiowanie wielonarodowościowej kultury Podola w celu opracowania nowych tras turystycznych. Realizacja projektu dała dobre wyniki. W jego ramach dokonano co najmniej kilkudziesięciu odkryć, mających ogólnoukraiński i międzynarodowy rozgłos.

Wystawa fotograficzna, która została otwarta 16 maja br. w sanktuarium św. Antoniego w Gródku Podolskim poświęcona była zbliżającemu się Międzynarodowemu Dniowi Muzeów (18 maja) i półmetkowi realizacji projektu – dotąd zbadano połowę zaplanowanego terenu, a jest to co najmniej czterdzieści nekropolii i miejsc pochówków.

Ekspozycja przedstawia w równych częściach fotografie z polskich, ukraińskich i żydowskich cmentarzy, razem



KONSUL TOMASZ KOWAL

trzydzieści planszy (po dziesięć na każdą wspólnotę). Zaznaczę, że przedstawione tu „żydowskie” plansze są częścią większego projektu „Satanów: zagubiony świat dawnego cmentarza żydowskiego”, prowadzonego przy wsparciu Zjednoczonej wspólnoty żydowskiej Ukrainy. Ta część wystawy była przedstawiona już w pięciu miastach i w Kijowie. W stolicy eksponowano ją w Centrum wystawowym Narodowego rezerwatu historycznego „Babi Jar”.

Inne plansze przedstawiały zdjęcia wielu świątyń z terenów Ziemi Gródeckiej, autorstwa gródeckiego artysty-fotografika i aktywnego uczestnika projektu „Mogiły przodków” Igora Mocnego.

Nietradycyjne miejsce ekspozycji zostało wybrane celowo. Po pierwsze w sanktuarium przechowywany jest czczony na Podolu cudowny obraz św. Antoniego Padewskiego,

uważany za chroniący miasto, a sam święty – za patrona Gródka Podolskiego. Po drugie – świątynia pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, pomimo dość prostej architektury, jest unikalna. Jej część główna powstała w czasach Breżniewa i jest to PIERWSZA świątynia katolicka wybudowana w ZSRR! Ostatecznie swój wygląd kościół otrzymał już w okresie niezależności Ukrainy, ale jego część główna powstała w okresie „zastoju”. Podkreślę, że drugą świątynią, powstałą w czasach ZSRR, jest cerkiew nadbramna nad Złotymi Wrotami w Kijowie, powstała w 1982 r., ale pełni ona raczej funkcję muzeum.

I wreszcie – świątynia stoi pośród dawnego cmentarza (powstałego na początku XIX w.) i część jego nagrobków też jest ekspozycją wystawy.

W ceremonii otwarcia wystawy wzięli udział przedstawiciele władz lokalnych, mieszkańcy Gródka, duchowieństwo, przedstawiciele wspólnoty żydowskiej, uczniowie Małej Akademii Nauk i, naturalnie, uczestnicy projektu „Mogiły przodków”. Gościem honorowym otwarcia był wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Tomasz Kowal.

Otwierając wystawę sekretarz Rady miasta Olena Grich przedstawiła aktualność projektu „Mogiły przodków” i samej ekspozycji:

– Dziś, gdy naród ukraiński przeciwstawia się okrutnej



nawale rosyjskich najeźdźców, potrzebna jest nam jak nigdy jedność – akcentowała sekretarz. – Ten projekt i cała akcja wspomaga zjednoczenie wszystkich wspólnot Ukrainy, niezależnie od narodowości i wiary. Projekt wyraziście ukazuje, że na Podolu przez stulecia obok siebie mieszkali Ukraińcy, Polacy i Żydzi. Przedstawia naocznie, jakie były pomiędzy nimi stosunki i wymiana kulturalna, wzbogacająca każdą społeczność. Ta interesująca wspólna przeszłość odkrywa przed nami drogę do przyszłości. Ekspozycja umacnia jedność naszego narodu i jest znaczącym wkładem do wspólnego zwycięstwa nad agresorem – podkreśliła Olena Grich. Przypomniała też, iż dzięki projektowi „Mogiły przodków” i dokonany przy jego realizacji odkryciom na Ukrainie i w świecie wiele osób dowiedziało się o społeczności Gródka Podolskiego i jego bogatej spuściźnie kulturowej.

Z kolei kierownik miejskiego Wydziału kultury i aktywny uczestnik projektu Oleg Fedorow zaakcentował wagę prowadzonych badań i znaczenie studiów nad wielonarodową i różnicowaną wyznaniowo spuścizną Podola. Podkreślił również, że sam projekt, jak i podsumowująca prace wystawa sprostowują tradycyjne rosyjskie oskarżenia Ukrainy o „nazizm” i „faszyzm”, bowiem „...o jakim nazizmie możemy mówić, gdy na równi

z ukraińską spuścizną badamy i czcimy polską i żydowską?”.

Wicekonsul RP Tomasz Kowal podkreślił, że projekt „Mogiły przodków” i wystawa przypomniły po raz kolejny, że Polacy i Ukraińcy na Podolu są dobrymi sąsiadami. Mieszkając przez stulecia obok siebie w zgodzie i poważaniu, kontynuując ten sposób życia i tak samo żyć będą w przyszłości. Sama wystawa nie tylko buduje międzynarodowościowy pokój na Ukrainie, ale też umacnia przyjaźń pomiędzy naszymi narodami:

– Wystawa, mimo iż jest niewielka, zawiera niezwykle głęboki sens. Jest to ważny krok do zachowania wielonarodowej historii regionu. Jako wicekonsul Rzeczypospolitej cieszę się z tej inicjatywy. Gródek Podolski jest ważną miejscowością dla polskiej społeczności obw. chmielnickiego. Działa tu szkoła polska, a lokalna polska społeczność jest niezwykle aktywna. Jesteśmy zainteresowani dalszą współpracą, planujemy wspierać takie kulturalne inicjatywy i regularnie odwiedzać miasto – podkreślił dyplomata.

Natomiast proboszcz kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika ks. Wiktor Łutkowski tak ocenił wydarzenie:

– Cieszę się, że to wydarzenie odbyło się w naszym kościele. To nie tylko historia – to żywa pamięć o przodkach. Wystawa przypomina nam, jak jest ważne by zachować te miejsca, pamiętać o tych, którzy są już po drugiej stronie życia, modlić się za nich i przekazywać tę odpowiedzialność kolejnym pokoleniom – nadmieniał kapłan.

Po uroczystości otwarcia wystawa z placu przed sanktuarium została przeniesiona do wnętrza kościoła i pozostała tam do 26 maja.

– Jest to bardzo ciekawy i potrzebny projekt – powiedziała parafianka Tatiana Bojko. – Wywołał on żywe zainteresowanie. W niedzielę, po nabożeństwie, ludzie nie kwapili się rozchodzić, na długo zatrzymywali się przy planszach i żywo omawiali wydarzenie.

Po Gródku Podolskim wystawa będzie eksponowana w Chmielnickim i Kijowie.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Cele i idee Konstytucji 3 Maja są dziś równie ważne i aktualne

14 maja, z okazji 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Chargé d'Affaires. Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie Piotr Łukasiewicz, wydał uroczyste przyjęcie. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele instytucji państwowych Polski i Ukrainy, duchowieństwa, korpusu dyplomatycznego, organizacji społecznych, aktywni członkowie środowisk polskich działających na Ukrainie i w innych krajach, a także przedsiębiorcy i dziennikarze.

Inaugurując przyjęcie w Fairmont Grand Hotel Kyiv, Piotr Łukasiewicz podkreślił, że Konstytucja 3 Maja wprowadzała nowoczesny jak na swoje czasy ustroj, który dawał państwu polskiemu szansę na rozwój i reformy. „Była jednoznacznym wyrazem dążeń do suwerenności, nieograniczonej niezawisłości i sprawiedliwego porządku społecznego” – zaznaczył.

Konstytucja 3 Maja, uchwalona w 1791 roku, była pierwszą w Europie i drugą na świecie tak nowoczesną. Jej celem było wzmocnienie państwa poprzez reformy ustrojowe, takie jak: ograniczenie liberum veto, wzmocnienie władzy wykonawczej oraz zapewnienie większych praw mieszczanom. Była wyrazem odpowiedzialności elit za los Rzeczypospolitej i próbą ocalenia jej suwerenności w obliczu zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych.

Dzisiejsze obchody przypominają o trwałości wartości, na których opierała się Konstytucja 3 Maja – wolności, demokracji i solidarności. Te właśnie zasady powinny nas łączyć także dziś, szczególnie w trudnych czasach. Przyjaźń, wzajemna solidarność i wsparcie to fundamenty, których powinniśmy się trzymać, budując wspólną przyszłość Europy.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Sztuka nie zna granic!

W tym tygodniu Ukrainę odwiedził legendarny polski aktor i reżyser Andrzej Seweryn. Jego wizyta w Kijowie była gestem wsparcia i solidarności z Ukrainą w czasie trwającej wojny.

Aktor jest dobrze znany ukraińskiej publiczności ze swoich wielu ról. Prawdziwą sławę przyniósł mu udział w filmie „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy, z którym łączyła go wieloletnia współpraca również w innych produkcjach: „Bez zniczulenia”, „Człowiek z żelaza”, „Danton”, „Dyrygent”, „Zemsta”. Ukraińska publiczność pamięta go również jako Jarema Wiśniowieckiego w filmie Jerzego Hoffmanna „Ogniem i mieczem”. W swoim dorobku ma również filmy w reżyserii Régisa Varniera („Kobieta mego życia”, „Indochiny”), Petera Brooka („Mahabharata”), Marco Bellocchio, Agnieszki Holland i Stevena Spielberga.

Podczas wizyty odbyły się dwa wydarzenia: 23 kwietnia kijowskim Domu Kina odbył się specjalny pokaz filmu dokumentalnego „Jestem postacią fikcyjną”, poświęconego życiu i twórczości Andrzeja Seweryna. Po filmie odbyła się rozmowa

Andrzeja Seweryna i Jewhena Nyszczuka, dyrektora Narodowego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franki w Kijowie.

24 kwietnia – w Teatrze Narodowym im. Iwana Franki miał miejsce monodram „Shakespeare Forever!” w znakomitym wykonaniu A. Seweryna.

Sztuka nie zna granic! Dziękujemy Andrzejowi Sewerynowi za wsparcie i wizytę.

DZIENNIK KIJOWSKI

Znani Polacy na scenie w Równem

Viam Super vadet Vadens – drogę pokona ten, kto idzie. Przedstawienie teatralno-choreograficzne pod takim tytułem prezentujące osiągnięcia znanych Polaków odbyło się w Równem.

Przygotowania do wydarzenia odbywały się w ramach projektu „Świadomy Senior” i trwały około dwóch miesięcy. Przedstawienie zaprezentowane 14 maja na scenie Rówieńskiego Teatru Lalek, było ostatnim etapem tegorocznego projektu. Pod kierownictwem reżyserki Ołeny Melnyczuk, docent Katedry Reżyserii Teatralnej Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego, powstało dziewięć etud o osiągnięciach utalentowanych Polaków, którzy żyli w różnych epokach i pracowali w różnych dziedzinach.

Bohaterowie, którzy być może nigdy nie widzieli się w prawdziwym życiu, spotkali się na scenie teatralnej i zatańczyli razem poloneza pod kierownictwem choreografki Ałły Samochwałowej.

Prowadzący wydarzenie, Ewa Mańkowska i Witalij Leśniak, przedstawili ciekawe fakty historyczne o każdym z tych wybitnych Polaków. Opowieści towarzyszył cykl filmów przygotowany przez Marianę Jakobczuk. W rolach bohaterów i innych postaci w etudach wystąpili znani działacze społeczni z Równego i Zdobunowa oraz przedstawiciele polskich organizacji, zwłaszcza Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury, Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta, Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego i Centrum im. Anny Walentynowicz w Równem oraz Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej.

W spektaklu przedstawiono: Ignacego Łukasiewicza (1822-1882), Zbigniewa Religę (1938-2009), Mirę Zimińską-Sygietyńską (1901-1997), Juliana Tuwima (1894-1953), Arkadiusza (Arkadiusza) Weremczuka (ur. 1969) – polskiego projektanta mody, Marii Grzegorzewskiej (1887-1967), Wojciecha Kilara (1932-2013), Anetę Kręglićką (ur. 1965), polską modelkę, Miss Świata 1989, Alicję Majewską (ur. 1948).

Członkowie Dubieńskiego Towarzystwa Kultury Polskiej przybyli na pokaz jako widzowie, gdyż uczestniczyli w cyklu szkoleń z Ewą Mańkowską jako osobna grupa projektu „Świadomy Senior”.

Projekt „Świadomy Senior”. Kompleksowe wsparcie seniorów polskiego pochodzenia w przeciwdziałaniu skutkom permanentnego stresu spowodowanego wojną jest realizowany przez Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku, które podczas

wydarzenia reprezentował konsul Krzysztof Wasilewski.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Ukraińscy i polscy naukowcy wystąpili na konferencji w Tarnopolu

W dniach 15-16 maja na Tarnopolskim Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Wołodomyra Hnatiuka odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Praktyczna „Językoznawstwo i przestrzeń kulturowa: relacje ukraińsko-polskie”.

Wydarzenie, zorganizowane przez pracowników Katedry Języka Ukraińskiego i Sławistyki na Tarnopolskim Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Wołodomyra Hnatiuka, odbyło się w formie mieszanej i zgromadziło ponad stu naukowców, którzy dyskutowali o współczesnych relacjach ukraińsko-polskich.

Konferencję prowadziła prof. dr hab. Tetiana Wilczyńska, kierownik Katedry Języka Ukraińskiego i Sławistyki TNPU. Wśród prelegentów znaleźli się naukowcy z Instytutu Językoznawstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Instytutu Literaturoznawstwa i Językoznawstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

W wydarzeniu wzięli również udział ukraińscy naukowcy z Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego, Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza, Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki, Zachodnioukraińskiego Uniwersytetu Narodowego, Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Hryhorija Skoworody, Użhorodzkiego Uniwersytetu Narodowego oraz Narodowego Uniwersytetu Biozasobów i Zarządzania Naturą Ukrainy.

Takie wzajemne kontakty między nami są ważne. Jeśli myślimy o przyszłości, musimy się komunikować, aby lepiej rozumieć się nawzajem – powiedział telewizji „Suspilne Ternopil” prof. dr hab. Henryk Duda, kierownik Katedry Języka Polskiego w Instytucie Językoznawstwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ten polski naukowiec przybył do Tarnopola, aby wziąć bezpośredni udział w konferencji.

Uczestnicy konferencji odwiedzili Krzemieniec, gdzie czekała na nich wycieczka „Śladami Juliusza Słowackiego” zorganizowana dzięki wsparciu mera Krzemieńca Andrija Smahliuka. Zwiedzanie Góry Bony i zabytków oraz spacer po ogrodzie botanicznym były dobrym uzupełnieniem programu naukowego i okazją do komunikacji w nieformalnej atmosferze.

MARIANA MARKOWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Stosunki międzywyznaniowe w Ukrainie tematem dyskusji naukowej w Łucku

Mam nadzieję, że ta konferencja stanie się tradycją i przyczyni się do kształtowania idei ekumenizmu – powiedział dr Ihor Sznicer z Użhorodu, uczestnik

naukowej konferencji poświęconej stosunkom międzywyznaniowym w Ukrainie, która odbyła się w Łucku 23 maja.

Międzynarodowa konferencja naukowa „Stosunki międzywyznaniowe w Ukrainie: historia i współczesność” została zorganizowana z inicjatywy Instytutu Rozwoju Badań Kościelnych z okazji obchodzonego w tym roku 650-lecia założenia diecezji łuckiej Kościoła Katolickiego.

Współorganizatorami konferencji były: Kuria Diecezji Łuckiej, Katedra Historii Powszechnej Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, Wołyńska Organizacja Towarzystwa „Proswita” imienia Tarasa Szewczenki oraz Przestrzeń Muzealna „Zamek Okolny”, w której odbyło się to forum naukowe. Zgromadziło ono historyków z Torunia, Lwowa, Użhorodu, Czerniowiec i Łucka.

Uczestnicy zostali powitani przez przedstawicieli władz i Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Mamy dziś różnorodność wyznań. Każde wyznanie ma swoją głęboką historię. Diecezja łucka liczy 650 lat. W ciągu tych kilkuset lat przemieniało kilkadziesiąt pokoleń, a to, co zachowało się na przestrzeni wieków, będzie dziś tematem rozmów – powiedział zastępcą przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Pustowit, wymieniając także inne Kościoły i związki wyznaniowe działające na Wołyniu.

Konsul generalna RP Anna Nowakowska też odniosła się do 650-lecia łuckiej diecezji: „To jest naprawdę długa historia wpisująca się w stosunki polsko-ukraińskie”.

Więcej o stosunkach międzywyznaniowych w Ukrainie naukowcy dyskutowali podczas sesji plenarnej. Referaty poświęcone były w szczególności sporom międzyetnicznych w Prawosławnej Cerkwi na Bukowinie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, Prawosławnej Cerkwi na Wołyniu w okresie międzywojennym XX wieku, kapłanom diecezji grekokatolickiej w Mukaczewie, kwestii wyznania wołyńskich Czechów oraz chrześcijańskim kapłanom w więzieniach na Wołyniu i w Galicji w latach 1918-1939.

Zaprezentowano monografię „Duchowieństwo rzymskokatolickie diecezji lwowskiej i łuckiej w latach 1939-1991: specyfika działalności” autorstwa ks. kanonika dr Pawła Chomiaka.

Monografia jest wyrazem wdzięczności dla wszystkich tych, którzy byli przed nami, dzięki którym tradycja chrześcijańska i wiara zostały zachowane w sercach ludzi – powiedział ks. kanonik Paweł Chomiak. Swoją wdzięczność wyraził przede wszystkim biskupowi Marjanowi Trofimiakowi, który zachęcał do utrwalania historii za życia jej świadków, a także prof. dr hab. Ludmyle Strilczuk, pod której kierunkiem prowadził swoje badania.

Podczas prezentacji ks. kanonik Paweł Chomiak i dr hab. Oksana Kaliszczuk przedstawili koncepcję stworzonego przez nich Centrum Ukraińsko-Polskiego Porozumienia. Przedstawiając planowane kierunki działalności Centrum, dr hab. Oksana Kaliszczuk mówiła również o roli Kościoła w ukraińsko-polskim pojednaniu historycznym.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Zakonnica z Kresów Wschodnich patronką Roku 2026

Senat postanowił, że rok 2026 będzie obchodzony jako Rok Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej, Miasta Gdyni, Robotniczych Protestów Czerwca 1976, Andrzeja Wajdy i Jerzego Giedroycia.

W uchwale w sprawie ustanowienia roku 2026 Rokiem Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej – prekursorki polskiej tyflogologii, przypomniano dokonania tej niewidomej Matki niewidomych. Była m.in. założycielką Zgromadzenia Sióstr

Franciszkanek Służebnic Krzyża, powołanych do służby osobom ociemniałym i do wynagradzania Bogu za duchową ślepotę ludzi, oraz krzewicielką polskiej tyflogologii – nauki o niewidomych. Jest błogosławioną Kościoła katolickiego, beatyfikowaną 12 września 2021 r. „Cafe życie Matki Czackiej to służba” – podkreślili senatorowie.

Róża Maria Czacka herbu Świnka przysłała na świat 22 października 1876 w Białej Cerkwi w pałacu Branickich w Białej Cerkwi, w wielodzietnej, zamożnej, ziemiańskiej rodzinie Feliksa h. Świnka i Zofii z domu Ledóchowskiej.

Wśród swojej rodziny miała znamienitych przodków, m.in. jej pradziad Tadeusz Czacki był twórcą Liceum Krzemienieckiego, a jego ojciec (prapradziad) Feliks Czacki był podczaszym wielkim koronnym. Była też bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego. 19 listopada 1876 została ochrzczona w kościele św. Jana Chrzyciela w Białej Cerkwi z rąk proboszcza Seweryna Mogińskiego, a rodzicami chrzestnymi byli Antoni Potocki i Maria Branicka. W 1882 rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie zamieszkała w pałacu Krasińskich.

W 1910 r. z własnych funduszy założyła schronisko dla niewidomych w Warszawie, przekształcone następnie w Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Lata I wojny światowej spędziła w Żytomierzu (1915-1918), gdzie zrodziła się myśl o podjęciu życia zakonnego oraz o powołaniu nowego zgromadzenia zakonnego, które służyłoby osobom niewidomym. 15 sierpnia 1917 przyjęła habit franciszkański i złożyła śluby wieczyste w III Zakonie św. Franciszka. Jako pierwsza w Polsce rozpoczęła opracowywanie i wprowadzanie zakrojonej na szeroką skalę systemowej opieki nad niewidomymi. Założyła szkołę powszechną, ochronkę, bibliotekę i dom opieki dla starszych ociemniałych kobiet. Prowadziła też warsztaty umożliwiające osobom ociemniałym zdobywanie praktycznych umiejętności, w tym warsztaty zawodowe dla ociemniałych mężczyzn. W podwarszawskich Laskach stworzyła ośrodek pomocy ociemniałym. W uznaniu wybitnych zasług dla osób niewidomych prezydent Stanisław Wojciechowski odznaczył Matkę Czacką Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, prezydent Ignacy Mościcki wręczył jej Złoty Krzyż Zasługi, a prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

SŁOWO POLSKIE

Uczniowie liceum wsi Susły w żytomierskim Domu Polskim

18 maja Dom Polski w Żytomierzu gościł uczniów i nauczycieli liceum wsi Susły. Ta placówka od lat jest partnerem Domu Polskiego w realizacji projektów edukacyjnych, m.in. konkursów recytatorskich. Także z koncertem odwiedzał Susły dziecięcy zespół wokalny „Kwiaty”. Natomiast uczniowie liceum zawitali do Domu Polskiego po raz pierwszy.

Spotkanie zaczęło się od występów gości – dzieci i młodzież pięknie recytowały poezję polską, której nauczyły się pod gorliwą opieką nauczycielki języka polskiego Julii Wowk. Pani Julia bardzo się poświęca swej pracy nauczycielskiej, przygotowuje uczniów do udziału w konkursach i olimpiadach. A one odwiedzając się jej dobrymi wynikami i zwycięstwami.

Następnie goście powędrowali w świat piosenki polskiej pod przewodnictwem Larysy Bojko – kompozytorki, śpiewaczki i nauczycielki wokalu. Wspólnie z solistkami zespołu „Kwiaty” Alisą Odomicz i Anastazją Wolkow zebrani na Sali śpiewali polskie piosenki patriotyczne – „Rota”, „Uwierz Polsko” oraz wesołe, rozrywkowe dziecięce – „Na 4 i na 6”, „Pociąg”, „Rok-and-rol”. A na zakończenie zabrzmiały „Hej, sokoły”!

Dziękujemy nauczycielom i uczniom liceum wsi Suszy za dobry humor i rodzinną atmosferę, które towarzyszyły spotkaniu.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Krystyna Mars-Gawlikowska – ostatnia potomkini przedwojennego właściciela Sądowej Wiszni

Dr Krystyna Mars-Gawlikowska (urodzona w 1934 roku) jest córką Krzysztofa Marsa (1897-1974), właściciela majątku Sądowa Wisznia k. Lwowa, żołnierza ZWZ-AK, uczestnika ruchu oporu na Sądeczynie i Olgi z Chrzęszczów z Graboszyc.

Jako chirurg i ortopeda dziecięcy Krystyna Mars-Gawlikowska wiele lat pracowała w Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Ma za sobą także doświadczenie pionierskiej pracy lekarskiej w Afryce. Zameżna za inż. Antonim Gawlikowskim (1933-1997), synem Jana i Stanisławy z Zamojskich. Zaangażowana w różne, choć prowadzone po cichu, działania społeczne (np. wspomaganie rodzin polskich na Ukrainie), dziś zajmuje się również pamięcią historyczną swojej rodziny.

Jest ostatnią osobą, która nosi jeszcze nazwisko Mars – ziemiańskiej i inteligentnej rodziny, wywodzącej się z tzw. szlachty siewierskiej, osiadłej pierwotnie w Strzyżowicach, a następnie w Limanowej na Sądeczynie.

W rozmowie z portalem marspalace.com.ua pani Krystyna opowiedziała o swoim ojcu oraz o Sądowej Wiszni i jej mieszkańcach w czasach II RP – czyli przed okupacją niemiecko-sowiecką w 1939 roku:

– W Sądowej Wiszni tata zajmował się rolnictwem. Miał długie... zostawił je mu jego wujek. To był okres po I wojnie światowej, było bardzo ciężko. Mój ojciec zaciągnął pożyczkę i spłacił część tych długów. Jednocześnie podjął ponownie pracę w cegielni. I podszedł do tego w sposób, który był nowoczesny, jak na tamte czasy. Zaprośił geologów, którzy oceniali złoża gliny, czy jest dobre, jaka to glina, co można z niej zrobić, czy można ją wypalić, czy nie, czy można ją lakierować... Pracował... I częściowo udało mi się wyjść z długów.

Moi rodzice poznali się w Limanowej i tam bardzo szybko wzięli ślub. A moja matka natychmiast wprowadziła się do męża do Sądowej Wiszni. To był rok 1932.

Ojciec dość szybko spłacił dług, częściowo dzięki posagowi mojej matki. W cegielni mojego ojca prace szły bardzo dobrze i wszystko rozwijało się świetnie. Ojciec wprowadził tam nawet pewne udogodnienia, coś wynalazł, opatentował wszystko w Europie i sprzedawał wiele swoich produktów we Francji. Sprzedawał zarówno do Francji, jak i do Niemiec. Produkował w Sądowej Wiszni rury odpływowe dla lotnisk... Musiał robić formy, wybierać materiały i zarabiał na tym bardzo dobre pieniądze. Wyselektował z długów i upadku majątku po I wojnie światowej. Odręstaurował dom i nadał mu wygląd trochę inny niż wcześniej...

SŁOWO POLSKIE

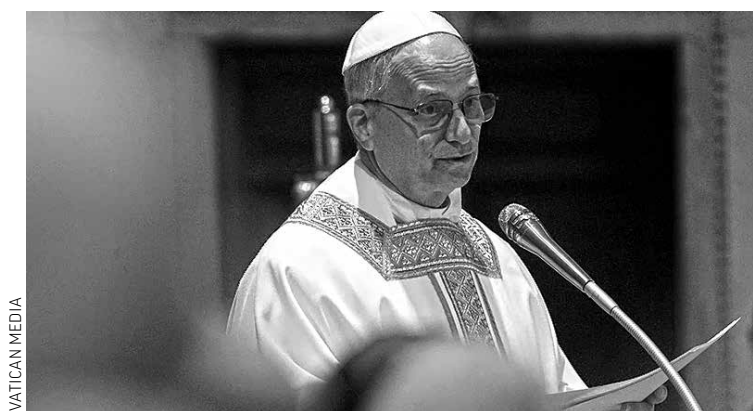
LEON XIV – „Latynos” z Chicago

Radość amerykańskich turystów na placu św. Piotra była ogromna, niektórzy tańczyli... A przecież taki wynik conclave nie oznaczał, że był to wybór proamerykański. Był to wybór ze szczególną wizją, gdyż z myślą o obu Amerykach, bo też o Ameryce Łacińskiej przez kontekst peruwiański. Kardynał Prevost posiadał także obywatelstwo Peru, gdzie spędził wiele lat na misji, a sam pochodzi z rodziny wieloetnicznej: jego ojciec był Francuzem (z domieszką krwi włoskiej), matka Hiszpanką. Conclave wybrało zatem jakby „człowieka planetarnego” (hombre planetario) co koresponduje z konceptem słynnego poety ekwadorskiego Jorge Carrera Andrade, znanego nie tylko w kręgach latynoskich, ale i Europy.

MAREK BATEROWICZ

Sylwetkę nowego papieża powitano więc z entuzjazmem w wielu krajach i diecezjach, także w internecie, gdzie np. meksykański padre Arturo Lopez Cornejo utrzymywał, że miał wizję o elekcji właśnie kardynała Prevosta i snuł dziwne prognozy co do jego pontyfikatu, dość na tym, że biskupi Meksyku zakazali mu tych pogadanek online. Istotnie, proroctwa zbyt często się nie sprawdzają, a księgi przepowiedni np. słynnego Nostradamusa bulwersują choćby tym, że różne edycje prezentują inne centurie i ich wykładanie. Przed wielu laty wyrzuciłem więc jego prorocze rebusy na śmietnik. Teraz z kolei zachwiało się zaufanie do przepowiedni również i św. Malachiasza, bo wielu ludzi spodziewało się wyboru kardynała z Afryki... Po wie ktoś, że być może spełni się to w przyszłości, zgoda. Jednak nie tracmy na to czasu, lepiej też zwróćmy uwagę na komentarze arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, który wskazał na św. Augustyna jako duchowego poprzednika nowego papieża z tej racji, że św. Augustyn w trudnych czasach upadku Cesarstwa Rzymskiego zobowiązał się przewodzić chrześcijanom w drodze do Domu Ojca. Wyraża na to paralela do trudnych czasów naszej teraźniejszości, może trudniejszych jak widzimy, a dla wielu przypominających obląkaną epokę. Ale nowowybrany papież jest – jak każdy Ojciec Święty – Piotrem czyli Skatą, opoką wiary dla całego ludu Bożego i to wybrzmiało jasno z jego piewszego już orędzia – jak mówił arcybiskup krakowski...

Leon XIV to pierwszy papież augustianin, od młodości związany z tym zakonem, a drugi „Latynos” (z Chicago) na stolicy Piotrowej, związany przez wiele lat z Peru – terenem dla misji niezwykle trudnym i niebezpiecznym z uwagi na działającą tam partyzantkę maoistowską (inspirowaną przez Marxa, Lenina i „Che” Guevarę) Sendero



VATICAN MEDIA

Luminoso. To w Peru zginęli męczenną śmiercią dwaj polscy misjonarze franciszkanie, o. Michał Tomaszek i brat Zbigniew Strzałkowski oddając życie za wiarę (9 sierpnia 1991) i za pomoc ubogim, którym rozdawali żywność i lekarstwa z Caritasu, również głosili Ewangelię... Papież Franciszek beatyfikował ich 5 grudnia 2015, a było to celebrowane i w Peru. A czy Leon XIV spotkał ich kiedyś?

Imię Leona zaś odnosi się do papieża Leona XIII (1878–1903), którego wielkość polegała na podjęciu problemów z epoki pierwszego kapitalizmu, a poznał je jako nuncjusz apostolski w Brukseli w 1843 r. W Londynie też widział biedę i narażał się z Manning’iem zwanym biskupem ubogich. Nieobce były mu idee Knights of Labour w USA, a chrześcijańska tradycja od św. Wincentego a Paulo żyła w pracach takich biskupów jak La Tour du Pin czy von Ketteler, który w 1854 opublikował dzieło „Kwestia robotnicza a chrześcijaństwo”. Leon XIII też szukał recepty na te problemy, gdyż błędna teoria Marxa tylko zastawiała pułapkę dla całej ludzkości. I dlatego potem – już jako papież Leon XIII – napisze w encyclice „Rerum Novarum” (15.V.1891), że „było podstawowym błędem proklamować walkę klas i uważać je za wrogów, gdyż bogaci i proletariusze nie powinni być w konflikcie bezlitosnym. Wprost przeciwnie, obie te klasy nawzajem siebie potrzebowały: kapitał bez robotników i robotnicy bez kapitału (który daje im pracę) nie mogą egzystować”. Natomiast wprowadzając „nienawiść” między klasami Marx rujnował z góry szansę reformy kapitalizmu, co się udało w krajach na Zachodzie, dzięki drodze wskazanej przez Leona XIII. Tylko w Rosji, ogarniętej krwawą rewolucją i przemocą, a także zbrodniczymi ideami Lenina – patrz jego telegramy do czekistów: „Powiesić stu kulałów, tak by ludzie widzieli... zabrać ich ziarno (10 sierpnia 1918, „Czarna księga komunizmu”, str. 85)... Strzelano i do robotników, potem za Stalina ginęły miliony, nie tylko „kulaacy” w całej Rosji i w gułagach. Ta nienawiść była motorem nowego ustroju, a jej kolejna eksplozja po 1945 i nowy czerwony terror miał miejsce we wschodniej Europie – od Bułgarii po Berlin i również w Polsce przemianowanej na PRL – gdy Stalin budował sowieckie imperium, wykorzystując koncesje z Jąty i ginęły masy ludzi

opierających się sowietyzacji i teorii Marxa, podpartej leninizmem i stalinizmem.

Tymczasem na Zachodzie robotnikom stopniowo powodziło się coraz lepiej, zatem to Kościół zrobił dla ludzkości o wiele więcej niż Marx z Engelsem, którzy jedynie zatruli umysły milionów, a w krajach opanowanych przez „Manifest komunistyczny” nie było obiecanego dobrobytu i nędzny był los obywateli, gdyż to partia stała się kolektywnym kapitalistą (termin Alaina Besançona) i gnębiła robotników. Następnie liderzy komunizmu sprawili, że owa nienawiść Marxa zasiana między klasami przepętlą do kategorii nienawiści między krajami opętanyymi marksizmem-leninizmem a krajami demokracji. A dziś może być iskrą zapalną trzeciej wojny światowej. Dlatego zmarły papież Francis często apelował o pokój, a pierwsze wypowiedzi Leona XIV także wnoszą o zaprzestanie wojen, zwłaszcza tej na Ukrainie i konfliktu na Bliskim Wschodzie. Leon XIV wyzwa tamtejszych chrześcijan, by pozostali na swych ziemiach.

Widmo wojny między Indiami a Pakistanem jest czymś nowym, a w strefie Azji widać jak dojrzewają konflikty podsycane ekspansją Chin i agresją Północnej Korei, a przy tym nie można lekceważyć zamiarów Rosji wobec republik bałtyckich, a także pogrożeń wobec Finlandii czy Polski. Leon XIV – apostoł pokoju i duchowy brat Franciszka pod tym względem – prawdopodobnie ujrzy swój pontyfikat w chmurach niebezpiecznych starć i widma nawet nuklearnej zagłady. Mówią o tym otwarcie przywódcy Rosji i północnej Korei, zatem rację miał poeta Jorge Carrera Andrade nazywając ludzkość wprost „prymitywnym plemieniem śmierci”. Nasza chora epoka niesie też inne zagrożenia i dylematy, zobaczmy jak je będzie rozwiązywać Leon XIV, chyba mniej „postępowy” niż jego poprzednik. Francuski „Le Point” (z 14 maja) głosi, że nowy papież już dzieli katolików w USA, a podobno jest czasem i „anty-Trump” np. w kwestii imigrantów. A jak będzie z drogą synodalną, która zastosowana w Niemczech doprowadziła prawie do unicestwienia niemieckiego Kościoła. Nie jest więc drogą zalecaną dla dobra ludzkości. Narazie jednak kwestia pokoju wydaje się dominująca i najważniejsza, a przy niej błędna inne chmury na horyzoncie.



Witryna literacka



PIXABAY.COM/PL

Przyjdź Duchu Święty z nieba zesłany,
Oświecić Swą obecnością
Nasz ludzki padół biedny, znękany
Bezmierną naszą słabością.

Widzisz jak bardzo dziś poraniona
Przez pychę jest ziemia nasza.
Weź Duchu Święty ją w swe ramiona,
Niech grzech już jej nie rozprasza.

Swą bezgraniczną miłości siłą
Skarby łask swoich rozniecaj,
By światło Dobra w niej zwyciężyło,
Ziemią nam drogę oświecaj.

Trzecia Osoba Trójcy Najświętszej,
Wraz z Ojcem i Synem z nieba,
Zlej łaski darów Swych jak najwięcej,
Ich tak nam bardzo potrzeba.

Serc ludzkich i myśli Włodarzu,
Wszchemocny Duchu, Duchu Święty,
Obecny w wszechświata ołtarzu,
Owocnych darów bezmiar niepojęty.

Jako Paraklet, jako Pocieszyciel,
Trzecia Osoba Troistej Korony,
Tyś Uzdrowiciel, duszy Odnowiciel,
Bądź nieustannie przez nas uwielbiony.

STANISŁAWA NOWOSAD

Królowa truskawka – zapowiedzią lata

Początek czerwca, to czas, kojarzący się wszystkim z truskawkami, które zapowiadają słoneczne lato. Truskawki są zdrowymi, smacznymi owocami, dostępnymi w sezonie letnim. Pod każdą postacią są przyjemnością dla podniebienia oraz porcją zdrowia dla całego organizmu, a więc korzystajmy dopóki to możliwe i bierzmy się za sezonowe przysmaki.

JADWIGA SABADASZ

Szybkie ciasto z truskawkami

Składniki:
5 jaj
200 g cukru
1 op. cukru waniliowego
200 ml oleju
340 g mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
500 g truskawek
cukier puder.

Wykonanie:
Truskawki umyć, osuszyć, oczyścić i pokroić na mniejsze kawałki. Blaszkę 25×30 cm wyłożyć papierem do pieczenia. Całe jajka zmiksować z cukrami przez 4 minuty, zmniejszyć obroty i wlewać powoli olej, następnie dodać przesianą mąkę z proszkiem i wymieszać do połączenia wszystkich składników. Gotowe ciasto przełożyć do blaszki, wyrównać, na wierzchu poukładać owoce. Piec w 180°C – 50 minut, po wystudzeniu posypać cukrem pudrem.

Wilgotne ciasto z truskawkami

Składniki:
250 g truskawek
3 jajka
120 g cukru
1 opakowanie cukru waniliowego
100ml mleka
100 ml oleju
200 g mąki
10g proszku do pieczenia
szczypta soli
cukier puder.

Wykonanie:
Truskawki umyć, osuszyć, oczyścić i pokroić na połówki lub ćwiartki. Jajka zmiksować z cukrami, aż masa zbieleje, dodać mleko, olej i dokładnie wymieszać. Przesianą mąkę z proszkiem i solą stopniowo dodawać do masy jajecznej i delikatnie, dobrze wymieszać. Formę wyłożyć papierem do pieczenia i poukładać truskawki, a następnie zalać ciastem. Piec w 180° C – 40 minut, po wystudzeniu posypać cukrem pudrem.

Krucze ciasto z truskawkami

Składniki na ciasto:
2,5 szklanki mąki
200 g zimnego masła
1/2 szklanki cukru pudru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
5 żółtek
szczypta soli.

Nadzienienie:
500 g truskawek pokrojonych
2 opakowania budyniu waniliowego
750 ml mleka
4 łyżki cukru.

Pianka:
5 białek



1 opakowanie budyniu truskawkowego (proszek).

Wykonanie:
Z podanych składników zagnieść kruche ciasto, podzielić na dwie części 2/3 i 1/3. Mniejszą część zawinąć i odłożyć do lodówki na pół godziny. Blaszkę 25×35cm wyścielić papierem do pieczenia i na nią wyłożyć rozwałkowaną większą część ciasta, nakłuć widelcem i podpiec w 180°C – 15 minut. Ugotować na mleku budyn z cukrem, lekko przestudzić. Na podpieczony spód wyłożyć truskawki, a na nie ciepły budyn. Ubić białka na sztywno, dodać cukier, następnie budyniowy proszek zmiksować do połączenia wszystkich składników. Rozsmarować piankę na budyniu, wyrównać, a na wierzch zetrzeć drugą część ciasta. Piec w 180°C – 40 minut, po wystudzeniu posypać cukrem pudrem.

Biszkopt z kremem i truskawkami

Składniki na ciasto:
5 jajek
150 g cukru
1 opakowanie cukru waniliowego
270 g mąki.

Nasączenie biszkoptu:
1 szklanka przegotowanej wody
3 łyżeczki cukru
1 łyżka soku z cytryny.

Krem:
500 ml śmietanki 36%
250 g serka mascarpone
1/2 puszki ugotowanego mleka skondensowanego.

Dodatkowo:
1 kg truskawek
3 galaretki truskawkowe
1 l wrzątku
100 g czekolady.

Wykonanie:
Całe jajka ubijać z cukrami przez 15 minut, następnie dodawać partiami przesianą mąkę i delikatnie szpatułką wymieszać z dołu ku górze. Ciasto przelać na blaszkę 24×35cm, wyścieloną papierem do pieczenia i piec w 160° C – 35 minut. Po wystudzeniu przekroić na dwa białki. Schłodzoną śmietankę ubić na sztywno. Osobno zmiksować serek z kondensowanym mlekiem, połączyć z ubitą śmietanką i delikatnie szpatułką wymieszać. Truskawki umyć, osuszyć, oczyścić i pokroić. Galaretki rozpuścić i odstawić do lekkiego stężenia. Biał ciasta nasączyć 1/2 ponczu, na to wyłożyć połowę ilości kremu, następnie pokrojone truskawki i całość zalać tężejącą galaretką. Na to wyłożyć drugi biał ciasta, lekko docisnąć, włożyć na 15 minut do zamrażarki. Następnie biszkopt nasączyć ponczem i wyłożyć drugą połowę kremu. Całość posypać startą czekoladą i włożyć na parę godzin do lodówki.

Pyszne ciasto z truskawkami i twarogiem

Składniki na ciasto:
200 g masła
4 jajka
270 g mąki pszennej
70 g mąki ziemniaczanej
150g cukru
100g śmietany 18%
2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Masa serowa:
900g twarogu
4 żółtka
100 ml śmietanki 30%
100 g cukru
1 opakowanie budyniu śmietankowego (proszek).

Kruszonka:
200g mąki
150 g masła
120 g cukru.

Dodatkowo:
700g truskawek.

Wykonanie kruszonki:
Mąkę, cukier i roztopione masło ciepłe połączyć i rozetrzeć.

Zmielony twaróg z cukrem zmiksować, dodawać po jednym żółtku, wlać śmietankę i proszek budyniowy, połączyć wszystko razem.

Ciasto:
Zmiksować masło z cukrem, dodawać po jednym jajku, dodać śmietanę, a następnie obie mąki z proszkiem do pieczenia. Białę 25×35cm, wysmarować tłuszczem, wyłożyć ciasto, na ciasto rozłożyć masę serową. Truskawki przecięte na pół wyłożyć na warstwę serową przecięciem do dołu, a z wierzchu posypać kruszonką. Piec w 170° C – 1 godzinę.

Tarta z truskawkami i serem

Składniki na ciasto:
250 g mąki
125 g masła
2 żółtka
1 łyżka śmietany
1/2 szklanki cukru
1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
1/2 łyżeczki sody.

Nadzienienie:
350 g mascarpone
3 łyżki cukru
1 opakowanie cukru waniliowego
1/2 l śmietanki kremówki 30%.

Dodatkowo:
1/2kg truskawek
1 galaretka o dowolnym smaku
mięta.

Wykonanie:
Do przesianej mąki z proszkiem do pieczenia i sodą dodać cukier i zimne masło, posiekać.

Następnie zrobić dołek, wybić żółtka, dodać śmietanę, wymieszać i wyrobić ciasto. Odłożyć do lodówki na pół godziny. Następnie formę do tarty wysmarować masłem, posypać tartą bułką i wyłożyć ciastem. Ciasto nakłuć widelcem, przykryć papierem i obciążyć kulkami do ślepego pieczenia lub fasolą. Piec w 180° C – 20 minut, usunąć papier i piec jeszcze 10 minut, ostudzić. Serek z cukrami zmiksować i dodać ubitą śmietankę, połączyć razem i wyłożyć na podpieczony spód. Pokrojone w plastry truskawki ułożyć na kremie, tworząc kwiat. Zalać rozpuszczoną, tężejącą galaretką. Ozdobić listkami mięty.

Rolada biszkoptowa z truskawkami

Składniki na ciasto:
4 jajka
100g cukru
135 g przesianej mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
skórka starta z 1/2 cytryny
szczypta soli.

Krem:
500 ml śmietanki 36%
250 g serka mascarpone
4-5 łyżek cukru pudru.

Dodatkowo:
500 g truskawek
cukier puder.

Wykonanie:
Białka ze szczyptą soli ubić na sztywno, dodając stopniowo cukier. Na mniejszych obrotach wmiksować żółtka, dodać mąkę z proszkiem, skórkę z cytryny i wymieszać delikatnie szpatułką. Białę 30×40 cm wyłożyć papierem do pieczenia i rozprowadzić równomiernie ciasto. Piec w 190° C. 10-12 minut. Ciasto przykryć arkuszem papieru, posmarowanego odrobiną oleju i przewrócić. Zdjąć papier ze spodu ciasta, a biszkopt z posmarowanym papierem skrócić w roladę. Odłożyć do wystudzenia. Schłodzoną śmietankę zmiksować do zgęstnienia, porcjami dodawać serek i cukier. Na wystudzony, rozwinięty biszkopt wyłożyć krem (odłożyć 3-4 łyżki kremu do dekoracji), równomiernie rozsmarować, ułożyć przekrojone truskawki i zwinąć roladę. Odłożyć do lodówki na 2 godziny. Schłodzoną roladę posypać cukrem pudrem, udekorować rozetkami z kremu i truskawkami.

Ciasto bez pieczenia z truskawkami

Składniki:
250 g herbatników
250 g mascarpone
400 ml jogurtu greckiego
400 ml śmietanki 30%
500 g truskawek
200 g kaimaku (gotowane mleko skondensowane)
3 galaretki truskawkowe
600 ml wody
garść płatków migdałowych.

Wykonanie:
2 galaretki rozpuścić w 400 ml wrzątku, odłożyć do wystudzenia. Umyte, oczyszczone truskawki zblendować na jednolitą masę. Do miski przełożyć jogurt, mascarpone i mus truskawkowy, zmiksować do połączenia składników. Miksując wlać ciekłą stróżką ostudzone, ale jeszcze płynne galaretki i odłożyć do lodówki na 10-15 minut, aby nieco zgęstniała. Potem wylać do foremki 24×24 cm, wyłożonej papierem do pieczenia i herbatnikami, odłożyć na 30 minut do lodówki. Kiedy masa będzie sztywną rozłożyć na niej warstwę herbatników, posmarować kaimakiem i przykryć kolejną warstwą herbatników. Trzecią galaretkę rozpuścić w 200 ml wrzątku, ostudzić. Zimną śmietankę ubić

na sztywno i wlewać do niej ciekłą stróżką tężejącą galaretkę, zmiksować i wyłożyć na herbatnikach. Wierzch posypać płatkami migdałów i włożyć lodówki na kilka godzin, aby całość dobrze zastygła.

Truskawkowy sernik zebra

Składniki na spód:
160 g herbatników
90 g masła.

Ser:
1 kg twarogu
200 ml śmietanki 30%.

Masa jasna:
1 opakowanie +3 łyżki galaretki truskawkowej
Vanilia
50 g mleka
1/2 szklanki wrzątku.

Masa truskawkowa:
1 opakowanie+3 łyżki galaretki truskawkowej
1/2 szklanki wrzątku
250 g truskawek.

Dodatkowo:
200 g truskawek do dekoracji.

Wykonanie:
Herbatniki pokruszyć i połączyć z roztopionym masłem, wyłożyć dno tortownicy o średnicy 20 cm, ugnieść, schłodzić. Zmielony twaróg zmiksować ze śmietanką, podzielić na dwie części. Truskawki umyć, oczyścić, zblendować na gładki mus. Galaretki rozpuścić, ostudzić. Jedną część twarogu połączyć z mlekiem i jeszcze lekko ciepłą galaretką, zmiksować. Drugą część twarogu połączyć z musem truskawkowym i lekko ciepłą galaretką, zmiksować. Na środek schłodzonego spodu wylewać po 2 łyżki masy białej na przemian z dwoma łyżkami różowej masy, aż do wyczerpania składników. Masy nie mogą być ani za rzadkie, ani za gęste. Gdy za szybko stężeją należy podgrzać chwilę w mikrofalówce i dokładnie wymieszać. Wierzch udekorować połówkami truskawek, schłodzić.

Dżem truskawkowy

Składniki:
1 kg truskawek
800 g cukru
sok z jednej cytryny.

Wykonanie:
Z umytych truskawek usunąć szypułki, pokroić na mniejsze kawałki, przełożyć do garnka, dodać cukier i sok z cytryny. Wymieszać i odłożyć na pół godziny, aby owoce puściły sok. Następnie zagotować dżem na dużym ogniu, mieszając od czasu do czasu. Po zagotowaniu zmniejszyć ogień i na wolnym ogniu gotować około godziny, aż dżem zgęstnieje. Przełożyć do sterylizowanych słoiczek, szczelnie zakręcić i przewrócić do góry dnem.

Truskawki w cukrze

Szybkie, łatwe w przygotowaniu, a jakże przydatne w zimie do ciast, deserów i napojów.

Składniki:
1 kg truskawek
2 szklanki cukru.

Wykonanie:
Truskawki umyć, osuszyć, oczyścić. Do sterylizowanych słoiczek porzłkładać truskawki, zasypać cukrem, pozakręcać. Słoiczki włożyć do garnka, zalać 2/3 wysokości wody, zagotować. Pasteryzować 20 minut.

Życzę Państwu smacznego!

Lwowski tydzień dla dzieci z Chersonia

W 2022 roku miasto Chersoń w ciągu ośmiu miesięcy znajdowało się pod okupacją rosyjską. Ten teren przyfrontowy całodobowo znajduje się pod ostrzałami. Pozostałych tam cywilów na różne sposoby wspierają też organizacje dobroczynne z Polski. Za sprawą darczyńców z Fundacji Siepomaga wolontariusze z organizacji PolandHelps zorganizowali we Lwowie tygodniowy obóz dla grupy dzieci oraz ich mam z Chersonia.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
FUNDACJA POLANDHELPS
ZDJĘCIA

Ołena Komarowa przed wojną była w Chersoniu florystką, a teraz jest działaczką organizacji wolontariackiej „Silni, bo wolni”. Była ranna. Jej syn jako żołnierz ukraiński walczy na froncie, a kuzyn jest w marynarce wojennej i broni wybrzeża Dniepra. Putin znów domaga się przekazania obwodu chersońskiego Rosji, a oni chcą być w Ukrainie.

– Bardzo straszne – powiedziała kobieta. – Boimy się nawet o tym myśleć. W naszym mieście są ludzie. To dla nas przerażające. Chcemy wytrwać do końca, ale nie chcemy być pod władzą Rosji. Nie ma mowy. Lepiej będzie jeśli nas wszystkich zastrzelą, ponieważ nie chcemy z nimi mieszkać. My również nie chcemy opuszczać naszego miasta, bo to nasze miasto. My je budowaliśmy. Wszystko tam jest nasze. Tym oddychamy i tym żyjemy. Tę grupę zebrał zespół „Silni, bo wolni”. Nasza organizacja pozarządowa to centrum wolontariatu, które zorganizowaliśmy jeszcze podczas okupacji. Wszyscy byliśmy pod okupacją, nikt nie wyjechał. Było bardzo ciężko. Bolesne jest o tym mówić, bo okupacja to coś takiego, że idzie się z opuszczonymi oczami i głową, i ciągle się czeka, że podejdą ci nieuludzie. Bardzo wiele osób było zabieranych do piwnic. Nasze dziewczyny i chłopcy torturowano. Wielu naszych ludzi przeszło przez to. Gdy nas wyzwolono, gdy nastąpiła deokupacja, zaczęliśmy oddychać, radość była niesamowita. Teraz przywieźliśmy dzieci, żeby trochę odpoczęły od wybuchów w mieście. Jesteśmy ostrzeliwani 24 godziny na dobę. Prawie zapomnieliśmy, co to znaczy położyć się wieczorem i spać do rana. U nas to prawie niemożliwe, bo ostrzały są bardzo silne. Przywieźliśmy tu dzieci, żeby zobaczyć, jak żyje się w innym mieście. Tu też są alarmy, ale tu ludzie się uczą, pracują, mają życie. W naszym mieście, niestety, tego nie ma. Nasze dzieci widzą bardzo dużo śmierci, bo idziesz ulicą i nagle wybuch pocisk, i już leży człowiek bez głowy, bez ręki. Sama to przeżyłam, bo byłam na dworcu kolejowym, kiedy ewakuowaliśmy starsze osoby. Miałam cztery osoby leżące, które prowadziłam, i trafił mi pod ostrzał. Zostałam ranna. Niektóre odłamki nadal są we mnie. Nie zostały wyjęte. Było bardzo strasznie. Ludzie leżeli wokół, wszędzie była krew. To bardzo ciężkie. Mój syn teraz walczy na kierunku zaporoskim. Mój rodzony brat walczy w piechocie morskiej w Chersoniu. Prawie cała moja rodzina jest na wojnie – kuzyni, siostrzeńcy. Przyjechałam tu z córką, ma 17 lat. Zorganizowano dla nich warsztaty, wycieczki. Wszystko to ciekawe, fajne, ale już słyszę od dzieci, że wszystkie chcą wracać do domu. Dzięki dobroczyńcom z Polski



i Ukrainy przyjechaliśmy tutaj i mamy odpoczynek. Oni przyjeżdżają też do miasta Chersoń i tam nam pomagają. Z Polski dostajemy bardzo dużo pomocy – pieluchy dla dorosłych i dzieci, paczki żywnościowe. Przychodzą do nas ludzie, którym to wszystko rozdajemy. Ewakuujemy ludzi z „czerwonych” stref, do których nawet wojsko czasem nie chce wjeżdżać. Zakrywamy okna, naprawiamy dachy. Nasi chłopcy usuwają ruiny. Jestem florystką. Przed wojną pracowałam z kwiatami. To moja pasja. Bardzo kocham ten zawód, ale teraz muszę pracować w tym Centrum, bo rozumiem, że trzeba pomagać ludziom. Ktoś gotuje samotnym babcom, ktoś odprowadza je do szpitala, ktoś na miejscu udziela pomocy psychologicznej. Tak żyjemy w mieście Chersoń – żeby mieć czym się zająć, bo inaczej nie da się żyć.

Dzieci powiedziały, że przyjechały do Lwowa z prawdziwego piekła na Ukrainie.

– W Chersoniu jest bardzo strasznie – mówiła Ilona. – Cały czas lata wiele dronów, wiele rakiet, wiele pocisków. Alarmy lotnicze są prawie co pół godziny. Kiedy byliśmy pod okupacją, bardzo baliśmy się, że Rosjanie nagle coś złego nam zrobią. Mój tata jest w Chersoniu, a mama w Polsce. Tutaj we Lwowie jest bardzo spokojnie, alarm lotniczy był tylko raz. Nie ma takiego zagrożenia jak u nas w Chersoniu.

– Pod okupacją było bardzo strasznie – dodała Daria. – Rosyjscy żołnierze chodzili po ulicach. Było bardzo dużo sprzętu wojkowego. Nigdy nie było wiadomo, co powiedzieć. Nie można było mówić po ukraińsku, śpiewać po ukraińsku, protestować, ponieważ mogli cię po prostu zabrać do piwnic. Dlatego taka wycieczka do Lwowa jest nam bardzo potrzebna, ponieważ w Chersoniu mamy bardzo dużo alarmów powietrznych, ostrzałów artyleryjskich, od których można zginąć w każdej chwili. I jeszcze drony. To bardzo przerażające, bo nie wiesz, skąd się pojawi śmierć. Chcę dostać się do tego kolegium. Nie wiedziałam, dokąd pójść po zakończeniu szkoły. A tutaj jest bardzo ciekawie. Chciałabym zostać kucharką-cukierniczką.

Tygodniowy obóz dla chersończyków we Lwowie został zorganizowany w ramach projektów dziecięcych polskiej Fundacji Siepomaga.

– Rzeczywiście działalność naszej Fundacji tutaj na Ukrainie zaczęła się od pomocy związanej po prostu z wojną i pomocą ofiarom wojny – powiedział Piotr Pażucha z Fundacji Siepomaga. – Czy to był zakup żywności, czy to był zakup apteczek czy bandaży, czy medykamentów. Później sprzętu medycznego. Wszystko co dotyczyło pomocy ofiarom wojny. Ale już w 2023 roku zauważyliśmy, że oprócz pomocy tym, którzy wskutek wojny zostali poranieni fizycznie, jest duży obszar potrzeb, jeżeli chodzi o pomoc osobom poranionym psychicznie. I tak się szczęśliwie złożyło, że w jednym z miast w obwodzie charkowskim poznaliśmy grupę ludzi, która już wtedy pracowała z ludźmi na własną rękę. Pomagała dzieciom miejscowym. Zaczęliśmy razem z nimi pracować i to się rozwinęło w kierunku całej grupy projektów dziecięcych. Ten projekt, który teraz robimy, ten obóz dla grupy z Chersonia, to jest jeden z nich. W miarę tego jak zdobywaliśmy coraz więcej doświadczenia tutaj, na Ukrainie w czasie wojny, zrozumieliśmy,

że coraz ważniejsze jest już nie tylko zabrać tych ludzi ze Wschodu, spod ostrzału na Zachodnią Ukrainę czy do Polski, gdzie oni mogą spokojnie się nawet wyspać, co jest dla nich już dużym plusem, ale jest potrzebna specjalistyczna pomoc psychologiczna i właśnie ten obóz dla tej grupy z Chersonia jest pierwszy taki, gdzie już mamy profesjonalnego psychologa, psychoterapeutki. W tym przypadku nie o dzieci, tylko o mamie tych dzieci. No bo widać, że potrzeby są bardzo ogromne w tym zakresie... Chyba jeszcze trochę za wcześnie, żeby mówić o wynikach, bo obóz jeszcze trwa, a tak naprawdę te zajęcia psychologiczne z mamami zaczęły się dzisiaj. Pewne jest to, co widzimy, że ludzie, którzy przyjechali, od blokowali się. Przyjechali z bardzo trudnej sytuacji w Chersoniu, spod ciągłego ostrzału i trochę czasu zajęło, aby w ogóle się otworzyli. Natomiast widać już wyraźnie, że ta grupa ze sobą żyje, że te dzieci są zdolne do socjalizacji, że ta socjalizacja się dokonuje. Bo to jest tak naprawdę podstawowy problem. Pewnie tutaj, na Zachodniej Ukrainie nie jest taki widoczny, ale tam, w tych miastach w strefie czerwonej jest bardzo widoczny przez to, że te dzieci najpierw z powodu covidu, teraz z powodu wojny nie wychodzą w ogóle z domu czy rzadko kiedy wychodzą. One są pozbawione normalnych więzi społecznych między sobą. No i się otworzyły, bo to widać. Nawet w tej grupie dzisiaj w teatrze, jak potrafią reagować czyli już normalne zachowanie widać... Jest to doświadczenie. Na pewno jest kwestia skali, bo w samym takim Chersoniu, szczerze mówiąc, nie wiem ile tam obecnie jeszcze ludzi mieszka. Kiedy ostatnio tam byłam, to jeszcze mieszkało około 40 tysięcy, z czego



pewno kilka tysięcy dzieci było. My tutaj zabraliśmy na ten krótki obóz szesnaścioro dzieci. Nie jest to dużo w skali potrzeb, ale mamy takie podejście, że jak pomożemy nawet jednemu dziecku to skutkiem tych naszych obozów, tej naszej pracy los chociażby jednego dziecka się odmieni. Bo na przykład tutaj we Lwowie dziecko zauważyło: o, ja bym chciał się tutaj uczyć, chciałbym tutaj mieszkać i znaleźć tutaj swoją przyszłość. I to jest bardzo dużo... Zawsze staramy się, żeby te nasze obozy, już wszystko jedno czy one organizowane tutaj czy są organizowane w Polsce, żeby było wiadomo, że to pomaga Polska, że to pomaga polska Fundacja wspierana pieniędzmi polskich darczyńców.

Już od trzech lat w tych programach dziecięcych uczestniczy Fundacja PolandHelps.

– Pracujemy w tych programach dziecięcych już ponad trzy lata i w tych programach uczestniczyło już ponad sześć tysięcy dzieci ze wschodu Ukrainy – zaznaczył Wito Nadaszkiewicz, koordynator Fundacji PolandHelps. – Generalnie to są obwoły: sumski, charkowski, zaporoski i chersoński. Teraz mamy dzieci i matki-wolontariuszki z Chersonia... Było dość trudno ogarnąć kwestie logistyczne, dlatego że w Chersoniu jest bardzo niebezpiecznie. Nie jeżdżą tam już pociągi pasażerskie i nie dało się nawet załatwić jeden większy autokar, który by dowiózł te dzieci, matki do Odessy, skąd już miały wykupione bilety kolejowe. I trzeba było rozbić tę grupę na mniejsze busiki, samochody osobowe, żeby nie zwracać na siebie uwagi Rosjan, których drony ciągle latają nad Chersoniem... A tutaj, we Lwowie, takie przedsięwzięcie, żeby grupa z Chersonia mogła zamieszkać, pójść do muzeum, pojechać w góry, w Karpaty to nie dalibyśmy rady bez wsparcia finansowego Fundacji Siepomaga, za co bardzo dziękujemy jak samej Fundacji Siepomaga, jak i darczyńcom, którzy wpłacają swoje darowizny na rzecz tej Fundacji. Także bardzo się cieszę, że mamy tutaj już takie zaprzyjaźnione organizacje, muzea, teatr Opery Lwowskiej, które zawsze nam robią zniżki albo w ogóle coś przeprowadzić czy udzielić nam biletów nieodpłatnie, dlatego że potrafią zrozumieć to, co my tu robimy, jaka jest nasza motywacja. Żeby to było naprawdę na dobrym poziomie i zaprosić jak najwięcej dzieci. Mamy ograniczone środki, dlatego oczywiście próbujemy wykorzystać każdą złotówkę jak najbardziej skutecznie. Bardzo dobry jest nasz partner College Hotelarstwa i Biznesu Gastronomicznego. Moim zdaniem, dobrze, że przyjechały w takim wieku dzieci z Chersonia. Może nie każdy się zastanawia co będzie robić dalej w życiu. Gdzie będzie pobierał naukę. I całkiem możliwe, że ktoś już widzi, że mamy chętnych, że ktoś z Chersonia przyjedzie po skończeniu szkoły do Lwowa. A moim zdaniem, taki zawód hotelarski albo zostać kucharzem w dobrej restauracji to naprawdę jest dobry, stabilny zawód. Wczoraj dzieci jeździły w góry, do twierdzy Tustan, na wodospad w Kamionce. Bardzo im się spodobało. Wiem już, że niektórzy bardzo się interesowali, co to za drzewo świerk. Nawet brali tam jakieś gałązki, żeby zawieźć do Chersonia, bo w tym regionie nic podobnego nie ma. Będziemy kontynuować te projekty. Myślę, że będą kolejne wyjazdy i do Lwowa, i do Polski, ale chcemy też robić więcej bezpośrednio tam, na Wschodzie. Żeby nie tylko zapraszać dzieci tu, ale iść z pomocą bezpośrednią tam do nich. Dlatego, że tam to można robić regularnie, co tygodnia, jak na przykład tydzień temu zorganizowaliśmy wielkanocne święto dla dzieci w Charkowie. W bezpiecznym miejscu, w schronie. I tam były warsztaty artystyczne – malowanie, mozaika i wypiekanie tradycyjnych wielkanocnych babek.

Zakamarki wspomnień (cz. 10)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym, dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Rozmawialiśmy o najważniejszych spektaklach w wieloletnim repertuarze teatralnym. Chciałabym wrócić do lat 90., które przyniosły wiele zmian i przemian ustrojowych. Dla teatru stał się możliwy wyjazd do Anglii, o którym wcześniej można było jedynie marzyć.

Już w poprzednich naszych rozmowach wspominałem, że „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego graliśmy zawsze na początku każdego naszego teatralnego sezonu. Tak stało się i w 1993 roku. Obchodziliśmy 35-lecie naszego zespołu i z tej okazji mieliśmy szansę zagrać „Wesele” w Warszawie. Pamiętam, przyszła do nas wiadomość, że również działające w Londynie Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ma zamiar zaprosić nas z okazji jubileuszu i udało nam się te wyjazdy połączyć.

Po galowym występie w Warszawie mieliśmy jeden dzień na przygotowanie i wyjechaliśmy do Anglii. Po drodze zatrzymaliśmy się w Dortmundzie, gdzie przed tamtejszą społecznością zagraliśmy naszą lwowską składankę opartą na tekstach Mariana Hemara, Witolda Szolgini i muzyce lwowskiej ulicy. Z Dortmundu przez Calais przepłynęliśmy promem i wyładowaliśmy po tamtej stronie.

Dalej był Londyn i oczywiście występy w legendarnej siedzibie, która była owocem starań emigrantów, którzy po wojnie znaleźli się w Anglii. Mam na myśli POSK – Polski Ośrodek Kultury w Londynie. Wspaniała scena, wspaniała sala, gdzie odbywały się i nadal odbywają gościnne występy polskich artystów.

Co zagraliście?

Program oczywiście był przede wszystkim hemarowski. Jego jednoaktowa sztuka poświęcona Fredrze i Goszczyńskiemu „Dawny spór” otwierała nasz spektakl. To bardzo ważna sztuka, bardzo ważna historia w literaturze polskiej. A w drugiej części była składanka lwowska, za którą najbardziej tęsknili lwowiaczy. Organizatorem tego wydarzenia był Andrzej Polniaszek. Spotkaliśmy tam również legendę polskiej „Wesołej Lwowskiej Fali” Władę Majewską, która serdecznie nas powitała, była na naszych przedstawieniach, dzieliła się swoimi wrażeniami i uwagami, z których też myśmy skorzystali. Poza spotkaniami artystycznymi z Władą Majewską, które wywarły na nas szczególne wrażenie i miały szczególną wagę, nasze przedstawienia uświetnił również ostatni prezydent Polski na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski z małżonką Panią Karoliną. Kaczorowscy byli chyba dwa razy na naszych spektaklach. Mieliśmy kilka przedstawień i oczywiście prywatne spotkania po spektaklu, przy kawie, przy herbacie, przy wspólnym śpiewie. To były



ZESPÓŁ POLSKIEGO TEATRU ZE LWOWA W LONDYNIE W 1993 ROKU



ZESPÓŁ POLSKIEGO TEATRU ZE LWOWA W LONDYNIE, 1993 R.

bardzo piękne chwile. Mamy cudowne zdjęcia.

Czy byliście tylko w Londynie?

Byliśmy nie tylko w Londynie, odwiedziliśmy dwa duże miasta, w których okazało się, że są duże skupiska Polaków, przybyszów z naszych stron. To Manchester i Birmingham. Razem z nami do Anglii pojechała ówczesna prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielewa i ówczesny prezes Lwowskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Stanisław Czerkas, który równocześnie był aktorem naszego teatru i w tych przedstawieniach londyńskich kreował rolę Aleksandra Fredry. Zresztą uroda Staszka Czerkasa była taka, że dosłownie można było mu dodać jakiś element, czy tam was,

czy inne uczesanie, czy jakiś element kostiumu i on się robił momentalnie podobny do tego bohatera, o kogo nam chodziło, również bardzo podobny był do Gombrowicza, gdy się ubierało go w jasny garnitur.



„CZUPUREK”, JERZY GŁYBIN (POŚRODKU)

Czyli Lwów był godnie reprezentowany i wyobrażam sobie, jakie znaczenie miało to w owe czasy dla tych stęsknionych nie tylko Lwowiaków, ale i Kresowiaków. I ta kresowa śmietanka jeszcze żyła.

Oczywiście przychodzili za kulisy, przychodzili do nas z mnóstwem pytań – a co na tej ulicy, a co przy tym domu, co w tej alei, a czy lwy stoją przed ratuszem – jak to się śpiewa w piosence? Rzeczywiście to były bardzo wzruszające chwile, myślę, że jedno z najpiękniejszych wydarzeń w historii naszego teatru.

Teatr Polski miał to szczęście, że w ciągu jego wieloletniej historii udało mu się współpracować z wybitnymi reżyserami, aktorami. Proszę opowiedzieć o tej współpracy.

Rzeczywiście to ogromne szczęście i nie przypadek, bo prawdopodobnie te spotkania wynikały z naszych propozycji artystycznych. No cóż, nie będę się chwalić, ale i z poziomu, który reprezentował nasz teatr. I tak udało mi się zaprosić do współpracy wybitnego polskiego aktora, reżysera i poetę Bogusława Kierca. Na naszym przedstawieniu warszawskim, o którym wspominałem przed chwilą, na przedstawieniu „Wesela” był obecny Adam Hanuszkiewicz.

Nasze spotkanie z Andrzejem Sewerynem podczas jego wizyty we Lwowie miało być, jak się wydawało, jedynie kurtuazyjne. Zwiedził dwa teatry bardzo ważne w historii polskiego teatru, myślę o Teatrze

Skarbzkowskim i o Teatrze Wielkim. Potem zwiedził naszą salkę, ze wzruszeniem wszedł na naszą niedużą scenkę. I z aktorami zagrał fragment „Fryderyk”. Tak zwane salony poezji były wtedy bardzo modne i w Krakowie, i we Wrocławiu, i w Warszawie. Zwróciłem się do Andrzeja Seweryna, mówiąc, że jest taka piękna lwowska poezja, od średniowiecza do współczesnej klasyki i czy moglibyśmy zaproponować tematycznie salon lwowskiej poezji? Bardzo chętnie się zgodził i zaprosił naszą piątkę do Warszawy. Pojechali Jacek Pechaty, Artur Lucyk, Wiktor Lafarowicz, Ela Lewak, Mariusz Bardin i gościnnie razem z nami Jerzy Główny. Wystąpiliśmy na dużej sali Teatru Polskiego w Warszawie. Po tym spektaklu pomyśleliśmy jakby o kontynuacji, że Andrzej Seweryn przygotuje coś wspólnie z nami. Pod jego kierownictwem przygotowaliśmy „Wieczór Poezji Zbigniewa Herberta”. Cudowne chwile. Po Herbertcie, po tej współpracy, zagraliśmy na dużej scenie Teatru Polskiego kolejny nasz jubileuszowy spektakl, czyli komedię Mariana Hemara „Dwaj Panowie B”.

Nie sposób nie wspomnieć bardzo ciekawej, bardzo powiedziałbym odpowiedzialnej pracy ze Stanisławem Melskim, aktorem Teatru Polskiego we Wrocławiu. Wprowadziliśmy do naszego repertuaru niełatwą sztukę, niełatwą w odbiorze, niełatwą właściwie dla widza, który – no, powiedzmy – nie jest wykształcony na spektaklach dramaturgii polskiej, a mówię w tej chwili o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu. Czyli „Szewcy” – sztuka rewolucyjna, sztuka wspaniała, mówiąca właśnie o zmianach w pojęciach społeczności, o rewolucji, o ofiarach rewolucji, właściwie bardzo aktualna i bardzo współczesna na dzień dzisiejszy. Odpowiedzialna i ważna. Nie wiedzieliśmy jak widz lwowski przyjmie taką propozycję. Ale przyjął, jest przecież wykształcony na współczesnej dramaturgii w naszym repertuarze – na Mroźku, na Różewiczu. Stanisław Ignacy Witkiewicz dotarł również do naszego widza i ludzie bardzo, bardzo sobie chwalili i powiedzieli, że to bardzo ważna sztuka, którą mogli oglądać w teatrze.

Warto też dodać, że wspaniale układa się współpraca z Jerzym Głównym, który pochodzi ze Lwowa. No właśnie on całą duszą, całym sercem jest lwowianinem. Jest aktorem Teatru Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. I jest aktorem bardzo zajęтым, ponieważ poza aktorstwem prowadzi lekcje w szkole muzycznej – mistrzostwo aktora i dykcji, więc trudno wstrzelić się w jego wolne chwile. Tym niemniej udało nam się i w jego reżyserii zagraliśmy wspaniałą bajkę, która właściwie jest bajką polityczną. Myślę tutaj o „Czupurku” Benedykta Hertza ze wspaniałymi kostiumami śp. Helenki Jacyno. Myślę, że przywołanie tych naszych bardzo jednak wybitnych z teatrem współpracowników jakby podnosi poziom naszej pracy, a równocześnie dla każdego z moich kolegów kontakty z kimś innym, z innym charakterem, innym sposobem pracy wzbogacają całą nas życiowy repertuar.



BOGUSŁAW KIERC

Z kim jeszcze teatr współpracował i współpracuje nadal?

Mamy bardzo ciekawą i powiedziałbym owocną współpracę z aktorem teatru w Radomiu Piotrem Kondratem, który zresztą jest uczniem Bogusława Kierca. Ten kontakt był dość nieprzypadkowy i bardzo, bardzo oryginalny. Bardzo chciałem zrealizować jedną z najpiękniejszych pozycji polskiej literatury średnowiecznej. Mówię tutaj o Mikołaju z Wilkowiecka i „Historji o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Zwróciłem się do Bogusława Kierca z propozycją i prosiłem go bardzo, żeby zagrał rolę Chrystusa. Bo wiem, że kiedyś w innych spektaklach grał. Początkowo Bogusław Kierc wyraził zgodę i ja już byłem



„SZEWCY”, STANISŁAW MELSKI (POŚRODKU)

uskrzydłony, ale potem zatelefonowałem do mnie i powiedział, że terminy jego poprzednich zobowiązań tak się skomplikowały, że niestety, po prostu fizycznie nie da rady, chyba że będziemy odkładać na jakieś dalsze lata tę propozycję. A mnie bardzo zależało, żeby jak najprędzej zrealizować ten swój pomysł. „Ale ja ci coś poradzę” – powiedział. I po chwili zatelefonował. Spotkaliśmy się we Wrocławiu w kawiarni literackiej na Rynku Wrocławskim. I po chwili mówi, że zaproponuje swojego ucznia, i że on się już zgodził i z radością przystaje na naszą propozycję. Tym aktorem był Piotr Kondrat, który obecnie i już wtedy współpracował z Teatrem Dramatycznym w Radomiu. Zapoznaliśmy się i okazało się,

że znamy się już od pewnego czasu. Ale nie mieliśmy możliwości ze sobą bliżej się poznać, porozmawiać, zaś spotkaliśmy się w Kijowie. Na festiwalu teatru jednego aktora, którego dyrektorką artystyczną była Larysa Kadyrowa. Piotr był w Kijowie jako obserwator. Zapamiętałem go na towarzyskim spotkaniu, ale nie mieliśmy możliwości się poznać. Tutaj spotkaliśmy się. Ucieszyliśmy się, że właściwie znamy się już wizualnie. Przystąpiliśmy do pracy, co było bardzo niełatwe, dlatego że to człowiek pracujący w innym teatrze, z kalendarzem swoich obowiązków teatralnych. Pierwszy zjazd i pierwsze czytanie tekstu Mikołaja z Wilkowiecka odbyło się pod Przemysłem w gościnnym arboretum.



„HISTORIA O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM” (OD PRAWY PIOTR KONDRAT)

Zjechali się wykonawcy. Ze Lwowa przyjechała Jadwiga Pechaty, która w tym widowisku zagrała Matkę Chrystusa. Przyjechał Wiktor Laffarowicz, który gra jednego z kapłanów. Przyjechał z Katowic Jerzy Głybin, którego zaangażowałem do tego spektaklu. I Andrzej Warcaba, również aktor Teatru Wyspiańskiego w Katowicach, którego zaprosiłem do tej współpracy. Oni razem grają parę lucyferów w tym przedstawieniu. I proszę sobie wyobrazić, że to trudne przedstawienie nieomal telefonicznie, nieomal korespondencyjnie składało się powoli i wreszcie w tydzień po Wielkanocy, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego w Katedrze Lwowskiej odbyła się premiera Historji o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim. Oczywiście na

realizację tego pomysłu uzyskaliśmy zgodę księdza arcybiskupa i księdza proboszcza Jana Nikla. Poprosiliśmy ks. Krzysztofa Szeblę, który pięknie śpiewa, żeby zgodził się z nami wystąpić. On śpiewał pieśni właśnie wielkopostne, bardziej stosowne do tej akcji, co nadało przedstawieniu większego kolorytu i większej rangi. W przedstawieniu cudownie zagrał Bogusław Kleban, którego niestety już pożegnaliśmy. Publiczność, która przyszła na to widowisko, była bardzo skupiona. Zostało ono również powtórzone w Przemyśle, w pięknym kościele ojców Franciszkanów przy ulicy Franciszkańskiej.

Dziękuję serdecznie Panu za dzisiejszą rozmowę, za te wspomnieniowe zakamarki.

POLONIA_CAMP 2025 – pierwsze spotkanie młodzieży polonijnej w Warszawie

Światowe Spotkanie Młodej Polonii „Polonia_Camp 2025” to wydarzenie dla młodych Polaków z całego świata. Impreza odbędzie się od 17 do 20 lipca 2025 roku na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Wydarzenie zostało objęte patronatem Marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

To pierwsze tego typu spotkanie młodzieży polonijnej, które zgromadzi 1000 uczestników – studentów, liderów lokalnych społeczności, przedsiębiorców, aktywistów – ludzi zainteresowanych poznaniem kraju swoich przodków. Celem wydarzenia jest zarówno integracja młodego pokolenia Polaków i Polonii mieszkających poza granicami Polski, wzmocnienie więzi z Ojczyzną, pogłębienie tożsamości narodowej, znajomości polskiej kultury i języka, jak również poznanie możliwości edukacyjnych czy rozwoju biznesu w Polsce. Efektem spotkania ma być stworzenie międzynarodowej sieci współpracy młodych Polaków.

– Polonia potrzebuje liderów, którzy wniosą nową energię i świeże pomysły do polonijnego życia. Potrzebujemy nowej, dynamicznej wizji współpracy Polonii z krajem i podtrzymywania więzi z Ojczyzną. I właśnie po to jest Polonia_Camp 2025 – największe spotkanie młodzieży polonijnej z całego świata. Chcemy, żeby młoda Polonia odkryła siłę i potencjał Polski, ale też siłę integracji



nowego pokolenia Polaków rozsiansych po całym świecie. To będzie wydarzenie pełne dyskusji, rozmów z wybitnymi ludźmi kultury, nauki, polityki i biznesu. Ale przede wszystkim będzie to święto młodej Polonii, pełne radości, muzyki, poznawania przyjaciół i przeżywania polskości. Zapraszam Was do Warszawy!” – mówi Pani Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska.

Rejestracja i zasady uczestnictwa

Do udziału w wydarzeniu zaproszone są osoby w wieku 18–30 lat mieszkające poza granicami Polski (z wyłączeniem Federacji Rosyjskiej) identyfikujące się jako osoby polskiego pochodzenia, które chcą pielęgnować swoją tożsamość narodową. Rejestracja już ruszyła

i odbywa się poprzez stronę internetową: <http://www.poloniacamp.eu>

Udział w imprezie jest bezpłatny, decyduje kolejność zgłoszeń, przekazanie kompletnych danych oraz motywacja do udziału w wydarzeniu. Uczestnicy zobowiązani są do pokrycia we własnym zakresie kosztów ubezpieczenia i opłat wizowych związanych z przyjazdem do Polski w dniach 17–20 lipca 2025 roku oraz akceptacji regulaminu wydarzenia. Dla uczestników przewidziane są noclegi na terenie kampusu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, wyżywienie oraz częściowa refundacja kosztów podróży (po udziale w wydarzeniu i okazaniu biletów na samolot, pociąg, autobus lub prom).

Program: integracja, kultura, edukacja i networking

Przez cztery lipcowe dni uczestnicy wydarzenia będą mieli okazję do nawiązania nowych znajomości, wymiany poglądów oraz doświadczeń wynikających z życia poza Polską, a także rozmów o przyszłości Polonii i roli Polski w świecie. W programie wydarzenia przewidziane są: panele dyskusyjne młodzieży z osobami życia publicznego przedstawicielami nauki, kultury, biznesu i polityki, w tym przedstawicielami rządu i parlamentu RP, warsztaty językowe i kulturowe pogłębiające wiedzę o Polsce, zajęcia sportowe i relacyjne, wieczory kulturalne z występami znanych polskich artystów oraz seanse w kinie plenerowym.

Wydarzenia będą odbywały się w języku polskim, dlatego

uczestnicy powinni posługiwać się tym językiem w stopniu komunikatywnym. Organizatorzy na bieżąco będą uzupełniali program na stronie internetowej wydarzenia. Światowe Spotkania Młodej Polonii, Polonia_Camp” planowane jest jako wydarzenie cykliczne, które na stałe wpisze się w kalendarz imprez polonijnych odbywających się w Polsce.

Patronat i organizatorzy

Organizatorem Polonia_Camp 2025 jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego oraz Fundacja Instytut Spraw Publicznych. Wydarzenie jest objęte patronatem Marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy Błońskiej i dofinansowane w ramach realizowanego przez Senat RP konkursu „Senat Polonia 2025”.

Rejestracja na wydarzenie:

www.poloniacamp.eu
Facebook https://bit.ly/Polonia_Camp_Facebook
Instagram https://bit.ly/Polonia_Camp_Instagram
Linked In https://bit.ly/Polonia_Camp_Linkedin
TikTok https://bit.ly/Polonia_Camp_Tiktok
X https://bit.ly/Polonia_Camp_X
YouTube https://bit.ly/Polonia_Camp_Youtube

Kontakt:

Biuro Polonia_Camp 2025
mail: biuro@poloniacamp.pl
tel.: +48 601 237 876
<https://poloniacamp.eu/>

Wystawy do Międzynarodowego Dnia Muzeów w Muzeum Historycznym we Lwowie

Lwowskie Muzeum Historyczne prowadzi bardzo aktywną działalność wystawową. Z początkiem 2025 roku jest to już trzecia wystawa muzealna zorganizowana przez muzealników tej zasłużonej lwowskiej placówki kulturalnej. Tym razem wystawa została poświęcona Międzynarodowemu Dniowi Muzeów i była zorganizowana przez zespół naukowców-muzealników działu „Kamienica Korniaкта” (Rynek 6, Kamienica Królewska). Temat wystawy był może nieco zaskakujący, lecz niezwykle ciekawy – „Lekarze i leki. Historia medycyny Lwowa XVIII – początku XX wieku”, czyli od roku 1772 do roku 1918. Jest to właśnie okres, kiedy Lwów i Galicja rozwijały się bardzo prężnie pod berłem Habsburgów w wielonarodowej monarchii Austro-Węgierskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Kurator wystawy – Myrośław Pobereżny. Razem z nim przy organizacji wystawy pracowały Ulana Żywyłak, Chrystyna Zawaryńska i Mariana Berezka. Na uroczystość inauguracji wystawy zawitali goście z lwowskiej administracji obwodowej i Rady Miejskiej. Przybyło wielu zainteresowanych, muzealników, krajoznawców, miłośników historii Lwowa, lwowskich przewodników turystycznych. Słowo wstępne wygłosił Roman Czmełyk, dyrektor Muzeum Historycznego. Przedstawiciele administracji obwodowej i Rady Miejskiej odznaczyli prace całego zespołu muzealników i wręczyli podziękowania i dyplomy pracownikom różnych działów muzeum, między innymi Petrowi Stobodanowi, Ołeksandrowi Wołodymyrec, Tarasowi Rakowi i Serhijowi Śledziowi.

Dyrektor Roman Czmełyk przywitał wszystkich obecnych i m.in. powiedział: – Wystawa otwiera dla nas wiele znanych, mało znanych i zupełnie zapomnianych nazwisk lwowskich lekarzy i aptekarzy, również opowiada o sposobach leczenia chorych w owej epoce. Rozwój medycyny lwowskiej w tych stuleciach był bardzo interesujący, pełny zasadniczych zmian w metodach leczenia i fundamentalnych wynalazków, m.in. w farmacji, takich jak przeprowadzenie destylacji ropy naftowej przez lwowskich farmaceutów Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza. Na ekspozycji wystawy można zobaczyć słynną lampę naftową i wiele innych ciekawych, a nawet nieoczekiwanych eksponatów. Temat medycyny lwowskiej jest bardzo bogaty w wydarzenia i w nazwiska ludzi z medycyną związanych, dlatego wystawa ma wiele niespodzianych akcentów.

Kurator wystawy Myrośław Pobereżny opowiadał o twórczej pracy zespołu muzealników przy organizacji wystawy i o najciekawszych wystawionych eksponatach: – Idea wystawy powstała nie przypadkowo, lecz jako wynik pracy badawczej naszych muzealników, opracowania bardzo



ROMAN CZMEŁYK

bogatych zasobów muzealnych, a także życiorysów osób, których portrety lub rzeczy osobiste znajdują się w naszych zbiorach muzealnych. Wystawione pamiątki opowiadają o ciekawych, ale mało znanych lub zapomnianych wydarzeniach z historii medycyny lwowskiej. Na nowej wystawie przedstawiono ponad 100 eksponatów, w większości z magazynów muzealnych. Niektóre z nich pochodzą z XX-wiecznych zbiorów dr. Aleksandra Czołowskiego w Archiwum Miejskim, które znajdowało się w ratuszu lwowskim. Właśnie dr. Aleksander Czołowski był inicjatorem organizacji Muzeum Historycznego i przekazał te pamiątki do zbiorów nowo organizowanego muzeum. Inne eksponaty trafiły do zbiorów muzealnych dopiero w ostatnich latach. Najważniejszymi bohaterami wystawy (i to jest naszą tradycją) – są ludzie, których



ORGANIZATORZY WYSTAWY

nazwiska zostały wpisane w historię Lwowa i Galicji. Ich portrety przedstawiamy na tej sali wystawowej. Portrety te zostały wykonane przez znanych lwowskich i nie tylko lwowskich artystów malarzy. Niektórzy z tych ludzi zostali z czasem zapomniani i tylko teraz po żmudnych badaniach archiwalnych i pracy w zbiorach naszego muzeum przywracamy ich imiona historii Lwowa. Przedstawiamy na przykład portret Tomasza Ziętkiewicza (1776 rok), przedstawiciela sławnej i zasłużonej dla Lwowa rodziny aptekarzy, właścicieli apteki „Pod złotym jeleniem”. Obok – portret jego syna Wincentego Ziętkiewicza, prezesa Towarzystwa Strzeleckiego (Kurkowego) we Lwowie. Nasza wystawa przedstawia

rozwój medycyny i aptekarstwa we Lwowie w okresie panowania Imperium Austriackiego (od 1861 roku Austro-Węgierskiego). Jest to 146 lat historii, bardzo ważny okres czasu dla Lwowa. Obecna wystawa została przygotowana dzięki pracy całego zespołu muzealników, naukowców, konserwatorów dzieł sztuki. Każdy z nich włożył w tę sprawę część swego serca.

Kilka tygodni wcześniej miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie w życiu Muzeum Historycznego, mianowicie otwarcie wystawy w dziale „Muzeum Arsenał”, który znajduje się w zabudowaniach średniowiecznego Arsenału Miejskiego. Unikatowe muzeum przedstawia niezwykle bogaty i cenny zbiór broni różnych epok i regionów. Niestety, w lutym 2022 roku z początkiem wojny zostało zamknięte, zaś eksponaty zabezpieczono i schowano do magazynów muzealnych. I oto teraz, w maju 2025 roku lwowskie „Muzeum Arsenał” znów otwiera swoje drzwi i przedstawia publiczności (a jest bardzo popularne zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży szkolnej) swoje unikatowe zbiory. Muzeum zostało otwarte 18 maja 1981 roku w dawnym zabytkowym arsenale miejskim, zbudowanym w latach 1574-1576 na miejscu wcześniejszego arsenału, który spłonął w czasie pożaru miasta w 1527 roku. W muzeum przedstawiona jest dawna broń palna i biała, broń i rynsztunek wojskowy oraz obrazy i wielka kolekcja „husarii skrzydlatej”, która, jak twierdzą fachowcy, jest drugą co do wartości na świecie. Przedstawiono również bardzo bogaty zbiór armat, moździerzy, arkebuz i pistoletów. Na razie ekspozycja została umieszczona w dolnej kondygnacji arsenału i czekamy kiedy będzie otwarta również górna. Kuratorem wystawy jest Taras Proca, który m.in. w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego powiedział”:



WYSTAWA W „MUZEUM ARSENAŁ”



– Z powodu wojny „Muzeum Arsenał” zamknięto i nie działało ponad trzy lata. Dzięki entuzjazmowi grupy pracowników naszego działu udało się zorganizować ekspozycję, którą przedstawiamy publiczności. Przedstawiamy najbardziej charakterystyczne okazy broni, w pierwszej kolejności armaty, również odlane w miejskiej ludwisarni lwowskiej, uzbrojenie „skrzydlatych huzarów”, XVII-wieczne halabardy, piki, oszczepy, karabele i inne. Wystawa opowiada też o średniowiecznych warsztatach rzemieślników lwowskich, w których produkowano broń białą i palną. Cenne zbiory muzealne pochodzą ze zbiorów dawnego Muzeum Historycznego, Muzeum króla Jana III Sobieskiego, Muzeum książąt Lubomirskich oraz z innych kolekcji. Tak na przykład, słynny zbiór „skrzydlatych huzarów” pochodzi z Zamku w Podhorcach, gdzie przed II wojną światową znajdowało się unikatowe muzeum, które obecnie stara się odtworzyć Lwowska Galeria Sztuki.

Tymczasem w salach działu Muzeum Historycznego „Historia Ukrainy” (Rynek 24) zorganizowano wystawę pod tytułem „Architekt muzealnego Lwowa”, poświęconą dr. Aleksandrowi Czołowskiemu, wybitnemu naukowcu, archiwistce, muzealnicy, krajoznawcy, inicjatorowi powstania Muzeum Historycznego w dalekim 1893 roku i jego pierwszemu dyrektorowi. Kuratorem wystawy jest Oksana Kuceniak, kierowniczka tegoż działu. Wystawa została zorganizowana z okazji 160-lecia od dnia urodzin A. Czołowskiego (1865-1944). Na wystawie przedstawiono ponad 100 pamiątek związanych z A. Czołowskim i jego pracą w Muzeum Historycznym i w Muzeum Narodowym im. Króla Jana III Sobieskiego (od 1908 roku). Część z nich została wystawiona po raz pierwszy. Ekspozycja została podzielona na dwie części. W pierwszej przedstawiono pamiątki i dokumenty związane z dzieciństwem, młodością i latami nauki Czołowskiego na Uniwersytetach we Lwowie i w Wiedniu. Przedstawiono między innymi kopie jego rękopisów. Kolejna część ekspozycji przedstawia postać A. Czołowskiego, jako dyrektora i organizatora muzeów lwowskich, autora licznych prac z historii Lwowa, badacza zabytków architektury i historii miast Galicji. Dzięki tym pracom dyrektor A. Czołowski znacznie wzbogacił zbiory lwowskich muzeów. Przekazywał też do zbiorów miejskich cenne okazy ze swoich prywatnych zbiorów. Na przykład podarował do zbiorów muzealnych 24 portrety znanych osobistości i 150 rodzajów broni i uzbrojenia. Niektóre z nich zostały przedstawione na sali wystawowej. Kuratorka wystawy Oksana Kuceniak postanowiła też przedstawić stare oryginalne zdjęcia, na których przedstawiono jak wyglądały sale Muzeum Historycznego i Muzeum Narodowego im. Króla Jana III Sobieskiego za czasów dyrektora A. Czołowskiego i właśnie były zaaranżowane według jego pomysłów. Dzięki rekonstrukcji i wyobraźni można na chwilę przenieść się w czasy Czołowskiego. Na wystawie przedstawiono też ponad 25 oryginalnych drukowanych naukowych prac A. Czołowskiego. W ciągu swojej kariery naukowej A. Czołowski napisał i opublikował ponad 100 prac z dziedziny archeologii, sztuki, archiwistyki i muzeologii. W innej gablotce przedstawiono kolekcję pieczęci lwowskich cechów XVIII – XIX wieków. Obok – oryginalne portrety i grafiki z osobistych zbiorów naukowca. Aleksander Czołowski zmarł we Lwowie w 1944 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Akademia 3 Maja we Lwowie

Uroczystą akademię zorganizowało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. 2 maja w sali w Domu Kultury im. Petruszewicza spotkali się Polacy zrzeszeni w organizacjach polskich działających na ziemi lwowskiej oraz ci niezrzeszeni, a także przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z konsulem Dianą Graczyk i goście z Kraju. Przez sześć ostatnich lat z przyczyn toczącej się wojny, a wcześniej pandemii koronawirusa takie uroczystości nie były organizowane.

ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– To co dzisiaj zaczęliśmy, trzeba kontynuować na przyszłość – uważa Emil Legowicz, prezes TKPZL. – Trzeba to robić, żeby ludzie tutaj naprawdę odczuwali, że jesteśmy, że nie-
siemy im radość. Widziałem, że



PRZEMAWIA PREZES TKPZL EMIL LEGOWICZ

wszyscy to zaproszenie przyjmowali z entuzjazmem.

Publiczność wielkimi brawami oklaskiwała występ każdego z uczestników koncertu. Pieśni, melodie patriotyczne

i tradycyjne zabrzmiwały w wykonaniu chóru „Echo”, zespołów ze Złoczowa i Drohobycza. Młodzież ze starszych klas lwowskich Liceów nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii



Konopnickiej deklamowała wiersze okolicznościowe. Koncert uświetniły polskie tańce narodowe w wykonaniu zespołów z Sambora oraz Zastężonego Zespołu Tańca Ukrainy „Junist”, który wystąpił gościnnie.

– Dzieci bardzo się cieszyły, że mogą wziąć udział w dzisiejszej uroczystości, siebie pokazać, zobaczyć inne zespoły i uczcić to święto – dzieli się wrażeniami Maria Ziembowicz, prezes TKPZL oddziału w Samborze. – Żyje się teraz inaczej, niż przed wojną, dużo ludzi wyjechało, ale niektórzy pozostali. Działamy i robimy co możemy. Nadal działa nasz zespół. Uczymy się, tańczymy, śpiewamy – działamy. Robimy co się da, żeby polskość na ziemi ukraińskiej, na ziemi lwowskiej była. Żeby nie zginęła. Jesteśmy!

Na zakończenie koncertu legendarna kapela „Lwowska Fala” podbiła publiczność piosenkami lwowskiej ulicy.

– Poza świętami religijnymi Konstytucja 3 Maja i Dzień Niepodległości Polski to są kolejne ważne dni w życiu każdego Polaka, każdego katolika – mówi rozemocjonowany tuż po występie Edward Sosulski, kierownik zespołu „Lwowska Fala”. – Cieszymy się, że możemy obchodzić tę piękną uroczystość – Akademię ku Dniu Polonii i Polaków za Granicą, Flagi Polskiej i Konstytucji 3 Maja. Dziś tak licznie przyszli lwowiacy, przyjechali zespoły z terenu! Polskość tutaj trwa. Wbrew temu, że jest wojna i są ciężkie czasy, jednak tu jesteśmy. A dzisiaj nam się udało pocieszyć ducha. I Polska dla nas dzisiaj była o wiele bliżej.

Siemianówka – ocalić od zapomnienia

Siemianówka jest to wieś na Ukrainie, obecnie w obwodzie lwowskim. Już po raz kolejny przyjeżdżamy tu z darami do Polaków, którzy tam pozostali. Tym razem przybyliśmy tuż po świętach Wielkanocnych z przyjaciółmi ze Stowarzyszenia Odra-Niemen. „Jesteśmy tu, aby pokazać Wam, że pamiętamy o Was. Te dary, które przywieźliśmy to swego rodzaju symboliczny znak pamięci.” – mówi Eugeniusz Gosiewski, sekretarz Zarządu SON, podczas spotkania z mieszkańcami.

Do końca II wojny światowej mieszkało tu około dwóch tysięcy Polaków i kilka rodzin pochodzenia ukraińskiego, przeważnie na wpół spolszczonych. Pomimo tragicznych losów tej miejscowości nadal mieszka tu dużo Polaków. Gromadzą się oni głównie przy parafii w kościele pw. św. Marcina, którą obecnie prowadzi proboszcz ks. Bazyli Pawełko.

Kainowy dzień

Historia tej wioski jest ciekawa, ale jednocześnie tragiczna. Niestety, jak i w większości miejscowości zamieszkałych przez Polaków, pod koniec II wojny światowej mieszkańców spotkał straszny los. Pod wpływem nacjonalistycznej propagandy Polacy mieszkający tam od lat stali się największym wrogiem dla najbliższego sąsiada. 26 lipca 1944 roku



tragicznie zaznaczył się w dziejach Siemianówki. W tym dniu, nad ranem esesmani ukraińscy z SS „Galizien-Hałyczyna” spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 29 Polaków, w tym 15 Polaków w publicznej egzekucji, natomiast w walce z bojówką UPA poległo jeszcze czterech Polaków. Łącznie zginęło 33 Polaków. W czasie akcji, która trwała od 9:00 do 15:00 spalono i zrabowano około 100 zagród. Po tym część Polaków wyjechała do Polski, część pozostała. Aby uczcić pamięć pomordowanych tam Polaków, ks. Bazyli zaproponował parafianom wspólną modlitwę za zamordowanych, która co roku odbywa się 26 lipca.

Historia parafii

Tuż przy kościele pw. św. Marcina spotkał nas ks. proboszcz Bazyli Pawełko. Oproszając po kościele, ksiądz opowiedział, że to już trzeci kościół

w tym miejscu, poprzednie dwa były drewniane i zostały zniszczone i że ten kościół ma już 300 lat. Budowę ukończono w 1721 roku, fundatorem był hr. Aleksander Jan Potocki. Była to bogata, królewska wieś. W 1740 roku w wyniku pożaru kościół uległ zniszczeniu, zaś XVIII-wieczne freski zostały odnowione w 1935–1936 latach. W latach 1946–1990. kościół znowu uległ zniszczeniu, tym razem władze sowieckie urządziły w kościele magazyn nawozów sztucznych i garaż. Jak zaznacza ksiądz, aby samochody ciężarowe mogły wjeżdżać do kościoła, jedna z bocznych ścian została zrujnowana. – Sowietnicy zniszczyli tu wszystko, łącznie z ołtarzem i amboną. Tu był widok nędzy i rozpacz – opowiada ksiądz proboszcz. Mieszkańcy wsi chodzili do położonego 5 km od Siemianówki kościoła w Szczercu, który nigdy nie był zamknięty albo jeździli do Lwowa.



Dopiero w latach 1990–1992. kościół został wyremontowany i 20 sierpnia 1991 roku odnowiony kościół poświęcił bp Rafał Kiernicki. Nad odnowieniem kościoła pracowało wielu mieszkańców wsi. Na dziedzińcu kościoła możemy zobaczyć stary cmentarz, są tam same polskie pochówki. Sowietnicy całkowicie go zniszczyli, dopiero przy odbudowie kościoła został też odnowiony cmentarz. Wśród wielu mogił jest też pochówek czterech powstańców styczniowych: Czarkowski, ks. Leopold Izyski, ks. dr Kazimierz Loga i Mendychowski. Na jednym z okazałych nagrobków widnieje odnowiony napis: „ksiądz dr Kazimierz Loga proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Siemianówce w latach 1889–1910, katorżnicy więzień Sybiru, radny Powiatowej Rady we Lwowie, przewodniczący Rady Szkolnej, orędownik prawdy i sprawiedliwości w szkolnictwie ludowym,

obronca uciśnionych, ojciec duchowny ludu wiejskiego. Przechodniu uszanuj ten znak pamięci, wspomnij w modlitwie”.

Najlepsze chwile to spotkania z Polakami

Następnie udaliśmy się z paczkami do mieszkańców wioski. Są to dary od serca do serca, przygotowane przez wolontariuszy SON i przywiezione jako znak pamięci o tych, którzy zostali. Odwiedzając Polaków, odbyliśmy wzruszające spotkania, pełne opowieści o dawnych czasach, ale także o tym, jak się teraz żyje na wiosce. W każdym domu spotykano nas z radością i uśmiechem na twarzy. Mieszkańcy tej wioski nadal z dumą kultywują narodowe tradycje i polskość w swoich rodzinach. Siemianówka to jedna z tych wsi na ziemi lwowskiej, gdzie wciąż trwa polskość.

KRYSZYNA FROŁOWA-FADEJCZUK

Kombatanci Powstania Styczniowego w życiu Lwowa w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (cz. 3)

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Ks. Kazimierz Żuliński (1831–1904) uczęszczał w młodości do gimnazjum w Radomiu i w Warszawie, gdzie później ukończył seminarium duchowne. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1854 r. realizował swe posłannictwo początkowo w Złatnie na Ziemi Łowickiej. Od 1859 r. pracował w Warszawie. Był katechetą w tutejszych szkołach, a w 1862 r. został wikarym w kościele pw. św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży.

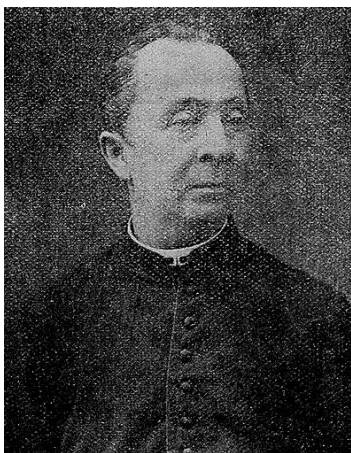
Nowo przybyły wikary zaangażował się wkrótce w działalność konspiracyjną. Został współredaktorem tajnego pisma „Głos Kapłana Polskiego”, które ukazywało się od czerwca 1862 do lutego 1864 r. Założycielem i redaktorem naczelnym tego periodyku był wspomniany ks. Karol Mikoszewski (pseud. „Ojciec Sykstus”), członek Komitetu Centralnego Narodowego, a następnie Rządu Narodowego. W skład redakcji wchodził również ks. Władysław Szabrański, wikary w jednym z kościołów warszawskiego Nowego Miasta. Do bliskich współpracowników należał prawdopodobnie ks. Albin Dunajewski (w przyszłości biskup krakowski i kardynał) oraz kleryk Albin Wołyński.

Redakcja adresowała swe pismo do duchownych zajmujących się również tajną działalnością patriotyczną. Publikowano w periodyku artykuły o treści religijnej i społecznej. Domagano się na jego łamach przyznania pełnych praw obywatelskich chłopom i uwolnienia ich od wszelkich obciążeń ekonomicznych na rzecz szlachty. Występowano w obronie unitów – wiernych obrządku greckokatolickiego, prześladowanych coraz bardziej przez władze rosyjskie. Przez pewien czas krytykowano w piśmie niektóre zalecenia arcybiskupa warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Uważano je za zbyt ustępliwie wobec zaborców rosyjskich.

Jak wiadomo, brat ks. Kazimierza – Roman Żuliński – był dyrektorem tajnej poczty powstańczej i tzw. Wydziału Ekspedytury Rządu Narodowego. Aresztowany w marcu 1864 r., zginął 5 sierpnia 1864 r. jako członek domniemanego Rządu Narodowego wraz z Romualdem Traugutem, naczelnikiem powstania, Rafałem Krajewskim, dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych, Józefem Toczyskim, dyrektorem Wydziału Skarbu i Janem Jeziorańskim, komisarzem komunikacji. Wcześniej, pod koniec 1863 r. policja rosyjska odkryła też tajne poczynania ks. Kazimierza Żulińskiego. Młodemu wikaremu groziły surowe represje, prawdopodobnie również śmierć na szubienicy.

W porę ostrzeżony ks. K. Żuliński opuścił natychmiast zabór rosyjski. Przybył do Krakowa, następnie do Francji. Odtąd był już ciągle tułaczem. Pozostał zarazem konsekwentnym obrońcą niepodległości Polski. Potępiał wszelką ugodowość wobec zaborców. Współkierował we Francji Stowarzyszeniem Kapłanów Polskich, liczącym 65 członków. Stowarzyszenie m.in. zredagowało i wysłało memorandum do papieża Piusa IX. Krytykowano w tym dokumencie przejawy ugodowości wobec Rosji, opisywano próby rusyfikacji Królestwa Polskiego.

Kontynuował jednocześnie swą działalność dziennikarską. Założył i redagował we Francji czasopismo „Wiara” (1866–1867) oraz „Polska” (1868–1869). Wchodził w skład kierownictwa stowarzyszeń: Zjednoczenie Organizacji Polskich, a następnie Organizacja Ogółu. Starał się łączyć wszelkie spory frakcyjne, wzywał



KS. KAZIMIERZ ŻULIŃSKI

do jedności w imię nadrzędnych dążeń patriotycznych. Jako kapłan pracował m.in. w parafii przy paryskim kościele Saint-Nicolas-des Champs.

W latach 70. odwiedzał też Lwów, gdzie przebywali jego bracia Tadeusz i Józef wraz z matką Barbarą. Ubiegał się o zezwolenia na zamieszkanie stałe w zaborze austriackim. Uzyskał je dopiero w 1880 r. Pracował w ciągu kilku lat w kościele Najświętszej Panny Marii w Krakowie. W 1887 r. udał się do Stanisławowa, by uczestniczyć w pogrzebie Agatona Gillera. Wygłosił tam płomienne kazanie o treści religijnej i patriotycznej. Władze austriackie nakazały mu wówczas opuszczenie Krakowa.

Traktowany nieufnie przez policję, pracował w mniejszych miejscowościach diecezji tarnowskiej, przemyskiej i lwowskiej. Pewną pomoc przyniósł mu przyjazd do Galicji ks. arcybiskupa Z. S. Felińskiego. Po 20 latach przymusowego pobytu w Rosji władze carskie zwolniły go z zesłania, zabroniły mu jednak powrotu do Warszawy i objęcia należnego mu stanowiska. Arcybiskup – tułacz udał się wtedy do zaboru austriackiego. Zamieszkał tam w niewielkiej miejscowości – Dźwiniacze. Zajął się pracą religijną, filantropijną, oświatową. Wspierał zakładanie szkół przez Siostry Zgromadzenia Maryi. Ks. K. Żuliński, niegdyś przeciwnik polityczny arcybiskupa, stał się teraz jego bliskim współpracownikiem w wielu przedsięwzięciach. Objął obowiązki kapelana i katechety w żeńskim zakładzie wychowawczym w Łomnej. Zajmował się też posługą kapłańską w innych miejscowościach, np. w Niżankowicach.

Mimo tak licznych zajęć często odwiedzał Lwów, gdzie nadal mieszkała jego najbliższa rodzina. Pod koniec życia osiadł na stałe w stolicy Galicji. Został kapłanem w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia. Obchodził tu 50. rocznicę swych święceń



W KRUŻGANKACH DZIEDZIŃCA KATEDRY ORMIAŃSKIEJ JEST TABLICA JÓZEFA ŻULIŃSKIEGO, DŁUTA TADEUSZA BARĄCZA



TADEUSZ ŻULIŃSKI

kapłańskich. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim na polu 72 (znajdują się tam dwa grobowce rodziny Żulińskich). Lwów stał się miejscem ostatniego już spoczynku dla tego powstańca i wieloletniego tułacza.

Wybitną rolę w życiu Lwowa odegrał młodszy brat zmarłego kapłana – **Tadeusz Żuliński** (senior). Żył w latach 1839–1885. Ukończył gimnazjum realne w Warszawie. Podjął studia medyczne najpierw w Warszawie, kontynuował je na Uniwersytecie Kijowskim. Na początku lat 60. próbował zorganizować w Kijowie polską manifestację patriotyczną. Odkryła to policja rosyjska. Groziło mu aresztowanie. Uciekł w porę na terytorium Cesarstwa Austriackiego. Przybył do Pragi Czeskiej. Studiował medycynę na tamtejszym uniwersytecie. Ukończył ją ostatecznie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Otrzymał dyplom lekarza. Pobyt w Pradze spowodował, że stał się gorącym zwolennikiem współpracy polsko-czeskiej w wielu dziedzinach.

T. Żuliński rozpoczął w Krakowie pracę zarobkową. Zarysowała się przed nim możliwość kariery naukowej. Wstąpił jednocześnie do tajnej Organizacji Narodowej. Jako sekretarz Wydziału Rządu Narodowego na Galicję Zachodnią wspierał tworzenie oddziałów powstańczych, które wyruszały z zaboru austriackiego na pole walki w Królestwie Polskim. Wraz z Józefem Szujskim, Janem Darostawem Amborskim i swym bratem Józefem Żulińskim redagował konspiracyjne pismo „Wolność”.

Policja odkryła jego aktywność podziemną i aresztowała go najpierw na dwa miesiące wiosną oraz powtórnie w październiku 1863 r. Groził mu dłuższy pobyt w więzieniu. Uratowała go interwencja rektora



TABLICA TADEUSZA ŻULIŃSKIEGO W KOŚCIELE DOMINIKANÓW

Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Dietla. Zwolniony w listopadzie 1864 r., udał się do Francji. Jak już wspomniano, dotarli tam również jego bracia – ks. Kazimierz i Józef. Dzięki różnym zabiegom udało się sprowadzić z Warszawy do Paryża ich matkę – Barbarę.

T. Żuliński jako lekarz niósł pomoc emigrantom polskim przebywającym w Paryżu. Zatrudniał go instytucje francuskie. Był medykiem Assistance Sociale w czasie oblężenia Paryża przez armię pruską w 1870. Nadal zajmował się działalnością niepodległościową. Redagował czasopismo „Polska”, współpracował z periodykami „Wiara” i „Niepodległość”. Wraz z bratem Józefem założył w Paryżu Towarzystwo Słowiańskie. Uczestniczyli w nim niektórzy emigranci serbscy, słoweńscy, czescy, polscy oraz przedstawiciele innych narodów słowiańskich. Założyciele organizacji energicznie przeciwstawiali się wszelkim dążnościom panslawistycznym wspieranym przez Rosję. Dla wielu z nich inspiracją było dziedzictwo romantyzmu, w tym *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* Adama Mickiewicza.

We wrześniu 1871 r. udał się do Lwowa wraz z bratem Józefem i matką Barbarą. Rodzina Żulińskich zamieszkała tu na stałe. Wydział Krajowy zatrudnił T. Żulińskiego jako chemika-patologa w Szpitalu Powojskowym we Lwowie. Pracował na tym stanowisku do końca swego życia. Wyróżniał się zarazem jako lekarz, który służył przede wszystkim uboższym mieszkańcom galicyjskiej stolicy. Udzielał bezpłatnie porad pacjentom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. Odwiedzał chorych w ośrodku „Przytulisko” oraz w innych zakładach opiekuńczych, prowadzonych przez siostry Franciszkańki i Sercanki.

Uczestniczył w innych dążeniach społecznych. W 1875 r. został wiceprezesem lwowskiego ognia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Patronował wcześniej powstaniu tej organizacji znany pisarz – Aleksander Fredo. Organizacja rozwinęła później swą działalność we wszystkich zaborach, a także w niektórych ośrodkach polonijnych. T. Żuliński. został też redaktorem „Przewodnika Gimnastycznego” – organu Towarzystwa. Dawny powstańiec zabiegał konsekwentnie, by łączyć upowszechnianie sportu z kształtowaniem postaw patriotycznych. Uzyskiwał w tej dziedzinie wyraźne sukcesy. Jako lekarz podejmował uporczywe starania, by wprowadzić higienę jako przedmiot do programu nauczania w szkołach galicyjskich różnych typów.

W latach 1876–1885 był radnym miasta Lwowa. Został zastępcą przewodniczącego samorządowej Komisji bezpieczeństwa i zdrowia. Występował na posiedzeniach Rady Miasta z różnymi projektami i postulatami, zmierzającymi do poprawy higieny w codziennym życiu wszystkich mieszkańców. Domagał się zarazem, by nie wydalać ze szpitali pacjentów nieuleczalnie chorych bez zapewnienia im w domu właściwej paliatywnej opieki.

Pogłębiał wciąż swą wiedzę medyczną, swe doświadczenia i przemyślenia publikował w różnych tekstach. Zwracając uwagę pewne podejmowane przez niego tematy: *Zasady teorii jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego* (Poznań, roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu), *O obecnym stanie fizjologii i jej przyszłości* (Lwów 1873), *Wiara i wiedza* (Kraków 1879), *W obronie nauczania higieny w zakładach naukowych* (Lwów 1881), *Ruch mięśniowy i jego wpływ na zdrowie* (Lwów 1883). Do końca życia pozostał obrońcą tradycji Powstania Styczniowego i w związku z tym polemizował wielokrotnie z krakowskimi stańczykami i warszawskimi pozytywistami w artykułach, które ogłaszał w lwowskim czasopiśmie „Ruch Literacki”, które redagował wraz z A. Gillerem.

Gdy zmarł w 1885 r., jego pogrzeb stał się uroczystością jednoczącą mieszkańców różnej narodowości, środowisk społecznych i obrządków religijnych. Prowadził kondukt pogrzebowy arcybiskup Isakowicz obrządku ormiańsko-katolickiego, podążali za nim duchowni rzymskokatolicki oraz alumni seminarium greckokatolickiego, niosący wieniec z napisem: „Tadeju Żulińskomu – Ruski Bogosłowy”. Uczestniczyli w tym orszaku prócz prezydenta Lwowa i Rady Miasta przedstawiciele kilkudziesięciu organizacji zawodowych i społecznych. Intonowano śpiewy religijne w różnych językach w zależności od obrządku.

Uroczystość odbyła się na koszt samorządu. Rada Miasta przemianowała ulicę Gliniańską, łączącą dolny odcinek ul. Łyczakowskiej z ul. Piekarską, na ulicę Tadeusza Żulińskiego (obecnie jest to ul. Filatowa). Tablica poświęcona Zmarłemu zawisła w kościele Dominikanów.

Wybitną rolę w życiu Lwowa odegrał też młodszy brat Tadeusza – **Józef Anzelm Żuliński** (1841–1908). Po uzyskaniu matury w Warszawie w 1858 r. podążył za Tadeuszem do Kijowa. Podjął studia na tamtejszym uniwersytecie. Wybrał wiedzę o przyrodzie. Interesowała go zwłaszcza mineralogia.

W 1861 r. przygotowywał w Kijowie wraz z Tadeuszem polską manifestację patriotyczną. Przerwała te zabiegi policja rosyjska. Józef zagrożony aresztowaniem udał się wraz z Tadeuszem z Kijowa do Pragi Czeskiej, a następnie do Krakowa. Ukończył tu na początku 1863 r. studia przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wstąpił zarazem do tajnej Organizacji Narodowej. Pomagał Tadeuszowi w jego działalności wspierającej walczących w zaborze rosyjskim powstańców. Jak już wspomniano, wraz z Tadeuszem, Józefem Szujskim i Janem Darostawem Amborskim redagował w Krakowie konspiracyjne pismo „Wolność”. Wiosną 1863 tak jak Tadeusz został aresztowany na dwa miesiące przez policję austriacką. Nie zdołała ona jednak znaleźć wówczas wystarczających dowodów, by go skazać za działalność podziemną. Uwolniony z aresztu, powrócił do poczyną konspiracyjnych.

W październiku 1863 r. trafił ponownie do więzienia. Tym razem policja ustaliła już wystarczającą liczbę faktów świadczących o zaangażowaniu obu braci na rzecz powstania. Groził im wyrok długoletniego więzienia. Uratowała ich wspomniana interwencja rektora J. Dietla.

Józef wraz z Tadeuszem podążył do Paryża. Uzupełnił swe studia przyrodnicze na Sorbonie, w Jardin des Plantes i w Collège de France. Władze francuskie doceniły zdolności i pracowitość polskiego emigranta. Zatrudnił go na stanowisku adiunkta w Ecole des Mines (Akademii Górniczej), został też asystentem profesora Daubrée. Prowadził również zajęcia z geologii w Szkole Polskiej na Montparnasse. Zaszczyceno go powołaniem na członka Francuskiego Towarzystwa Mineralogicznego i Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu.

W czasie Komuny Paryskiej groziło mu rozstrzelanie wskutek jakiegoś fałszywego oskarżenia. Uratowała go energiczna interwencja sprzedawczyni pieczywa, znająca Żulińskich jako swych stałych klientów.

Mimo możliwości kariery naukowej we Francji, J. Żuliński podjął decyzję, by z bratem Tadeuszem i matką Barbarą udać się do Lwowa. Związał się z tym miastem do końca swego życia. Podjął pracę jako profesor wiedzy o przyrodzie w żeńskim Seminarium Nauczycielskim, prowadzonym we Lwowie przez siostry Benedyktynki obrządku ormiańsko-katolickiego. Była to szkoła prawdziwie nowoczesna, służąca solidnemu kształceniu dziewcząt. Absolwentki tego zakładu oświatowego uzyskiwały dyplomy, upoważniające je do podjęcia pracy w szkołach początkowych autonomicznej Galicji. Począwszy od przełomu XIX i XX wieku dzięki tym dyplomom mogły rozpocząć studia akademickie.

J. Żuliński zabiegał o wysoki poziom nauczania w tym seminarium. Zorganizował dobrze wyposażony gabinet przyrodniczy, wdrażał uczennice do prowadzenia obserwacji i wyciągania z nich odpowiednich wniosków. W 1888 r. namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski mianował J. Żulińskiego rzeczoznawcą w Komisji oceny

podręczników przeznaczonych dla seminarium nauczycielskich. Profesor seminarium dzielił się z nimi swymi przemyśleniami i doświadczeniami dydaktycznymi z szerszą publicznością. Świadcą o tym m.in. publikacje: *Polskie Mineralogiczno-Geologiczne Muzeum w Krakowie* (Lwów 1872), *O nauczaniu historii naturalnej w szkołach ludowych* (Lwów 1876).

Swą pracę zawodową łączył stale z działalnością społeczną. W 1873 r. założył szkołę początkową dla służących. W tym właśnie środowisku, złożonym w znacznej mierze z dziewcząt i chłopców przybyłych do Lwowa ze wsi, było wiele analfabetek i analfabetów. J. Żuliński zabiegał o upowszechnianie oświaty na różnych szczeblach.

Wielkim dziełem jego życia było zorganizowanie Kolonii Leczniczej dla dzieci w Rymanowie Zdroju. Dzięki ofiarności Anny Potockiej J. Żuliński uzyskał tam za darmo sporą działkę budowlaną. Pomoc innych osób oraz instytucji sprawiła, że wzniesiono na niej trzy domy

przeznaczone dla podopiecznych. Przyjeżdżały do nich na kilkutygodniowe bezpłatne turnusy grupy dzieci i młodzieży z lwowskich uboższych rodzin, zwłaszcza robotniczych i rzemieślniczych.

Kolonia rymanowska charakteryzowała się osobliwym programem zajęć. Przewidziano w nim zabiegi lecznicze, spacer w pobliskie lasy, gry sportowe. Program obejmował także pogadanki patriotyczne, musztrę, ćwiczenia wojskowe w formie zabawy (podchody). Kształtowano w ten sposób postawę ideową i umiejętności fizyczne przyszłych bojowników walki o niepodległość. Jak podkreślała s. Barbara Żulińska, wielu młodych uczestników tej kolonii kilkanaście lat później, a więc w 1914 r., wyruszyło do walki o wolność Polski w szeregach Legionów. Warto dodać jako ciekawostkę, że na początku XX w. prowadził musztrę w Rymanowie nauczyciel rysunków z galicyjskiego Podola, znany później jako Edward Rydz-Śmigły. Lekarzem kolonijnym był dr Stanisław Czarnik, pediatra ze szpitala Powszechnego we Lwowie, niebawem

również zięć J. Żulińskiego, mąż jednej z jego córek – Teresy.

Świadectwem uczuć oraz inicjatyw religijnych J. Żulińskiego było założenie przez niego we Lwowie w 1889 r. Arcybractwa Królowej Korony Polskiej. Nawiązywało ono do słynnych Ślubów króla Jana Kazimierza w 1656 r. w katedrze lwowskiej. Towarzystwo głosiło ideę, że dzięki upowszechnieniu kultu maryjnego nastąpi odrodzenie duchowe narodu polskiego. Pozwoli to przezwyciężyć wszelkie przeciwności, umożliwi wznowienie otwartej walki o niepodległość.

Józef Żuliński przeszedł jako nauczyciel na emeryturę w 1905 r. Zmarł trzy lata później – w 1908 r. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup Władysław Bandurski. Pochowano Zmarłego na Cmentarzu Łyczakowskim na polu 72, w drugim grobowcu rodziny Żulińskich. Zasługi Józefa Żulińskiego uczczono tablicą pamiątkową dłuta Barącz, zawieszoną w krużgankach przy katedrze ormiańsko-katolickiej we Lwowie.

Ostatnie lata J. H. Rosena we Lwowie 1934- 1937 (cz. 8)

W 1936 roku Jan Henryk Rosen otrzymał osobiste zaproszenie do udziału w Wystawie Prasy Katolickiej w Watykanie i w II Międzynarodowego Kongresu Dziennikarzy Katolickich. Było to jakby świadectwo tego, że nie został zapomniany w Watykanie, zaś jego twórczość jest nadal wysoko ceniona przez Ojca Świętego Piusa XI i hierarchię katolicką w Polsce. Dla J. H. Rosena zajętego dla zarobku ozdobieniem prowincjonalnych świątyń galicyjskich i usunięcie go we Lwowie nieco na ubocze po zwolnieniu z profesury na Politechnice Lwowskiej, zaproszenie to było nowym wyzwaniem, możliwością po raz kolejny zaprezentować swoją twórczość na forum europejskim.

JURIJ SMIRNOW

Dla ozdobienia sali polskiej, artysta namalował monumentalny fryz „Polska, Matką Świętych, tarczą chrześcijaństwa”. Wystawa została poświęcona 75-leciu watykańskiego oficjalnego pisma „L'Osservatore Romano”, które zostało założone w 1860 roku i w Watykanie postanowiono nadać temu jubileuszowi charakter ogólnosiwiatowy. Do udziału w wystawie zaproszono przedstawicieli prasy katolickiej z całego świata, ze wszystkich kontynentów. Jak pisała warszawska „Kultura”: „Ojciec święty Pius XI pragnął, by wystawa, mająca uświetnić jubileusz „L'Osservatore Romano”, odbyła się w siedzibie Ojca chrześcijaństwa. Papież Pius XI dał wyraz pragnieniu, by ta wystawa stała się jasnym symbolem pokoju europejskiego i światowego”. Było to jak najbardziej widocznym wysiłkiem na rzecz pokoju, w groźnych czasach



JAN HENRYK ROSEN

wojny domowej w Hiszpanii i niebezpiecznego dążenia niektórych krajów europejskich do konfliktu zbrojnego na skalę światową. (Warto zauważyć, że Niemcy hitlerowskie i Rosja sowiecka na wystawę nie zostały zaproszone).

Udział Polski w Watykańskiej Wystawie Prasowej przedstawiał się bardzo okazale. Świadczyło to o dążeniu hierarchii polskiego Kościoła katolickiego do pokoju europejskiego i podkreślenia wierności ideom pokojowym papieża Piusa XI, wiernego przyjaciela narodu polskiego. Na prezesa polskiego komitetu wystawy powołano J. E. ks. biskupa Stanisława Adamskiego, zaś na bezpośredniego kierownika dyrekcji komitetu wyznaczono ks. prałata Kaczyńskiego. W Watykanie na projektanta wystawy zaproszono włoskiego architekta Giovanni Pontiego i „koncepcję swoją ujął on w formie krzyża”.

W wystawie wzięło udział około 350 pism katolickich z całego świata. Warszawska „Kultura” podkreśliła, że na wystawie jest przedstawiona również „...prasa katolickich mniejszości narodowych. Ukraińska prasa grecko-katolicka jest ponadto reprezentowana w III specjalnej sekcji wystawy, gdzie m.in. obrządki wschodnie posiadają swoje działy. Wielkie wydawnictwa katolickie w liczbie dziewięciu również posiadają osobne stoiska”.

Bardzo okazale przedstawia się sekcja polska, zwłaszcza jej strona dekoracyjna, w której został silnie podkreślony zarówno moment religijny, jak i narodowy. Wnętrze polskiego działu wystawy projektował inż. architekt Włodzimierz Padlewski i prof. Roedal, z którymi współpracowali Maciej Loret i jego syn. Warto podkreślić, że Jan Henryk Rosen dostał zaproszenie do udziału w wystawie zarówno od komitetu polskiego, jak też od watykańskich organizatorów.



POLSKA, MATKĄ ŚWIĘTYCH, TARCZĄ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Właśnie jego nowe dzieło, przygotowane na ową wystawę, pt. „Polska, Matką Świętych, tarczą chrześcijaństwa”, wykonane jako olbrzymi fryz, w pierwszej kolejności zwracało uwagę odwiedzających salę sekcji polskiej.

Czasopismo „Kultura” informowało czytelników, że „Jan Henryk Rosen właśnie ukończył nowe monumentalne dzieło, które przeznaczone jest jako dekoracja pawilonu polskiego na Wystawie Prasy Katolickiej w Watykanie. W obrazie swoim daje artysta syntezę życia narodowego, symbolizując ją w galerii zasłużonych postaci historii polskiej... Kompozycja powstała w celach propagandowych na zamówienie Katolickiej Agencji Prasowej, spełni świetnie swoje przeznaczenie na terenie wystawy międzynarodowej”.

Uroczystego otwarcia wystawy w Watykanie dokonał w dniu swoich imienin 12 maja 1936 roku osobiście Ojciec Święty Pius XI. Obecni byli wszyscy kardynałowie kurialni, korpus dyplomatyczny oraz liczni przedstawiciele różnych narodów i krajów.

Wśród gości z Polski był też Jan Henryk Rosen. Inauguracyjne przemówienie wygłosił przewodniczący komitetu wystawowego hrabia Della Torre. W 60 salach zostały zebrane eksponaty z całego świata. Pierwsze piętnaście sal wystawy poświęcono dziejom drukowanego słowa. Dalej były sale różnych państw. Niektóre z nich zdobyły cenne dzieła sztuki, np. salę belgijską ozdobiło witrażami, zaś salę włoską ozdobiła alegoryczna rzeźba „Italia Cattolica”, dzieło rzeźbiarza Griselliego.

Monumentalny obraz „Polska, Matką Świętych, tarczą chrześcijaństwa”, który ozdobił salę polską, powstał w niecałe dwa miesiące. Według dr. Mariusza Klareckiego, „artysta użył techniki „aux trois crayons” – trzech kredek. Skorzystał z czerni, czerwieni oraz sangwiny. Do tego dodane jest złoto, które podnosi wartość i efekt wizualny całości. Pod względem konserwatorskim jest bardzo delikatny, bo narysowany na tekturze, która została naklejona na płótnie”.

Fryz Jana Henryka Rosena przedstawiał najwybitniejszych bohaterów wielowiekowej historii Polski, świętych narodu polskiego, wybitnych uczonych i słynnych wodzów. Całe tło obrazu zostało wyzłocone, zaś w centrum na tym złotym tle artysta naszkicował widok królewskiego Wawelu, a nad nim ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Panorama wzgórz wawelskiego została wykonana według historycznych widoków z XVII wieku. Były to symbole polskiej państwowości i duchowości. Po stronach obrazu Rosen umieścił dwie grupy wybitnych Polaków, którzy zapisali się w dziejach narodu, jako właśnie najwybitniejsi przedstawiciele owej duchowości i państwowości. Po stronie

lewej artysta przedstawił Polskę świętą i Polskę uczoną, mianowicie namalował postacie św. Jana Kantego, św. Józefa Kuncewicza, św. Stanisława Kostkę, kardynała Ledóchowskiego, Jana Kochanowskiego. Po stronie prawej – postać ks. Skorupki, którego podtrzymuje żołnierz polski, a za nim król Jan III Sobieski i marszałek Józef Piłsudski i dziarski dobosz, symbolizujący Polskę orężną. Osobno została wydzielona postać św. Jana Kantego, który w zadumie oparł się na kazalnicy. Jest głęboko zamyślony i zmartwiony. O czym myśli? Na pewno trwożą go losy państwa i narodu polskiego. Na pięknym brokacie rozpina skrzydła wielki Orzeł Biały i świeci napis: „Polonia antemurale christianitatis”. Jak pisał w 1936 roku prof. Jerzy Gutschke o tym obrazie Rosena, „...Oto w wizji artysty droga, jaką Polska w dziejach szła ku swemu Monsalwat, droga, którą kroczyć będzie nadal, wierna pięknej tradycji „przedmurza chrześcijaństwa”. Patriotyczna tematyka tego obrazu będzie rozwinięta w kolejnych kompozycjach J. H. Rosena, mianowicie w kompozycji „Chwała oręża polskiego” w ambasadzie Rzeczypospolitej w Waszyngtonie (1937-1938 r.) i w ozdobieniu pawilonu polskiego na Światowej Wystawie w Nowym Jorku (1939 r.). Po II wojnie światowej obraz Jana Henryka Rosena „Polska, Matką Świętych, tarczą chrześcijaństwa” przywiózł z Watykanu do Polski kardynał Stefan Wyszyński. Do teraz dzieło Rosena znajduje się w Pałacu Arcybiskupim przy ul. Miodowej w Warszawie. W lipcu 2020 roku po raz pierwszy w Polsce obraz J. H. Rosena „Polska, Matką Świętych, tarczą chrześcijaństwa” został przedstawiony na wystawie na Zamku Królewskim w Warszawie.

Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 6

MARIAN SKOWYRA

Lwowska beatyfikacja s. Marty Wieckiej, szarytki

Dzięki staraniom arcybiskupa Mariana Jaworskiego udało się sfinalizować beatyfikację s. Marty Wieckiej, szarytki, zmarłej w Śniatyniu 1904 roku. Uroczystej mszy beatyfikacyjnej, która odbyła się 24 maja 2008 roku we Lwowie, przewodniczył sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kard. Tarcisio Bertone. Początki tego procesu beatyfikacyjnego sięgają 1990 roku, kiedy to do Śniatynia przybyła z Polski delegacja kościelna, która potwierdziła ciągłość kultu s. Marty Wieckiej. Na tej podstawie 9 października 1997 roku Stolica Apostolska wydała Nihil obstat na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Inauguracja procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezjalnym miała miejsce 26 czerwca 1997 roku, kiedy to arcybiskup Marian Jaworski odprawił w katedrze lwowskiej mszę i powołał komisję historyczną do zbierania materiałów historycznych, potrzebnych do prowadzenia procesu. Ten etap został zakończony 30 czerwca 1998 roku również mszą w katedrze lwowskiej pod przewodnictwem abpa Mariana Jaworskiego, a 9 kwietnia 1999 roku Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie wydała dekret o ważności prowadzenia procesu. W 2001 roku złożono Positio, wymagane w dalszej procedurze beatyfikacyjnej. Papież Jan Paweł II 5 października 2004 roku promulgował dekret o heroicznosci cnót Sługi Bożej Marty Wieckiej.

Tradycyjnie do ukończenia procesu był potrzebny cud, za wstawiennictwem s. Marty Wieckiej. Wśród licznych łask i podziękowań wybrano cudowne uzdrowienie mieszkańca Słubic Bronisława Kohna z choroby raka prostaty. Po odbytej 5 czerwca 2007 roku sesji kardynałów i biskupów papież Benedykt XVI, 6 lipca 2007 roku upoważnił kongregację Spraw Kanonizacyjnych do zatwierdzenia dekretu dotyczącego cudu uzyskanego przez jej wstawiennictwo.

Po ukończeniu procesu beatyfikacyjnego i wyznaczeniu daty beatyfikacji, we Lwowie w parku Chmielnickiego od 22 maja 2008 roku rozpoczęły się przygotowania do mszy św. beatyfikacyjnej Marty Wieckiej. Z okazji beatyfikacji rodzina znanych lwowskich twórców ikon Lwa i Andrzeja Demianczuków przekazała siostrze szarytkom pokaźnych rozmiarów ikonę beatyfikowanej zakonnicy. Na liturgię do Lwowa przybyło kilka tysięcy wiernych z Ukrainy i Polski.



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI UROCZYŚCIE ROZPOCZĄŁ PROCES BEATYFIKACYJNY MĘCZENNIKÓW Z CZORTKOWA, 18.11.2006

W czasie mszy św. beatyfikacyjnej w procesji z darami szli członkowie rodziny nowej błogostawionej, mieszkańcy Śniatynia, gdzie zmarła i została pochowana, a także współsiostry szarytki.

Przed uroczystością beatyfikacji metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski tradycyjnie już zwrócił się do diecezjan z osobnym listem pasterskim pt. „Siostra Marta Wiecka – apostołka miłosiernej miłości”, w którym zapoznał słuchających w parafiach archidiecezji z postacią nowej błogostawionej, zaznaczając, że „owocne życie mierzy się nie ilością przeżytych lat, lecz uczynionym dobrem”. Następnie metropolita zauważył, że „Grób siostry Marty jest do dziś jedynym miejscem w Śniatyniu, gdzie wszystkie wyznania i narodowości spotykają się na jednoczącej modlitwie, gdzie nie ma znaczenia, kto jest prawosławnym, grekokatolikiem, czy rzymskim katolikiem”.

Po lwowskich uroczystościach beatyfikacyjnych w uroczystość Bożego Ciała odbyły się uroczystości dziękczynne za beatyfikację w Śniatyniu, miejscu ostatniego posługiwania bł. siostry Marty Wieckiej. W imieniu kardynała Mariana Jaworskiego uroczystościom przewodniczył bp Leon Dubrawski z Kamieńca Podolskiego, a homilię w trzech językach (polskim, ukraińskim

i włoskim) wygłosił biskup pomocniczy Leon Mały. Po zakończeniu mszy św. do kościoła parafialnego wniesiono obraz beatyfikacyjny, który został umieszczony w bocznej kaplicy, poświęconej bł. Marcie Wieckiej. Z perspektywy lat można zauważyć, że lwowska beatyfikacja siostry Marty Wieckiej była ukoronowaniem lwowskiego posługiwania wielkiego metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego.

Ojciec Serafin Kaszuba OFMCap

Obok zakończonych procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych kardynał Marian Jaworski prowadził szereg innych procesów, które przybrały różną formę

zaangażowania. Tak 21 marca 1991 roku w Lubaczowie abp Marian Jaworski przyjął kapucyna o. Hieronima, z którym omówił proces beatyfikacyjny o. Serafina Kaszuby. Również 19 września 1993 roku w kościele parafialnym w Równem arcybiskup Jaworski odprawił mszę oraz poświęcił tablicę ku czci o. Serafina Kaszuby OFMCap w rocznicę śmierci i roku rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, który był prowadzony w archidiecezji krakowskiej. We Lwowie 20 marca 1993 roku również została odprawiona msza pod przewodnictwem abpa Mariana Jaworskiego z udziałem licznie przybyłych kapucynów. Zakończenie procesu diecezjalnego miało miejsce dopiero 22 grudnia 2001 roku i odbyło się ono

w kaplicy arcybiskupów krakowskich, pod przewodnictwem kardynała Franciszka Macharskiego, arcybiskupa metropolity krakowskiego.

Następnie 16 listopada 2010 roku we Lwowie na Cmentarzu Janowskim przeprowadzono ekshumację ciała Sługi Bożego i przewieziono do klasztoru kapucynów w Winnicy. Trumnę przyszłego błogostawionego umieszczono w kościele kapucyńskim w lewej nawie w nowo przygotowanym grobie. Po wielu latach prowadzenia procesu papież Franciszek 9 października 2017 roku podpisał dekret o heroicznosci cnót Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby.

Kardynał Jaworski żywo interesował się również prowadzonym na terenie archidiecezji krakowskiej procesem beatyfikacyjnym innego więźnia łagrów sowieckich ks. Władysława Bukowińskiego, który został zakończony na szczęblu diecezjalnym 8 marca 2008 roku.

Dominikańscy męczennicy z Czortkowa

Nie uszło uwadze lwowskiego metropolity przywracanie pamięci o męczeńskiej śmierci braci dominikanów z Czortkowa, którzy zostali zamordowani przez NKWD w nocy z 1 na 2 lipca 1941 roku. Jak już wspomniano, na miejscu kaźni arcybiskup Marian Jaworski 3 lipca 1999 roku poświęcił pomnik zamordowanym dominikanom.

Na podstawie prośby z 2005 roku wikariusza generalnego dominikanów dla Rosji i Ukrainy kardynał Marian Jaworski 18 listopada 2006 roku odprawił w katedrze lwowskiej mszę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ośmiu męczenników dominikańskich z Czortkowa. Został powołany i zaprzysiężony Trybunał diecezjalny w tej sprawie. Odpowiednie pozwolenie na prowadzenie procesu od Kongregacji do Spraw Świętych wydano 10 czerwca 2006 roku.

W trakcie mszy otwierającej proces beatyfikacyjny zauważono, że w okresie komunistycznym prawdę o tej zbrodni świadomie przemilczano, jednak starsze pokolenie zachowało pamięć o zbrodni, której dokonali żołnierze przed odejściem z Czortkowa. Mieszkańcy miasta z szacunkiem pochowali ciała pomordowanych zakonników na miejscu kaźni, umieszczając tam krzyż. Ekshumacja ciał miała miejsce dopiero 2 lipca 1991 roku. Odbył się ponowny pogrzeb rozstrzelanych nad Seretem. W uroczystej procesji z udziałem licznie zgromadzonych wiernych szczątki braci męczenników przeniesiono do kaplicy zakonnej na miejscowym cmentarzu.

Zwracając się do zebranych na mszy rozpoczynającej proces beatyfikacyjny kardynał Marian Jaworski zauważył, że rozprawa nad ośmioma dominikanami w Czortkowie była dokonana nie z powodów rabunkowych, lecz wyłącznie z nienawiści do wiary, czego symbolem stał się przywieziony do katedry lwowskiej przestrelony kilkakrotnie obraz Matki Bożej.



ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO MĘCZENNIKÓW CZORTKOWSKICH



MĘCZENNICZY CZORTKOWSCY

Matka Maria od Krzyża Morawska

Znaczące zasługi kardynał Marian Jaworski położył również w prowadzeniu procesu beatyfikacyjnego matki Marii od Krzyża Morawskiej, o której ks. prof. dr hab. Józef Swastek w słowie wstępnym do książki s. Beaty Barbary Kijak pisał, że była to „niewiasta ośmiu błogosławieństw, świętobliwa zakonnica, godna chwały ołtarzy”. Kardynał Marian Jaworski przez cały okres pasterzowania zabiegał, aby regularnie była sprawowana msza w krypcie dawnego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa we Lwowie przy dawnej ul. Kurkowej. Tam została pochowana Służebnica Boża Matka Maria od Krzyża Morawska i przy tym kościele wraz z bratem Zygmuntem był ministrantem Marian Jaworski. Przy tym też kościele do 1946 roku znajdował się dom generalny sióstr klarysek od Wieczystej Adoracji.

Matka Maria od Krzyża Morawska urodziła się w Rokoszu 22 sierpnia 1842 roku w rodzinie Hieronima Sabina Morawskiego i Tekli Lenczowskiej. W dzieciństwie straciła ojca, który zmarł w 1846 roku na skutek nieszczęśliwego wypadku. Wówczas matka wraz z dziećmi przeniosła się do Warszawy, gdzie też niebawem zmarła. Ludwika Morawska w wieku 15 lat zdecydowała się na wstąpienie do sióstr felicianek. Jednak po upadku powstania styczniowego, gdy władze carskie zlikwidowały wszystkie klasztory, Ludwika jako siostra klauzurowa wraz z innymi siostrami została przeniesiona do Łowicza. Za radą kierowników duchowych zdecydowała się na wyjazd do Paryża i zamieszkała u sióstr klarysek w Wersalu.

Po porozumieniu się z tamtejszym prowincjałem kapucynów siostry zdecydowały się zostać franciszkankami od Najświętszego Sakramentu. W tym zgromadzeniu s. Ludwika złożyła śluby zakonne. Jednak jej pragnieniem było przeniesienie kultu Eucharystycznego na ziemię polskie, gdyż była przekonana, że przyczyni się on do religijnego odrodzenia narodu polskiego. Dużą przychylność dla lokacji sióstr w Polsce okazał ówczesny prymas Polski Mieczysław Jan Halka-Ledóchowski. Ostatecznie po wielu trudnościach Ludwika wraz z kilkoma siostrami zamieszkała w 1871 roku w Granowie k. Gniezna. Niepewna sytuacja polityczna i niechęć władz pruskich decydowały, że Służebnica Boża Ludwika Morawska udała się do Lwowa. We Lwowie siostry osiedliły się najpierw w małym wilgotnym domku na Kurach, następnie przeniosły się do Przytuliska dla sierot, użyczonego przez Julię Haller.

W tej sytuacji s. Morawska zakupiła grunt przy ul. Kurkowej, przy której zaczęła budować kościół i klasztor. Kościół miał nosić wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa, a jego konsekracji dokonał nuncjusz apostolski Luigi Galimberti z Wiednia. W kościele została zaprowadzona wieczysta adoracja Najświętszego Sakramentu. Następnie powstały nowe fundacje w Mariborze w Styrii, w Wiedniu i Czechach.

Matka Maria od Krzyża Morawska zmarła we Lwowie 26 stycznia 1906 roku i została pochowana w krypcie chóru zakonnic we Lwowie przy ul. Kurkowej. Praktycznie od dnia śmierci pojawiły się głosy o świętości, więc modlono się za jej wstawiennictwem w różnych sprawach. Po pewnym czasie siostry niestety zaprzestały specjalnych starań o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Pierwszą biografię Matki Morawskiej napisała dopiero s. Gabriela Kończowska. Jednak jej praca nie została ukończona i nadal pozostaje w rękopisie.

Pierwsza publikacja drukowana ukazała się dopiero w 1938 roku we Lwowie i była to książka pt. „Żywot Matki Marii od Krzyża (Ludwika Nałęcz-Morawskiej) Fundatorki Franciszkanek N. Sakr. W Polsce”, autorstwa s. Antoniny Pade.



PRZY GROBIE MATKI MARII OD KRZYŻA MORAWSKIEJ

Wybuch II wojny światowej i dziesiątki lat powojennych nie przyniosły konkretnych starań o przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego Matki Morawskiej, jedynie w 1959 roku we Wrocławiu bp Wincenty Urban zezwolił na druk obrazka Matki Marii od Krzyża Morawskiej wraz z krótkim biogramem i modlitwą o beatyfikację. Również wiele lat po wojnie Matka M. Immakulata Żyduch w pracy, poświęconej historii Zakonu Klarysek od Wieczystej Adoracji przedstawiła w krótkim biogramie wiele cech założycielki. Zamierzała napisać nową biografię Matki Marii od Krzyża, w której byłyby ukazane jej dzieła mówiące o wyjątkowości tej postaci. Obowiązki prezeki Federacji, a następnie budowa klasztoru w Elblągu, uniemożliwiły kontynuację rozpoczętego zamiaru.

Dopiero na początku lat 90. XX wieku dzieło to podjęły dwie siostry zakonne, a mianowicie s. M. Barbara Kijak w opracowaniu „Apostołka Eucharystii” oraz S. M. Bonawentura Pawełka w książce „Matka Maria od Krzyża Morawska 1842-1906. Życie i dzieło”.

Po upadku komunizmu nadarzyły się też okazje do odwiedzenia Lwowa przez siostry klaryski i modlitwy przy grobie założycielki, gdyż, jak same wyznawały: „Dla naszego Zakonu Lwów ma wartość niemal sentymentalną. To tutaj Matka Morawska od Krzyża umacniała nową fundację. To stąd poszczególne klasztory czerpały inspirację i fizyczny początek. Nikt nie może zmienić historycznych faktów. Zacieranie, a nawet niszczenie w sposób nierzadko brutalny, przejawów ludzkiego ducha, świadczy o niegasnącej walce między dobrem a złem. Serce człowieka bywa podzielone. Musimy zachowywać postawę stanowczego sprzeciwu wobec aktów agresji. Bóg ma prawo być wielbiony na każdym miejscu.

Przy sarkofagu w podziemiach kościoła N. Serca P. Jezusa ciągle gromadzą się ludzie na wspólnej modlitwie. Sprawowana msza św. uobecnia Jezusa Eucharystycznego, tak jak tego zawsze pragnęła Matka Morawska od Krzyża. Nie ma naszego klasztoru, nie ma sióstr, jest Matka i to, jak się okazuje, wystarczy”.

Ten sprzeciw został wyrażony po tym, jak w pierwszych dniach kwietnia 1992 roku Romana Ładysz ze Lwowa powiadomiła siostry o zdewastowaniu znajdującego się w podziemiach kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa we Lwowie grobowca M. Marii od Krzyża Morawskiej. Natychmiast do Lwowa udały się dwie siostry, które przybyły w Wielki Poniedziałek 13 kwietnia 1992 roku. Po mszy porannej w zakrystii katedry siostry odbyły rozmowę z abp Marianem Jaworskim, który był poruszony tym, co się stało. „Przedstawiłam arcybiskupowi ewentualność przeniesienia szczątków M. Marii od Krzyża do Polski. Ks. arcybiskup, po rozważeniu sprawy, radził jednak grób zabezpieczyć i niczego nie zmieniać”.

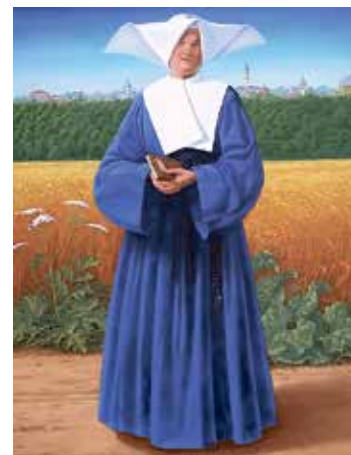
Dalej s. M. Immakulata Żyduch zapisała: „Niejasna była przyczyna i okoliczności zniszczenia grobowca. Postanowiłam więc poprosić znajomych i przychylnych naszemu zakonowi mieszkańców Lwowa. Jeszcze tego samego dnia spotkałyśmy się z ordynatorem szpitala mieszczącego się w budynku naszego dawnego klasztoru. Zgodnie z relacją pani doktor grobowiec został zdemolowany już w lipcu ubiegłego roku (1991). Informację tę potwierdzili później (w dniu 17 czerwca 1992 r.) także pracownicy z biura laboratorium zlokalizowanego nieopodal miejsca pochowania naszej Matki. Słyszeli wyraźne głośnie kucie młotem. Na pytanie, kiedy to było, zapytany odpowiedział: Od tego wydarzenia minęło już chyba pół roku”.



WNIESIENIE DO OŁTARZA RELIKWII BŁ. S. MARTY WIECKIEJ



MARTA WIECKA PRZED WSTĄPIENIEM DO ZAKONU



OBRAZ BEATYFIKACYJNY BŁ. S. MARTY WIECKIEJ



ŚWIATYŃ. MSZA DZIEKCZYNNA ZA BEATYFIKACJĘ

Po otrzymaniu tych wiadomości siostry udały się do podziemi świątyni, aby „zobaczyć, jak wygląda sytuacja”. Wówczas okazało się, że „epitańum w formie dużej marmurowej płyty, jest rozbite na dwie części; mur grubości ok. 50 cm. zamykający grób, wyburzony na szerokości 1 m; metalowa trumna, w której spoczywają szczątki Matki została rozerwana ostrymi narzędziami 60/50 cm widoczna była głowa M. Morawskiej i części klatki piersiowej ze złożonymi rękami; drewniane drzwi zamykające wejście do krypty uległy całkowitemu zniszczeniu. Według relacji naocznych świadków Edwarda Cydzika, Tadeusza Peszka i Larysy Dubrowej ciało Matki Morawskiej nie rozpadło się, lecz uległo z mumifikowaniu. Na skutek dostępu powietrza po otwarciu grobowca skóra

na twarzy i rękach ściemniała. Zachowało się również ubranie zakonne: habit z brązowego sukna, czarny welon i przepaska czołowa”.

Relacje te ewidentnie świadczyły, że ciało fundatorki przez 9 miesięcy pozostawało niezabezpieczone. „Nikt, w tym personel Akademii Medycznej mieszczącej się nieopodal krypty, nie zainteresował się otwartym grobem”.

Arcybiskupowi Jaworskiemu bardzo zależało na odzyskaniu kościoła klarysek we Lwowie z racji, że jako chłopak był w nim ministrantem i z tym kościołem wiązało się wiele przedwojennych jego wspomnień. Ten zamiar udało się zrealizować, kiedy to ks. Celestyn Derunow 30 marca 1992 roku otrzymał od dyrektora szpitala klucz do świątyni i rozpoczął regularne duszpasterstwo dla katolików rosyjskojęzycznej wspólnoty Lwowa. Wówczas to doszło do ujawnienia prawdy o dewastacji grobu Matki Morawskiej. Ks. Derunow wraz grupą katolików uporządkował zniszczone i doszczętnie ograbione wnętrza kościoła.

Do kolejnej rozmowy sióstr klarysek z abp Marianem Jaworskim doszło 14 kwietnia 1992 roku, który zlecił ks. Celestynowi Derunowi nadzór nad renowacją grobu. Zamknięcie grobowca miało nastąpić w dniach od 5 do 8 maja 1992 roku. Po ustaleniu tych szczegółów siostry klaryski opuściły Lwów.

Galeria burmistrzów. Świt demokracji (cz. 1)

W przededniu 350. rocznicy powstania Stanisławowa w „białym domu” powstała idea upamiętnienia wydarzenia galerią portretów kolejnych burmistrzów. Poproszono mnie o pomoc w poszukiwaniu zdjęć tych postaci, z których malarz miał odtworzyć portrety działaczy. Niektórzy z nich byli dobrze znani, a zdjęć niektórych trzeba było poszukiwać w archiwach. Gdy poszukiwania archiwalne zbliżały się do końca, okazało się, że w budżecie miejskim nie ma funduszy na realizację tego ambitnego planu. Na tym projekt się zakończył. Burmistrze nie są temu winni, dlatego proponuję na razie gazetową galerię burmistrzów naszego miasta.

IWAN BONDAREW

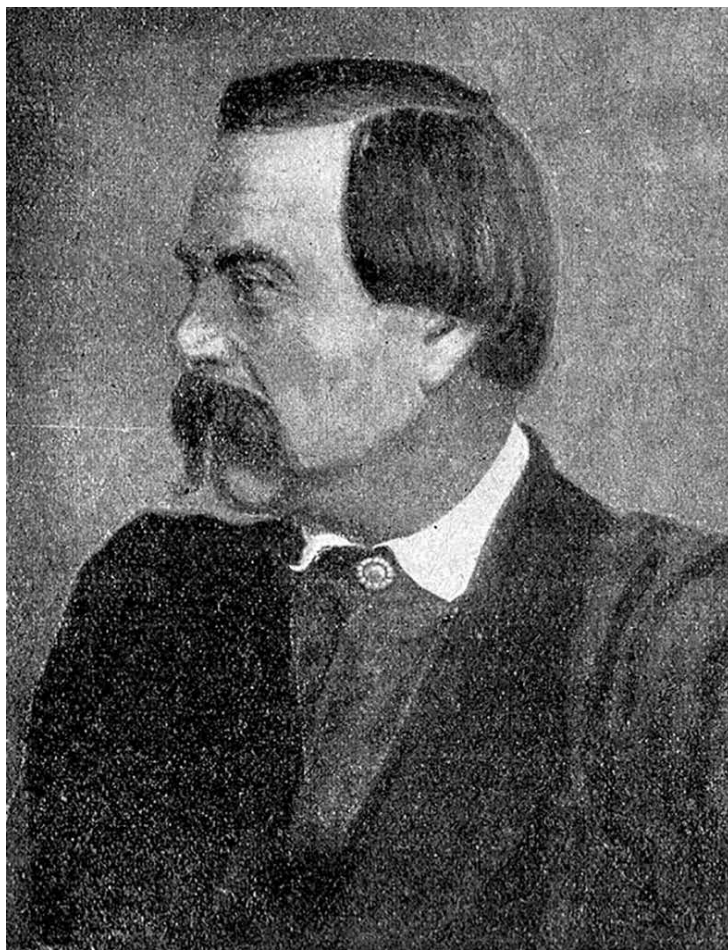
Pierwszy, ale nie najlepszy

W pierwszej połowie XIX w. w mieście nie obierano burmistrzów, lecz mianowano ich z urzędu. Władzę wprowadzić mieli minimalną, bowiem wszystko zależało od starosty okręgowego. Ale w 1867 r. w monarchii austro-węgierskiej dokonano reformy, prowadzącej do poszerzenia autonomii regionów. Od tej chwili na posadę burmistrza kandydata obierano.

Pierwszym obranym przez mieszkańców miasta burmistrzem został Antoni Suchanek, obejmujący hotel burmistrza jeszcze sprzed czasów reformy – od 1854 r. Tu termin „obрани przez mieszkańców” można zastosować z dużym przybliżeniem. System wyborów organów administracji samorządowej w XIX w. nie był zbyt demokratyczny. Głos posiadali jedynie mieszkańcy-mężczyźni. A przy tym nie każdy był mieszczaninem – jedynie ten, kto odpowiadał trzem kryteriom:

- 1 – był psychicznie zdrowym;
- 2 – miał nieskalaną reputację;
- 3 – był posiadaczem nieruchomości, prowadził przedsiębiorstwo, które spłaca podatki lub posiadał inne źródła dochodu, dostatecznego do utrzymania siebie i rodziny.

Co roku mieszkańcy obierali radę miejską, składającą się z 36 członków (radnych miejskich). Oni z kolei, obierali spośród siebie burmistrza, jego zastępcę i siedmiu miejskich deputowanych – tzw. asesorów, którzy stali na czele różnych miejskich komisji. Kadencja burmistrza trwała trzy lata. Po jego wyborze decyzję miał zatwierdzić cesarz. Do swej funkcji burmistrz przystępował po złożeniu przysięgi. Posada



IGNACY KAMIŃSKI

burmistrza i jego zastępcy byli jedynymi, opłacanymi z kasy miejskiej. Natomiast radni i asesorzy pracowali bezpłatnie. Te zasady zostały określone w „Statucie miasta Stanisławowa” z 1868 r.

Wróćmy jednak do naszego pierwszego burmistrza. Informacji o nim jest niewiele. Nie znamy daty jego urodzin i śmierci. Po raz pierwszy Antoni Suchanek figuruje w kronikach miejskich, jako podoficer (coś w rodzaju sierżanta) Gwardii Narodowej Stanisławowa. Była to formacja stworzona przez Polaków, obawiających się wtargnięcia do miasta Węgrów w 1848 r. Na liście dowódców Gwardii Suchanek określany jest jako lekarz. W 1854 r. został obrany na burmistrza.

W latach 1866–1870 ten eskulap, na zasadach demokratycznych, obejmuje posadę burmistrza. W tym czasie Stanisławów przeżywa dwa znaczące wydarzenia – przełożenie kolei i „marmoladowy pożar”. Literatura krajoznawcza podaje, że przez ten pożar Suchanek wyleciał ze swej posady – chociaż pożar miał miejsce w 1868 r., a Suchanek przestał być burmistrzem dopiero po dwóch latach. Jakkolwiek było, ale swoją kadencję wykorzystał.

Potem Suchanek na dłuższy czas znika z pola widzenia historyków i dziennikarzy. Pojawia się dopiero na początku lat 1890., gdy sądził się o kamienicę przy ul. Lipowej 8 (ob. Szewczenki) z ukraińskim adwokatem Mandyczewskim. Po raz ostatni Suchanek pojawia się w 1897 r. jako członek Rady nadzorczej Banku Mieszczańskiego. Podobizny pierwszego burmistrza na razie nie odnaleziono, co nie oznacza, że nie istnieje.

Dwa portrety

Od 1870 r. miastem kieruje Ignacy Kamiński. Ta postać uczyniła tyle dobrego dla Stanisławowa, że zasługuje na odrębną opowieść. Wprowadził na szczyty swej administracyjnej kariery wpłynął się w skandal korupcyjny i w lipcu 1888 r. zmuszony został do opuszczenia posady.

„Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego Stanisławowa” przytacza portret Ignacego Kamińskiego. Widzimy na nim solidnego mężczyznę z potężnymi wąsami.

Przez pewien czas funkcję burmistrza pełnił jego zastępca, Walery Szydłowski (1835–1896). Dopiero w kwietniu następnego roku zostaje pełnoprawnym gospodarzem miasta. Gazeta „Kurier Stanisławowski” tak opisuje nowego burmistrza: „Był to człowiek o dobrym sercu, życzliwy, skromny, miał jedynie przyjaciół i żadnego wroga”.

Szydłowski też był lekarzem, ale w odróżnieniu od Suchanka, nic wspólnego z medycyną nie miał. Ukończył Wydział prawa Uniwersytetu Lwowskiego i uzyskał stopień doktora prawa. Krajoznawca Mychajło Hołowatyj wyszukał, że burmistrz mieszkał przy ul. Sobieskiego 73 (ob. Strzelców Siczowych). Był też właścicielem niewielkiej posiadłości na początku dzisiejszej ul. Hruszewskiego.

W latach jego urzędowania miasto aktywnie się rozrastało. Zaczynając od 1894 r. burmistrz zapadł na ciężką chorobę. Stopniowo oddalał się od spraw i wkrótce umiera jako nie tak stary człowiek.



WALERY SZYDŁOWSKI



ARTUR NIMGIN

Portret Szydłowskiego znany jest nam z publikacji w „Księdze pamiątkowej mieszczaństwa polskiego Stanisławowa”. Wykonany jest w podobnym stylu jak portret Kamińskiego, co pozwala przypuszczać o istnieniu galerii burmistrzów Stanisławowa.

Długowieczny Żyd

Jako człowiek Artur Nimgin przeżył nie tak wiele – 78 lat. Jednak jego staż polityczny wśród stanisławowskich burmistrzów jest rekordowy. Gospodarzył w mieście a przerwami około 23 lat – od 1896 r. do 1919 r.

Przyszły burmistrz urodził się w 1856 r. w Tłumaczu. Pochodził z rodziny żydowskiego lekarza. Zdobył wykształcenie prawnika i miał też tytuł doktora prawa. Jego droga na polityczny Olimp zaczęła się od posady redaktora „Kuriera Stanisławowskiego”. W 1888 r. zostaje obrany do Rady miasta, w 1890 – jest już asesorem, a od 1894 r. – wice burmistrzem. Podczas choroby Szydłowskiego faktycznie wykonuje funkcję burmistrza. Gdy ta posada zwolniła się ostatecznie, Żydzi, którzy mieli większość w Radzie, ustąpili pierwszeństwo kandydatom chrześcijańskim. Ci, jednak, oddali przewagę doświadczonemu i sprawdzoneму zastępcy.

„Za” Nimgina przegłosowało 26 radnych, 2 – utrzymało się, a 3 – nie stawiało się na posiedzenie. Mychajło Hołowatyj pisze, że wówczas deputowani głosowali metodą „aklamacji”, czyli powstaniem.

Nimgin wykazał się dobrymi wynikami swej działalności,

ale prasa zarzucała mu, że mógł dokonać o wiele więcej. Historyk Żanna Komar daje dość jaskrawe porównanie: „Jeżeli Kamiński był lokomotywą, która poruszyła pociąg z miejsca i szybko nabrała prędkości, to Nimgin był raczej kontrolerem ruchu, który przejmował się nie tyle prędkością, co bezpieczeństwem”.

Z wybuchem I wojny światowej front szybko zbliżał się do miasta. Obawiając się pogromów, Nimgin wraz z większością żydowskich radnych opuszcza miasto i ucieka na Zachód. W okupowanym Stanisławowie „na gospodarstwie” pozostaje wice burmistrz, Niemiec Karol Fidler.

Jego przodkowie zaczynali jako prości stolarze i z czasem dorobili się sieci sklepów meblowych. Fidler w żaden sposób nie mógł znaleźć porozumienia z rosyjskim naczelnikiem powiatowym Gawinińskim, który wielokrotnie groził mu zesłaniem na Syberię. Możliwe, iż spełniłby swą groźbę, ale w maju 1915 r. w mieście rządził już rosyjski protegowany Iwan Habrusewycz.

Rządził on niedługo. W czerwcu Austriacy odbili Stanisławów i z ewakuacji powrócił dr Nimgin wraz z żydowskimi deputowanymi. Jednak, gdy zaczęła się ofensywa Brusilowa, szanowni władze miasta znów spakowali kufry i wyjechali nad brzegi modrego Dunaju.

W latach 1916–1917 burmistrzem był lokalny restaurator Antoni Szytygar. Wypadło mu wiele ciężkich chwil, ale uporał się z nimi z godnością. Po trzecim (i ostatnim) odejściu Rosjan do miasta znów powraca Nimgin. Ale nie było mu dane doburmistrzyć do końca kadencji.

1 listopada 1918 r. do jego gabinetu weszła ukraińska delegacja. Zawiadomiono go, że przejmują władzę w Stanisławowie. I chociaż rząd ZURL zachował samorząd w mieście, to przy Nimginie ustawiono specjalnego komisarza – profesora gimnazjum Pawła Czajkiwskiego. Sam burmistrz i jego nadzorca niewiele decydowali – w mieście pierwsze skrzypce grali wojskowi.

Ostateczna „demobilizacja” Nimgina nastąpiła po majowym przewrocie i powrocie do miasta Polaków w 1919 r. Ale nasz doktor nie przepadł i przy nowej władzy. Był urzędnikiem wojewódzkim i mieszkał w eleganckim mieszkaniu przy ul. Kazimierzowskiej 14 (ob. Mazepy, gmach Kasy Oszczędności).

Zmarł Nimgin 26 listopada 1933 r. i został pochowany na starym cmentarzu izraelickim. Na jego kościach wybudowano później kino „Kosmos”.

Księga Szkocka, czyli matematyka w kawiarni

Ku zdziwieniu Szkotów ze Szkocją ta książka nie ma nic wspólnego. To jedyna w świecie książka matematyczna, która powstała w kawiarni, a jej twórcami byli znani na całym świecie lwowscy matematycy. W okresie międzywojennym polska matematyka była potęgą w skali światowej. Nazwa Księga Szkocka pochodzi od lwowskiej Kawiarni Szkockiej, która była miejscem spotkań tych genialnych ludzi. Matematycy siedzieli zazwyczaj przy centralnie umieszczonym, największym stole i to oni rozsławili to miejsce.

ZBIGNIEW DURCZOK

Matematykę można uprawiać przecież wszędzie. Dowodem na to był jeden z największych polskich matematyków Stefan Banach, któremu nie przeszkadzało nie tylko kawiarniany hałas i zgłębienie, ale nawet atmosfera lwowskiego dworca kolejowego. To on był inicjatorem kawiarnianych spotkań. Lokal ten tętnił cały czas życiem, a oprócz matematyków bywali tam Bruno Schulz, Franz Kafka i Stanisław Lem, a także późniejszy łowca nazistów Szymon Wiesenthal oraz twórca terminu „ludobójstwo” Rafał Lemkin.

Matematycy spotykali się codziennie na sesjach trwających po kilka godzin. Żywo gestykulując dyskutowali z zapalem i zapisywali swoje przemyślenia na marmurowych blatach stołów. Sesje te uczyniły atmosferę lwowską czymś unikalnym i jedynym w swoim rodzaju. Była nawet taka sesja, która trwała 17 godzin – jej rezultatem był dowód pewnego ważnego twierdzenia, ale nikt go nie zapisał... prawdopodobnie blat stolika pokryty śladami chemicznego ołówka został po owej sesji, jak zwykle, zmyty przez sprzątaczkę kawiarni. Trudno stwierdzić, ile w ten sposób przepadło odkryć matematycznych, twierdzeń i dowodów. Dlatego wielką zasługą było zakupienie przez Lucję Banach, żonę Stefana, za 2,50 zł



zeszytu z marmurkową okładką, który stał się legendarną Księgą Szkocką. Pierwszy problemat (wpis) pojawił się 90 lat temu – 17 lipca 1935 r. Jego autorem był S. Banach. Wpisywane problemy opatrywano datą, nazwiskiem i informacją o nagrodzie, którą często ofiarował autor zagadnienia autorowi rozwiązania. Nagrody były przeróżne, zależały od jakości problemu, pomysłowości i poczuciu humoru autora: mała kawa (H. Steinhaus), butelka wina (S. Banach i in.), butelka whisky „miary większej niż zero” (John von Neumann), szampan i lunch w restauracji Dorothy w Cambridge (Ward), obiad w najlepszym lwowskim hotelu George (H. Steinhaus), fondue w Genewie i fondant we Lwowie (Wavre), a nawet żywa gęś (S. Mazur).

I tak w ciągu kilku lat narodziła się słynna Księga Szkocka, która ze względu na treść i sposób powstania stała się legendą i relikwią nie tylko polskich matematyków. Jest ona zbiorem matematycznych problemów, które rozważali lwowscy matematycy oraz ich goście z różnych stron świata tacy jak m.in.: John von Neumann, Norbert Wiener, Willard Quine, Siergiej Sobolew.

Gdy po wrześniu 1939 r. Lwów stał się miastem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przyjechali do niego wybitni matematycy rosyjscy. Stawa Księgi Szkockiej dotarła i do nich. Zostawili też wpisy oraz propozycje nagród. H. Steinhaus, odkrywca geniuszu Banacha, był autorem ostatniego, wpisu nr 193 z 31 maja 1941 r., krótko przed atakiem Niemców na ZSRR.

Problem dotyczył rozkładu prawdopodobieństwa zapalek w pudełku i był zainspirowany prawie bezustannym paleniem papierosów przez S. Banacha.

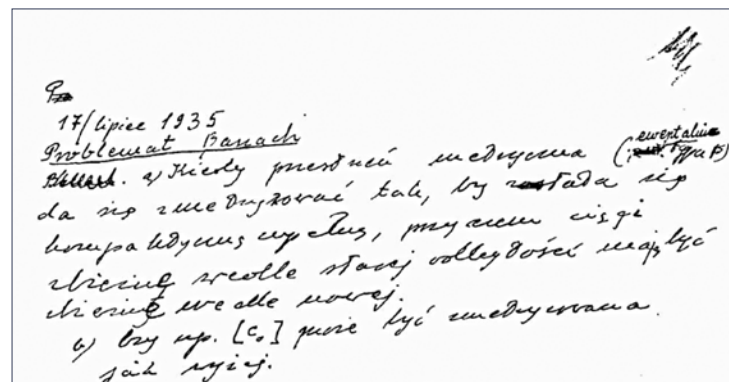
W latach 1935–1941 wpisano do Księgi Szkockiej 193 problemy, średnio 27 rocznie, z których kilka rozwiązano dopiero po wojnie, a niektóre wciąż są nierozwiązane.

22 czerwca Niemcy zaatakowali Związek Radziecki. Po zdobyciu Lwowa nie pojawił się już żaden nowy wpis. Druga wojna światowa zburzyła istniejący porządek świata. Okupacja niemiecka dla wielu lwowskich matematyków, autorów wpisów zakończyła się tragicznie. Zginęli m.in.: Antoni Łomnicki, Włodzimierz Stożek, Stanisław Ruziewicz, Juliusz Schauder i Herman Auerbach. Niektórzy, jak S. Banach i Władysław Orlicz, żeby przeżyć karmili wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym prof. Rudolfa Weigla. H. Steinhaus ukrywał się jako Grzegorz Krochmalny. S. Mazur pracował jako sprzedawca. S. Ulam zdążył przed wrześniem 1939 wrócić do USA i był wykładowcą na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Harvarda. Krótko po zakończeniu wojny, w sierpniu 1945 r. umiera S. Banach. H. Steinhaus przenosi się do Wrocławia, S. Mazur do Warszawy. Tak wyglądał koniec tego niesamowitego zjawiska jakim była lwowska szkoła matematyczna.

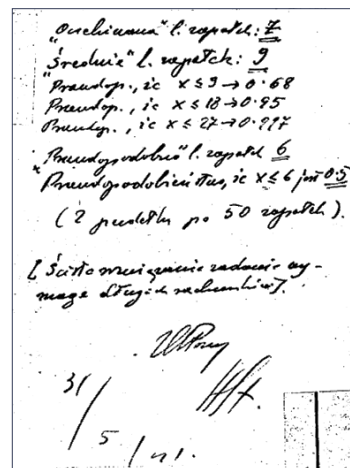
Księga Szkocka ocalała pomimo burzliwych czasów II wojny światowej. Przewiozła ją do Wrocławia Lucja Banach, która wraz z synem Stefanem przyjechała tam w 1946 roku.

Po wojnie S. Ulam, który przebywał w USA otrzymał od H. Steinhausa kopię Księgi Szkockiej, przełożył ją na język angielski w 1957 r., a maszynopis rozesłał do swoich przyjaciół matematyków w USA i za granicą. Wzbudziła ona sensację i nadal stanowi przedmiot analiz.

Ostatnim laureatem nagrody za rozwiązanie problemu z Księgi Szkockiej, był Szwed Per Henrik Enflö. 6 listopada 1936 r. S. Mazur, bywalec Kawiarni Szkockiej postawił pewien problem opatrzony numerem 153. Za jego rozwiązanie profesor obiecał



PIERWSZY WPIS



OSTATNI WPIS

ofiarować żywą gęś. Po trzydziestu sześciu latach, w grudniu 1972 r. w Warszawie, żywą gęś odebrał szwedzki matematyk P. H. Enflö. Następnego dnia miał lecieć do Sztokholmu i nie mógł zabrać gęsi w żadnej postaci, zatem nieszczęsny ptak został zjedzony przez Pera, S. Mazura i innych matematyków. Per jest ponadto doskonałym pianistą i od dzieciństwa grywa koncerty. Szwedzki matematyk gościł też w Krakowie na początku września 2019 r., podczas jubileuszowego Zjazdu Matematyków Polskich z okazji 100-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Uczestnicy Zjazdu mieli możliwość wysłuchania wspianego, granego z pamięci koncertu fortepianowego, 6 września w Kinie Kijów. Miałem przyjemność zamienić z Perem kilka słów po jego koncercie. Okazał się bardzo sympatycznym, uśmiechniętym i otwartym człowiekiem.

W 2002 r. w Nowym Jorku wydano tom wierszy pt. The Scottish Café autorstwa S. H. Case. Poezja była zainspirowana spotkaniami grupy matematyków w w/w kawiarni, w epoce nadciągającej II wojny światowej. Autorem wiersza Księga Szkocka jest też



poeta Krzysztof Ślusarczyk, mój szkolny kolega.

Ilekoć jestem we Lwowie zaglądam do dawnej Kawiarni Szkockiej, w której pisało Księgę Szkocką. Po 1945 r. działała jako podrzędny Десертный Бар (Dessertnyj Bar). W 2014 r. została ponownie otwarta jako Szkocka Restaurant & Bar. Zaraz przy wejściu na półce stoi model gęsi, która była nagrodą za rozwiązanie problemu S. Mazura nr 153. Jest mniejsza i przytulniejsza, a wewnątrz łączą w sobie secesję, europejską klasykę i styl retro. Jest to dość drogi, jak na Ukrainę, lokal z bogatym menu, w którym oprócz wielu tradycyjnych dań kuchni europejskiej, na szczęście można znaleźć klasycznego sznycła wiedeńskiego. Być może właśnie takim sznycłem zajął się matematycy tworząc swoją książkę. Można poprosić kelnera o kopię Księgi Szkockiej i przy sznycle wiedeńskim, piwie lub innym trunku, w tym dzisiaj cichym i spokojnym lokalu, wyobrazić sobie jaką żywą i pełną radości tworzenia atmosferą panowała tutaj kiedyś... i pomyśleć o zmienności oraz nieprzewidywalności historii... A tak niesamowite zjawisko jak książka matematyczna, która powstała w kawiarni mogło mieć miejsce... tylko we Lwowie.



PER ENFLO PODCZAS KONCERTU W KRAKOWIE, 2019 R.



KAWIARNIA SZKOCKA DZISIAJ

Medaliki – skarby sprzed lat (cz. 7)

Matka Boska z sanktuarium w Borku Starym, w Skępem i w austriackim Mariazell

Od kilku miesięcy pracuję nad kolekcją medalików, znajdujących w różnych miejscach w okolicach Lwowa, kataloguję je, zaním trafiają do muzeum. Jedne daje się łatwo określić, nad innymi trzeba dłużej popracować, spróbować je rozpoznać według nikłych zachowanych szczegółów. Najtrudniej jest z tymi, które pochodzą z lokalnych sanktuariów, zupełnie nieznanych na naszych terenach, położonych daleko od Lwowa. Jak się znalazły na naszych terenach? Pewnie należały do kogoś z tamtych stron, kto przeniósł się w nasze strony, a może miał je przy sobie podróżny albo żołnierz?

KRYSTYNA ADAMSKA

Na jednym z medalików z przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem jest dobrze widoczny napis „Matka Boska Różańcowa Staro Borkowska 15/VIII 1886”, na odwrocie jest sylwetka kościoła, ta sama data i napis „Jasna Góra Maryi w Borku Starym”. Bez trudu znalazłam miejscowość. Jest na Pogórzu Dynowskim, bliźniętka Rzeszowa, przy drodze prowadzącej z przejścia granicznego w Krościenku. Tyle razy przejeżdżałam obok i nawet nie podejrzewałam, że jest tu ważne i ciekawe miejsce. Sanktuarium trudno zauważyć, ponieważ wzgórze tak dokładnie zarosło drzewami, że trudno jest zrobić zdjęcie zabudowań nawet w porze bezlistnej. Na medaliku natomiast jest piękna sylwetka kościoła – kiedyś albo nie było drzew, albo były małe, i kościół słownie się prezentował z dołu od strony drogi.

Barokowy zespół klasztorny stoi na zboczu góry, dotąd bije tu źródło, od którego jeszcze w czasach kazimierzowskich rozpoczął się kult Maryjny. Ponoć w tajemniczy sposób na drzewie koło źródła pojawił się obraz Matki Boskiej. Zaczęli przychodzić ludzie, modlili się, nabierali wody, pili ją bądź obmywali chore miejsca, a w dowód wdzięczności zaczęli w tym miejscu budować kapliczki i umieszczać w nich obrazy Matki Boskiej. Możliwe, że w ten sposób trafił tu obraz, który dziś jest w głównym ołtarzu i jest uznany za cudowny. Mówi się, że przyniósł go ktoś z podróży na wschód, ale czy było to, jak chcą niektórzy, w XIII wieku, czy później – nie wiemy. W kronikach zachowała się data powstania sanktuarium – rok 1336, są też wzmianki o tym, że przed obrazem modliła się królowa Jadwiga. Czy miałyby to jakiś związek z tym, że na odwrocie obrazu umieszczony jest podwójny krzyż – herb Jagiellonów?

Według badań naukowych obraz powstał w Krakowie, jest niewielki, namalowany olejnymi farbami na lipowej desce. Matka Boska trzyma Dzieciątko i wskazuje na nie, a Jezusek ma w ręku książkę, a drugą ręką nam błogosławi. Naukowcy datują obraz na XV – XVIII wiek, pierwotny, piętnastowieczny obraz był kilkakrotnie odnawiany, a robiono to wówczas poprzez nakładanie kolejnej warstwy farby. Wiadomo, że na początku XV wieku koło źródła powstała pierwsza murowana kaplica i być może wtedy obraz sprowadzono z Krakowa. W XVII wieku miejscem opiekowali się dominikanie i właśnie oni zbudowali kościół. Na ścianie kościoła jest tablica z łacińskim napisem, gdzie wymieniona jest jeszcze jedna data powstania



sanktuarium czy też może – uznania tego miejsca za cudowne – rok 1418.

Cudowny obraz jest w ozdobnej złotej, ażurowej ramie, znajduje się w głównym ołtarzu i jak w wielu podobnych miejscach, jest zasłaniany innym obrazem, na którym Matka Boska podaje różaniec św. Dominikowi i św. Katarzynie Sieneńskiej. W trakcie zaślania i odsłaniania cudownego obrazu śpiewane są specjalne pieśni. Warto wstąpić do Borka Starego, nawet na chwilę, w drodze z przejścia granicznego albo na dłużej – jest to piękne i uduchowione miejsce! Warto dodać, że sanktuarium w Borku Starym jest pierwszym miejscem, gdzie w wolnej Polsce, po odzyskaniu Niepodległości odbyła się koronacja obrazu – w święto Wniebowzięcia 1919 roku dokonał jej biskup przemyski, dziś już święty Józef Sebastian Pelczar.

Jeszcze jeden medalik mamy w jednym tylko egzemplarzu. Jest na nim figurka Matki Boskiej w koronie, nad głową ma wieniec z gwiazd, u podstawy – półksiężyc, a jeszcze niżej – dwa aniołki. Na rewersie przedstawiono sylwetkę sanktuarium w Skępem – to nietypowa budowla, z wielopłaszczyznową fasadą i wieżami, odtworzona dokładnie, niemalże fotograficznie, widać nawet małe drzewka przy kościele.

Medalik pochodzi z jednego najważniejszych polskich sanktuariów, położonego na Ziemi Dobrzyńskiej. Miejsce, które same Niebiosy ofiarowały ludziom, a ludzie przyjęli dar i tu od wieków pielgrzymują, modlą się i otrzymują łaski. Dlaczego Niebiosy?

W XVI-wiecznej w kronice Jana z Komorowa mamy wzmiankę o tym, że w 1495 roku, kiedy na tym terenie szalała zaraza, spadł przy drodze kamień. Spadł z nieba! A czy był to zwykły meteor, czy

dar nadprzyrodzony – nie nam sądzić. Po bliższych oględzinach okazało się, że na powierzchni ślady w kształcie krzyża. I znów nie wiemy, czy był to tylko wynik wyobraźni ludzkiej, czy rzeczywiście ślady były wyraźne. W dodatku kuśnier Jan z Pobiedzisk powiedział, że obok kamienia zobaczył Matkę Boską. Wieść się rozniosła, ludzie zaczęli tam przychodzić w potrzebie, opowiadano, że Matka Boska ukazuje się przy kamieniu pod postacią cudownej poświaty. Kasztelan kruszwicki Mikołaj Kościelecki postawił przy kamieniu krzyż – może z czci i pobożności, a może na wszelki wypadek, żeby się jakieś nieboskie siły w tym miejscu nie zadomowiły. Czas mijał, ludzie wciąż przychodzili do kamienia, modlili się, pojawiało się coraz więcej świadectw o uzdrowieniach i innych cudach, mimo szalejącej dżumy nie zachorowali ci, co odwiedzali to miejsce.

Zachorowała za to córka kasztelana, Zofia Kościelecka, na szczęście nie na dżumę. Zaniemogła na nogi, nie mogła chodzić, leżała, porażona nagłym kalectwem. We śnie – w marzeniu złotym, jak śpiewano w pieśni – Najświętsza Panna jej się objawiła w postaci jakby dziewczynką była. Uzdrowiła dziewczynkę i poleciła jej pozyskanie wizerunku, najbardziej zbliżonego do tej sennie, mistycznej wizji. Rodzice zabrali Zofię do Poznania, chodzili po pracowniach rzeźbiarzy i malarzy, ale żadne dzieło nie przypominało obrazu ze snu. Wstąpili w końcu do ostatniego drzewiarza, już niemalże bez żadnej nadziei, że znajdzie tu coś godnego – mówiono, że ten rzemieślnik nie ma talentu i rzeczywiście – jego rzeźby były chyba najbrzydsze. Zofia straciła już wszelką nadzieję, wychodziła zrezygnowana, kiedy nagle zobaczyła



nieziemsko piękną rzeźbę, stojącą w kącie pracowni. Chwyciła figurę, a zdeorientowany rzeźbiarz odpowiedział: *statua ani jest mi znana, ani też moim dłutem wykonana. Jest ona chyba dziełem Najwyższego, proszę ją darmo zabrać do Skępego* – takie słowa przetwarzały w tekście pieśni.

Kasztelan na miejscu krzyża wystawił kaplicę i w niej umieścił przywiezioną figurę. Wszystko to działo się błyskawicznie, minął zaledwie rok od czasu, kiedy spadł kamień, a już stała kaplica, była piękna rzeźba i były coraz większe rzesze pątników. Po kolejnych dwóch latach, w 1498 roku zaczęto budować kościół i klasztoru oo. bernardynów. Figura zajęła godne miejsce, przybywało coraz więcej pątników. Pierwsza większa pielgrzymka przywędrowała tu już w 1608 roku z Włocławka z prośbami o zażegnanie zarazy. Przyszły i kolejne – nie tylko z okolicznych miast, ale nawet z Częstochowy i Warszawy. Świadectwem wysłuchanych prośb stały się liczne vota, spośród których najstarsze jest z 1509 r. – to obrazek Matki Bożej opawiony w srebro. Kolejni właściciele dóbr dbali o rozwój sanktuarium. Ustanowiono odpusty, które stały się też okazją dla okolicznych rzemieślników – nie musieli już jechać z wyrobami na targowiska, kupujący przyjeżdżali sami, po modlitwach i nabożeństwach szło się na stragan. Cała droga, na przestrzeni trzech wiorst od miasteczka ku Lipnu, straganami po obu stronach zastawiona, ludem natłoczona była. Kupowano pamiątkowe dewocjonalia z wizerunkiem Matki Boskiej Skępskiej: medaliki, plakietki, buteleczki na wodę święconą, porcelanowe lub gipsowe figurki oraz drewniane rzeźby Madonny.

W 1755 roku odbyła się uroczysta koronacja figury. Gotycką rzeźbę ofiarowaną przez Zofię Kościelecką, przedstawiającą młodzieńką Marię, z delikatnie wygiętym tułowiem i dłońmi złożonymi do modlitwy, przybrano w sztywny płaszcz z blachy, na głowę nałożono koronę, a pod nogami ułożono księżyc z profilem ludzkiej twarzy, symbolizujący szatana – taki właśnie wizerunek Matki Boskiej Skępskiej znamy i taki jest przedstawiony na medaliku.

A już niedługo przyszły zabory i carskie ukazy, na mocy których usiłowano zniwelować kult i ruch pielgrzymkowy. Po powstaniu styczniowym nastąpiła kasata klasztoru. Na znak protestu ludność zaczęła budować kapliczki z Maryją Skępską, która na tym terenie stała się symbolem Polski, katolicyzmu i walki o wolność. Kult trwał mimo zakazów, a na jubileusz 400-lecia sprowadzenia figury przybyło aż 50 tysięcy pielgrzymów. Ludowi rzeźbiarze zaczęli masowo produkować figurki Matki Boskiej Skępskiej, które stały się ikonami polskiej sztuki ludowej. Wszystko za sprawą wspomnianej sukienki koronacyjnej z XVIII w., która okryła rzeźbę w kształt stożka, z dodanym księżycem u stóp, i stała się w ten sposób możliwie prostą formą chętnie rzeźbioną przez ludowych artystów.

Czasem trafiają się medaliki – zagadki, tak zniszczone, że tracą nadzieję na ich identyfikację. Tym razem trafiłam na medalik, wykonany solidnie ze stopu o zawartości miedzi. Można go śmiało datować nawet na XVIII wiek, jest jednak wytarty, niemalże gładki i tylko na jednej stronie ma delikatny

zarys sylwetki. Może to jakiś święty z pastorałem? W końcu domyślałam się, że może to być Matka Boska z Dzieciątkiem, sylwetka jest podobna do bardzo charakterystycznej rzeźby z austriackiego Mariazell. Bez trudu znajduję w katalogu analogiczny medalik, ma nawet niemalże dokładnie takie samo uszko! I nawet już wiem, co było na rewersie, chociaż na moim medaliku nie ma tam najmniejszego śladu rysunku czy napisu. A więc mamy awers z rzeźbą i lakonicznym napisem *Maria Zell* po obu stronach figury, a na rewersie reprodukcję obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem i napis *Gnaden Bild in der Schatz*, wskazujący, że chodzi o Matkę Boską Łaskawą czy też Skarbnicę Łask. Pewnie kiedyś znajdę więcej materiałów na ten temat, ale i tak cieszę się, że zidentyfikowałam medalik, tak trudno do określenia.

Czy medalik przywędrował do nas z kimś z mieszkańców Styrii, gdzie znajduje się sanktuarium Mariazell? Mógł też tam zaglądnąć ktoś z mieszkańców naszych terenów, na przykład po drodze do Włoch, bądź nawet specjalnie pielgrzymować, ponieważ jest to jeden z najświętszych europejskich ośrodków kultu maryjnego. Do Wielkiej Matki Łaskawej Austrii i Możej Pani Węgier, zwanej też Matką Narodów Słowiańskich, pielgrzymują nie tylko Austriacy, ale też Bawarczycy, Chorwaci, Czesi, Morawianie, Niemcy, Polacy, Węgrzy, Włosi i wierzni z innych zakątków Starego Kontynentu, co roku blisko półtora miliona pielgrzymów, choć nie jest to ani miejsce prywatnych objawień, ani nie zyskało sławy ze względu na jakieś szczególne cuda. Przybywają papieże, cesarze i monarchowie, papież Jan Paweł II odwiedził Mariazell z okazji 300. rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Przypomniat wtedy, że właśnie w Mariazell modlił się cesarz Austrii Leopold I, prosząc o obronę, kiedy imperium osmańskie coraz śmielej atakowało chrześcijańską Europę.

Początki sanktuarium sięgają XII wieku. Benedyktynski mnich Magnus ruszył z opactwa św. Lamberta w stronę alpejskich dolin, by tam krzewić wiarę. Zabrał lipową figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, ale w drodze został napadnięty przez zbrojów. Uciekał, jednak drogę zatarasował mu duży odłam skalny, spojrzął na figurkę, pomodlił się żarliwie i skała pękła! Mnich znalazł schronienie w szczelinie. Znana jest nawet dokładna data cudu: 21 grudnia 1157 roku – benedyktyni są skrupulatni! Inna wersja mówi, że zbrojów nie było, tylko że mnich zabłądził i natknął się na skałę, która przegrodziła mu dalszą drogę. Pewnie jest jedno – po modlitwie skała pękła i mnich znalazł schronienie, zamieszkał w małym pomieszczeniu w skale i stąd udawał się na wędrowki misyjne. Figurka została na miejscu cudu, bowiem mnich zbudował tu dzięczynną kapliczkę. Miejsca było niewiele, kapliczka była raczej podobna do celi pustelnika, więc mówiono o niej: „Maria der Zelle” i tak zostało.

Już pół wieku później powstał tu niewielki romański kościół, a po kolejnych stu pięćdziesięciu latach ojciec królowej Jadwigi, król Ludwik Węgierski, w dowód wdzięczności za zwycięstwo nad Turkami ufundował wspaniałą gotycką świątynię. Z czasem gotycki kościół powiększono, rozbudowując go w stylu barokowym, wtedy stał się on największym kościołem w Austrii, udało się jednak zachować kilka elementów gotyckich. Wspaniała wieża gotycka została umiejętnie wkomponowana pomiędzy dwie wieże barokowej fasady, zachowano też romańską kapliczkę, gdzie do tej pory odbiera cześć ta sama figura Matki Boskiej.



Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 2)

Następca Samuela Cyryla Stefanowicza arcybiskup Grzegorz Michał Szymonowicz rządził archidiecezją w latach 1859–1875 i zmarł 14 czerwca 1875 r. Na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim na zamówienie kapituły ormiańskiej wzniesiony został okazały pomnik, dłuta znanego artysty-rzeźbiarza Juliana Markowskiego. Pomnik arcybiskupa uchodził pomimo poważnego uszkodzenia i nadal uchodzi za jeden z najładniejszych na cmentarzu.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Nagrobek składa się z dwustopniowej podstawy oraz ustawionej na niej kapliczki zamkniętej ostrołukowo. Postać kapłana siedzącego w niszy w szczegółowo oddanych szatach pontyfikalnych została wyrzeźbiona z dużym realizmem. Górną część kapliczki zdobił krzyż (czy gotycki kwiaton?) i cztery gotyckie pinakle. Misternie wykonano detale szat, infuły i pastorału. Prawą rękę arcybiskupa unosi w geście błogosławieństwa, twarz pogodna, spokojna, pełna dostojenstwa. Niestety w latach 80. XX wieku pomnik został poważnie uszkodzony: rozbito krzyż, odbito głowę i ręce, wyrwano tablicę z napisem. Odnowienie pomnika w 2007 roku wzbudziło sporo kontrowersyjnych zdań dotyczących poziomu wykonanych prac konserwatorskich. Dlatego w 2020 roku polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą” postanowiło sfinansować fachową renowację pomnika. Prace konserwatorskie prowadziła Fundacja Dziedzictwa kulturowego z Warszawy i warszawski Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonica”. Polsko-ukraińska grupa konserwatorów przeprowadziła rzetelną konserwację pomnika, uzupełniając brakujące części według starych zdjęć archiwalnych. Szczegółem było na stronie konserwatorów: udało się odnaleźć nawet oryginalną głowę figury arcybiskupa, odbitą wiele lat wcześniej i przechowywaną w jednej z kolekcji prywatnych.

W bocznej alejce niedaleko wyżej opisanego pomnika jest pochowany jeszcze jeden arcybiskup ormiański, mianowicie Grzegorz Józef baron Romaszkan (1809–1881), wybrany na arcybiskupa w roku 1875. Nagrobek z piaskowca wykonał francuski artysta-rzeźbiarz Antoni Julian Maricot, który we Lwowie pracował pod przybranym nazwiskiem A. J. Gorgolewski. Pomnik wykonano w kształcie wielkiego krzyża kamiennego umieszczonego na wysokim postumencie, ozdobionym płaskorzeźbami insygniów biskupich. W centrum postumentu tablica marmurowa, na której wyryto napis: „Grzegorz



POMNIK NA GROBIE ABPA GRZEGORZA MICHAŁA SZYMONOWICZA

Józef Romaszkan arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego 12 maja 1809–11 grudnia 1881”. Pomnik również został odnowiony z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Następca arcybiskupa G. J. Romaszkana arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901) zwany „Złotoustym”, zmarł 29 kwietnia 1901 roku na zawał serca i był pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim przy alei głównej obok grobu abpa S. C. Stefanowicza. W testamentie zmarły arcybiskup wyraził swoją ostatnią wolę: „Pogrzeb mój ma być najskromniejszy. Wieńców na trumnie składać nie pozwalam... Jam nędzny proch i ziemia, do ziemi powracam”. Jednak pogrzeb I. M. Isakowicza w dniu 1 maja 1901 roku przerodził się w wielką, okazałą manifestację społeczeństwa galicyjskiego. Prasa lwowska umieszczała dokładne relacje z przebiegu tych uroczystości żałobnych, również nadesłane telegramy z kondolencjami m.in. od Ojca Świętego, cesarza i premiera rządu wiedeńskiego. Namiestnik Galicji hrabia Leon Piniński (który miał ormiański rodowód) przybył na pogrzeb osobiście. Ksiądz Tadeusz Isakowicz pisze: „W dniu pogrzebu w całym mieście ogłoszona została powszechna żałoba. Zamknięto teatr miejski, bibliotekę Ossolineum, odwołano koncerty... Kondukt żałobny był tak liczny, że gdy ostatnie delegacje wychodziły z katedry ormiańskiej, to jego czoło znajdowało się na wysokości placu Bernardyńskiego. Wzdłuż trasy ustawiło się kilkanaście tysięcy osób, a wszystkie ulice udekorowano setkami żałobnych lampionów”. Lwowski „Dziennik Polski” umieścił obszerną relację swego reportera, który tak opisał pogrzeb zmarłego dostojnika Kościoła ormiańskiego: „Jedna z wielkich, jedna z największych, a najdroższych mogił wzniosła się znowu na cmentarnej ziemi jak drogowy znak, na który spoglądać będą oczy

pokoleń w pochodzie ku lepszej przyszłości Ojczyzny! Nie Lwów, nie Galicja, nie jedna dzielnica, ale jak rozlega ziemia nasza polska, cały naród w dniu dzisiejszym sercem i duchem płynął za rydwanem, na którym wieziono trumnę ze zwłokami arcybiskupa Isakowicza. Tysiączne rzesze, co uczestniczyły w żałobnym pochodzie jak fala potężna, to jeno częśćka tych milionów, których myśli w tej chwili płynęły ku świeżej mogile. Czułeś, że za tym rydwanem kroczy Ojczyzna cała i że Ojczyzna cała staje w żałobie nad grobem najlepszego ze swych synów...”.

Na miejscu wiecznego spoczynku „Złotoustego” archidiecezja ormiańska wystawiła nagrobek zamówiony u znanego lwowskiego rzeźbiarza prof. Juliana Bełtowskiego. Zgodnie z wolą zmarłego pomnik nie ma jego podobizny, lecz ma kształt przydrożnej kapliczki. Wykuty z kamienia pomnik zwieńczono krzyżem, zaś w górnej części arkadowej umieszczono płaskorzeźbione w białym marmurze insygnia biskupie, a poniżej napis: „Isaak Mikołaj Isakowicz Metropolita lwowski ormiański urodzony w r. 1824, mianowany arcybiskupem r. 1882, zmarły dnia 29 kwietnia r. 1901”.

Ostatnim arcybiskupem ormiańskim pochowanym na terenie nekropolii Łyczakowskiej (właściwie na wojskowym Cmentarzu Obrońców Lwowa) był ks. abp Józef Teofil Teodorowicz (1864–1938). Abp Józef Teodorowicz był gorliwym rządcą archidiecezji, świetnym kaznodzieją, wybitnym pisarzem religijnym, działaczem politycznym. On przeprowadził gruntowną renowację i rozbudowę Katedry Ormiańskiej, inicjował ozdobienie świątyni nowymi cennymi freskami i mozaikami. Z urzędu w latach 1902–1918 zasiadał w wiedeńskiej Izbie Panów, a w latach 1902–1914 – w Sejmie Galicyjskim.

Z wyboru w latach 1919–1922 był członkiem polskiego Sejmu Konstytucyjnego,



POMNIK NA GROBIE ABPA GRZEGORZA JÓZEFA ROMASZKANA



POMNIK NA GROBIE ABPA IZAAKA MIKOŁAJA ISAKOWICZA

a w latach 1922–1923 – Senatu RP. Wielki patriota i społeczny obywatel honorowy Lwowa. Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie w 74 roku swego życia, w 52 roku kapłaństwa i 36 roku biskupstwa. Już 10 minut po jego śmierci wiadomość tę podało radio. Jednocześnie Rząd Rzeczypospolitej ogłosił żałobę publiczną do chwili pogrzebu wielkiego księcia kościoła. Śmierć abpa J. Teodorowicza głęboko wzruszyła wiernych kościoła ormiańskiego i cały Lwów. W uroczystościach żałobnych wzięli udział prymas Polski kardynał A. Hlond, metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego B. Twardowski, grekokatolickiego A. Szeptycki, 17 biskupów obrządku rzymskokatolickiego i 3 biskupów obrządku grekokatolickiego, przedstawiciele Rządu Polskiego, wojewoda lwowski A. Biłyk, generał W. Langner, prezydent królewskiego stołecznego miasta Lwowa St. Ostrowski, przedstawiciele lwowskich uczelni wyższych, stowarzyszeń, towarzystw, organizacji społecznych i politycznych”.

Pogrzeb J. Teodorowicza odbył się w dniu 10 grudnia. Mszę pontyfikalną w Katedrze Ormiańskiej odprawił kardynał A. Hlond, prymas Polski. Po mszy świętej mowę żałobną wygłosił wieloletni przyjaciel zmarłego ks. abp. A. Sapieha, metropolita krakowski. O godzinie 11:00 trumna, wagi przeszło 200 kg, na ramionach młodzieży akademickiej pojawiła się na ulicy, żegnana głosem dzwonów katedralnych. Pochód żałobny

rozwinął się na przestrzeni około 2 km i ruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego.

Komitet obywatelski zwrócił się do władz centralnych z prośbą o upoważnienie do złożenia szczątków zmarłego na Cmentarzu Orląt, na co Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udzieliło przychylniej odpowiedzi. Nad otwartą mogiłą odprawiono mszę żałobną. Orację wygłosił ks. kanonik A. Bogdanowicz. „Pochowano abpa J. Teodorowicza w lewej części cmentarza obok katakumb, niedaleko pomnika lotników amerykańskich (kwatery II, g. 59). Serce jego złożono do urny, którą wmurowano w ścianę Katedry Ormiańskiej. W sierpniu 1971 roku w dobie dewastacji Cmentarza Orląt, jak podaje ks. prof. Józef Wolczański, zwłoki arcybiskupa Józefa Teodorowicza tajemnie ekshumowano (jak również zwłoki niektórych innych wybitnych polskich polityków i generałów) i „złożono w grobowcu rodziny Kłosowskich na Cmentarzu Łyczakowskim”. Przy odbudowie Cmentarza Orląt w 2005 roku na jego grobie ustawiono symboliczny krzyż z napisem. Od tego czasu trwały starania o przeniesienie szczątków arcybiskupa Józefa Teodorowicza z powrotem na Cmentarz Obrońców Lwowa. Sprawą tą przez kilka lat zajmowała się warszawska Rada Fundacji Ormiańskiej Koła Zainteresowań Kulturą Ormian (prezes Maciej Bohosiewicz), również Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Nie udało się jednak szybko załatwić wszystkich formalności. Dopiero w 2009 roku otrzymano zgodę mera Lwowa Andrija Sadowego na otwarcie grobowca Kłosowskich i identyfikację szczątków. Tylko w kwietniu 2011 roku doszło wreszcie do otwarcia grobowca i zbadania znajdujących się tam trumien. Niestety były naruszone, w bliżej nie znanym czasie i okolicznościach złodzieje cmentarni włamali się do grobowca, sprofanowali szczątki, skradli złote rzeczy. Po otwarciu trumny arcybiskupa obecni zobaczyli czaszkę z czerwoną piaską, nie było jednak krzyża napierśnego, pierścienia i pastorału. Uroczyste przeniesienie prochów arcybiskupa Józefa Teodorowicza na Cmentarz Obrońców Lwowa miało miejsce 7 czerwca 2011 roku o godzinie 12:00 w obecności licznych lwowian i gości z Polski. Byli obecni: przedstawiciele Watykanu, metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, proboszcz warszawskiej parafii ormiańsko-katolickiej ksiądz Artur Awdalian, lwowscy księża Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, ukraińscy księża grekokatolicy i prawosławni. Przybyli również przedstawiciele Senatu RP, minister Andrzej Kunert, przedstawiciele ukraińskich władz Lwowa. Mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Śpiewał chór z lwowskiej katedry ormiańskiej.

„Gazeta Poranna” przy śniadaniu w maju 1925

Świeże pieczywo i „Gazeta Poranna” były obowiązkowym atrybutem każdego śniadania we Lwowie. Tam czerpano najnowsze wiadomości polityczne i ważne lokalne, prognozę pogody oraz repertuar teatrów i kin. Przypominamy te czasy...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gdy w Warszawie powstał Grób Nieznanego Żołnierza, Lwów dysku- tował o własnym upamiętnie- niu poległych za Ojczyznę...

Płyta Nieznanego Żołnierza to symbol żywotności i siły obronnej Narodu

Wczoraj wieczorem odby- ło się w sali Ogniska Kasyna oficerskiego zebranie obywa- telskie celem zorganizowania uroczystości poświęcenia Pły- ty Nieznanego Żołnierza oraz ostatecznego zadecydowania, w którym miejscu ma być ona złożona. W zebraniu uczestni- czyli wojewoda Garapich, gen. Linde, gen. Thulle, pułk. Hau- dek, pułk. Kamiński, wicepr. dr. Stahl, rektor Sieradzki, rektor Wątopek, poseł Mączynski oraz wielu innych przedstawiciele władz, organizacji społecz- nych i obywatelskich naszego miasta.

Zebranie zagałęł prezes Związku oficerów rezerwy pułk. Krajewski, jako manda- tariusz grupy ofiarodawców płyty Nieznanego Żołnierza. Na przewodniczącego zebra- nia wybrano przez aklamację wojewodę Garapicha, na wi- ceprezesa dra Ostaszewskie- go. Po krótkim przemówie- niu wojew. Garapich oddał głos pułk. Krajewskiemu, który po wymienieniu projektów, jakie się wyłoniły co do miejsca, na którym ma spocząć płyta, zajął się definicją symbolu, jaki ma przedstawiać.

„Nie jest to żałobny kamień grobowy za poległych, ale sym- bol życia, symbol największej ofiarności obywatelskiej tych wszystkich, którzy gotowi byli i będą stanąć do czynnej obro- ny Ojczyzny” – wykrzyknął mów- ca. Z tego względu miejsce na Cmentarzu Obrońców Lwowa nie byłoby odpowiednie, a naj- bardziej wskazanym byłoby położenie tej Płyty w ogrodzie Kościuszki, naprzeciw Uni- wersytetu, tak dlatego, aby młodzież mająca być obro- ną Ojczyzny miała ten sym- bol w swej pieczy i pamięci. Mówca zaznaczył nadto, że jak się okazało, to według decyzji władz zwłoki Nieznanego żoł- nierza mają spocząć tylko pod pomnikiem w Warszawie.

Z tego powodu tem bardziej Cmentarz byłby nieodpowied- niem miejscem. Wszyscy mów- cy następni zgodzili się na ten



POCISK NA MARSA. PODALIŚMY NIEDAWNO PODOBIZNĘ FANTASTYCZNEGO POCISKU, KTÓRY MA BYĆ W WYSŁANY Z ZIEMI NA MARSA. PROJEKT TEN CAŁKIEM NA SERJO OPRACOWANY PRZEZ GRONO PRZEDSIĘBIORCZYCH AMERYKANÓW. RYCINA PRZEDSTAWIA MOMENT, GDY POCISK OPUSZCZA ZIEMIĘ, W ZAWROTNYM PĘDZIE DAJĄC PROSTO NA MARSA. OCZYWIŚCIE NA URZECZYWISTNIENIE TEGO MOMENTU BĘDIEMY MUSIELI TROCHĘ POCZEKAĆ...

pogląd oraz na wybór miejsca w Ogrodzie Kościuszki.

Wiceprez. dr. Stahl imieniem prezydium miasta oświadczył, że Zarząd miasta ze swej stro- ny przyjdzie z jak najdalej idą- cą pomocą Komitetowi i otoczy płytę Nieznanego Żołnierza pełną pietyzmu opieką. Celem zabezpieczenia zostaną do- koła niej założone też klomby kwiatowe.

Z szacunkiem zawsze odno- szono się do weteranów:

Akcja „Gazety Porannej” na rzecz weteranów 1863 r.

Wczorajszy apel „Gazety Po- rannej” na rzecz weteranów z 1863 r. nie minął bez echa. Wkrótce po ukazaniu się nume- ru „Gazety” z artykułem pt. „Pol- ska nie może zapomnieć o tych, którzy walczyli o Jej niepodle- głość” od znakomitej artystki i śpiewaczki p. Lucyny Messal otrzymaliśmy list następującej treści:



UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA PŁYTY NIEZANANEGO ŻOŁNIERZA POD POMNIKIEM ADAMA MICKIEWICZA NA PLACU MARIACKIM, 3 MAJA 1925 R.



LEON SCHILLER MIAŁ ZREWOLUCJONIZOWAĆ LWOWSKIE ŻYCIE TEATRALNE

Do Redakcji „Gazety Poran- nej” we Lwowie.

Szanowny Panie Redaktorze! Do głębi przejęta apelem „Ga- zety Porannej” do serc wszyst- kich, którym drogie są pamięt- ki i tradycje naszej martyrologii dziejowej, pospieszam złożyć na ręce Pana Redaktora swą skromną ofiarę na rzecz Tych, którzy w roku 63-cim porwani rozpaczliwie rzucili się niemal z go- łemi rękami na przemoc carską i złożyli na stosie ofiarnym mi- łości Ojczyzny swą młodą krew i swe marzenia o przyszłości. „Polska nie może zapomnieć o tych, którzy walczyli o jej nie- podległość” – pisze słusznie „Ga- zeta Poranna” – toteż wierzę, że nie tylko ja, ale całe rzesze czu- jących naprawdę po polsku, po- spieszą z pomocą wedle swych sił i możliwości.

Niniejszem składam 200 złotych, a pozatem proszę roz- porządzić moją osobą, we- dle uznania Redakcji „Gaze- ty Porannej” w zakresie moich skromnych sił i mego zawodu. Wszędzie, gdzie Szan. Redakcja zechciałaby urządzić koncert, czy raut na ten szczytny cel, śpiewać będę bezinteresownie.

Z poważaniem
Lucyna Messal

Natychmiast po otrzyma- niu tego listu redakcja „Gazety

Porannej” zwróciła się do ko- mitetu oficerów zajmującego się opieką nad weteranami z 63 r. z gen. drem Ignacym Zieliń- skim na czele, przedkładając do wiadomości tę niezwykle ofiar- ną propozycję wielkiej artystki i filantropki.

Grono oficerów z gen. drem Zielińskim na czele zdecydowa- ło przede wszystkim jak najserdeczniej podziękować p. Messal za pamięć i ofiarność i korzystając z jej jeszcze kilku- dniowego pobytu we Lwowie urządzić w sali Ogniska Ofice- rów przy ul. Fredry 1. koncert na cel tak wzniosły i aktualny. Wypracowany został ostatecz- ny program koncertu, z którego dochód będzie przeznaczony na chorych i pozbawionych opieki domowej weteranów 1863 r.

Mamy nadzieję, że atrak- cyjna postać p. Lucyny Messal w połączeniu z nadzwyczajnym występem na cel tak wzniosły zachęca jak najszerzą publicz- ność do wzięcia udziału w po- wyższym koncercie.

We Wszechświecie ciągle coś lata i zagraża Ziemi. Coraz to po- jawiają się nowe odkrycia i nowe niebezpieczeństwa – czy realne?

Czy Kometę Orkisz zagraża Ziemi?

Dzisiaj o godz. 8 wieczór w sali Kopernika Uniwersyte- tu Lwowskiego będzie mówić o odkryciu pierwszej komety polskiej i o kometach w ogół- ności P. Jan Gadomski, asystent obserwatorium astronomicz- nego w Krakowie. Odczyt budzi wielkie zainteresowanie i po- winien zgromadzić wielu słu- chaczy, a przede wszystkim naszą młodzież. P. Gadomski był przez dwa lata jedynym kierow- nikiem pierwszej i jedynej stacji astronomicznej na szczycie Ły- siny w Beskidach, tej samej sta- cji, z której w rok później odkry- ta została nowa kometka przez p. Orkisz. P. Gadomski doda do nich tylko konieczne suche wyjaśnienia.

Po udzieleniu ogólnego sys- tematycznego obrazu danych

naukowych o kometach, p. Ga- domski będzie mówić o odkry- ciu Orkisz.

Po przepędzeniu całej zimy na niestrudzonych, całonoc- nych studiach przestworzy, w nocy z 3. na 4. kwietnia br. p. Orkisz zauważył punkt gwiaź- dzisty, który w spisie znanych ciał niebieskich nie figuro- wał. Wschód słońca uczynił jednak punkt niewidocznym i uniemożliwił niewątpliwe stwierdzenie faktu odkry- cia. Następną noc p. Orkisz od pierwszych chwil zmroku nie odrywał oczów od telesko- pu. W ciągu nocy zauważył ten sam punkt, lecz już w oddale- niu przestrzeni dwóch tarcz księżycy od miejsca, w którym znajdował się poprzedniej nocy. Wtedy dopiero mógł stwierdzić, że jest to nowa nieznana do- tychczas kometka, którą już te- raz można było dokładnie zde- finiować. Gdyby ukazała się na naszym widnokręgu o pół roku wcześniej, starcie jej o ziemię byłoby nieuniknione.

Obecnie oddaliła się już i wszelkie opowieści o jej nie- bezpieczeństwie są najzwyczaj- szą legendą. Nie znaczy to, aby wogóle legendą była możliwość niebezpieczeństwa komety na ziemi. Wprawdzie przejście t.zw. ogona przez ziemię nigdy ka- taktizmów wywołać nie może, lecz zderzenie się właściwej jej masy z naszą planetą musiałoby niechybnie pociągnąć tra- giczne zniszczenie przez ogień gwieździsty całej ziemskiej półkuli. Prawdopodobieństwa takiego groźnego zdarzenia są minimalne, lecz bądź co bądź istnieją.

Tak Leon Schiller został Dyrektorem teatrów miejskich we Lwowie:

We czwartek nastąpiła osta- teczna decyzja. Wczoraj odbyło się posiedzenie Komisji teatral- nej w sprawie wyboru dyrektora teatrów miejskich. Posiedzenie trwało 5 godzin, w ożywionej dyskusji zabierało głos szereg mówców rozpatrując walory artystyczne i administracyjne kandydata p. Schillera.

Co do pierwszych zgodzono się powszechnie, że pod wzglę- dem artystycznym i insceniza- cyjnym nie może być trafniej- szego wyboru. Na wątpliwości co do tego, czy p. Schiller po- doła trudnościom administra- cyjnym, co podniósł Z. A. S. P., stwierdzono, że można i w tym kierunku mieć zaufanie do p. Schillera, gdyż deficyt w teatrze Bogusławskiego za czas jego dy- rektury wynosił tylko 70 tys. zł.

Na koniec Komisja teatralna 11 głosami oświadczyła się za nominacją dyr. Schillera, a 4- ch członków wstrzymało się od głosowania.

Uchwała co do wyboru dy- rektora będzie jeszcze rozpatry- wana we wtorek na posiedzeniu Sekcji II i V-tej. We środę od- będzie się nad tą sprawą kon- ferencja Koła mieszczańskie- go, zaś we czwartek nastąpi

ostateczna uchwała na plenum Rady miejskiej.

Kontynuujemy temat teatralny: tak to się zaczynało...

Wieczór aktorski Marjana Hemara

Młody, utalentowany poeta lwowski, p. Marjan Hemar, przed wydaniem nowej książki, wystąpił 20 b. m. z recitale swych utworów poetyckich.

Wiele z tych pięknych wierszy już znamy, gdyż poeta ogłosił je w dziennikach lwowskich. Do tych znanych dołączyły się nowe, niektóre z nich na lepsze może z dorobku artystycznego Hemara („Żołnierz nieznany”). Utwory Hemara odznaczają się dużymi walorami formalnymi, zwłaszcza zaś wrażliwością na efekty rytmiczne słowa. Również obrazowanie rzadko tylko grzeszy jaskrawością i przesadą, odznaczając się naogół subtelnością i oryginalną inwencją.

Pan Marjan Hemar posiada niezaprzeczony talent, co umiała ocenić publiczność, szczerze i serdecznie okłaskując poetę.

Rubryka **Proszę o głos!** Zamieściła list Biuralisty:

Nieco o „angielskich sobotach”

Za przykładem krajów zachodnich zaprowadzono i u nas – ale tylko w sezonie letnim – t. zw. „angielskie soboty”, polegające na skróceniu pracy w sobotę w urzędach państwowych o kilka godzin. W ubiegłym roku kończyła się w urzędach praca sobotnia już o godzinie 1:00 popołudniu (zamiast o godz. 3:00), co umożliwiło pracownikom państwowym wcześniejsze spożywanie obiadu i ewentualnie także wcześniejszy wyjazd do bawiącej w letnisku rodziny. Tem samem można było wy-poczynek niedzielną zupełnie wykorzystać.

W roku bieżącym przy wprowadzeniu z dniem 1 maja soboty angielskiej skrócono czas wolny od pracy o pół godziny, a ponadto przesunięto po największej części czas urzędowania w sobotę w ten sposób, iż rozpoczyna się ono dopiero o godzinie 8.30 (zamiast o godz. 8 rano), a kończy się o godzinie 2 popoł.

To ostatnie zarządzenie jest wprost niezrozumiałe i spacza zupełnie cel sobót angielskich. Wszak nie chodzi o to, by rano w sobotę później przychodzić do biura, lecz by można biuro wcześniej opuścić. Toteż należałoby zmienić to zarządzenie i wprowadzić urzędowanie w sobotę – jak codziennie – już od godziny 8 rano, zakończyć je natomiast o godzinie 1 popołudniu, względnie – jeżeli już koniecznie chodzi o jeszcze pół godziny pracy – o godz. 1.30 popoł.

Rychła zmiana w powyższym kierunku jest wielce pożądana, bo sezon wyjazdów już się rozpoczyna.

List do redakcji w niezwykle aktualnej sprawie „**Palenia papierosów w tramwajach**”.



POPISY ZISHE BREITBARTA

Pozwolę sobie zwrócić uwagę Zarządu M. K. E. na niewłaściwość, jaka rozpowszechniła się wśród publiczności tramwajowej, a którą usunąć może tylko, moim zdaniem, odpowiednie zarządzenie odnośnej władzy.

Wiadomo, że w niektórych szczególnie porach dnia tramwaje bywają tak przepełnione, że ludzie gniją się, aby użyć utartego wyrażenia, jak śledzie w beczce. Mimo to pasażerowie bywają tak bezwzględni, że w ścisłości największym na platformach palą sobie papierosy, dmuchając bez ceremonii na sąsiadów i sąsiadki...

Pomijając, że jest to bardzo nieprzyjemne, ale jest nadto połączone także z niebezpieczeństwem, szczególnie przy lekkich strojach pań. Gdy na przykład taki zażarty palacz stoi tuż za panią, mającą kapelusze z wystającym rajerem, strusią egretek lub lekką gazą, to przy tłoku i falowaniu głów bardzo łatwo może się zatlić lekka ozdoba i o katastrofę nie trudno...

Z tego względu sądzę, że byłoby wskazane, aby Zarząd M. K. E. wydał zakaz palenia przynajmniej w wozie głównym – ale nie tylko wewnątrz wozu, lecz także i na platformie.

– Jedna z pasażerek

Upalne lato, którym nas straszą – to nic nowego, to już było...

Wielka fala upałów idzie do nas

Przeszła w pięciu dniach przez Atlantyk. Paryż. Od kilku dni panują tu tropikalne wprost upały, podobnie jak i w strefie bardziej na północ położonej, sięgającej aż poza kanał La Manche. Fala upałów przyszła do Europy z Ameryki Północnej; potrzebowała pięciu dni, aby przebyć Atlantyk. Posucha, panująca wskutek upałów, zagraża Paryżowi brakiem wody. Władze municipalne żywo zajmują się tym problemem, gdyż powtarzający się często w porze letniej brak wody wpływa odstrasza-

na ruch przejezdnych, z których Paryż ciągnie poważne dochody.

Z tego powodu opracowuje się obecnie wielki projekt sprowadzenia do Paryża wody z okolic Loary. W północnej Francji posucha i upał stają się groźne dla wiosennych zasiewów. Z Cherbourg dochodzą wiadomości, że fala gorąca spowodowała na kanale La Manche nieprzebite słupy mgieł, utrudniających niezmiernie komunikację. Parowce pasażerskie doznają wskutek tego znacznych opóźnień w ruchu. Nadto musiano wskutek mgieł przerwać ćwiczenia floty wojennej.

Aktualną jest sprawa rze-komego amerykańskiego długu Ukrainy – 500 mld dol. USA. Ale stany zawsze zarabiały gdzie się dało...

Polska płaci Stanom Zjedn. długi. Obligacja na 178 milionów dolarów

Z Waszyngtonu donoszą: Wczoraj dokonano ostatniego formalnego aktu w sprawie konsolidacji naszego długu w Ameryce. Poseł polski wręczył skarbowi Stanów Zj. obligację na 178½ miliona dolarów, amortyzowaną półrocznymi opłatami w ciągu 62 lat.

W rubryce **Co mówi Nemo** mamy dziś wiersz o Zishe Breitbarcie – cyrkowcu polskim żydowskiego pochodzenia, siłacz i aktorze estradowym oraz bohaterze folkloru żydowskiego.

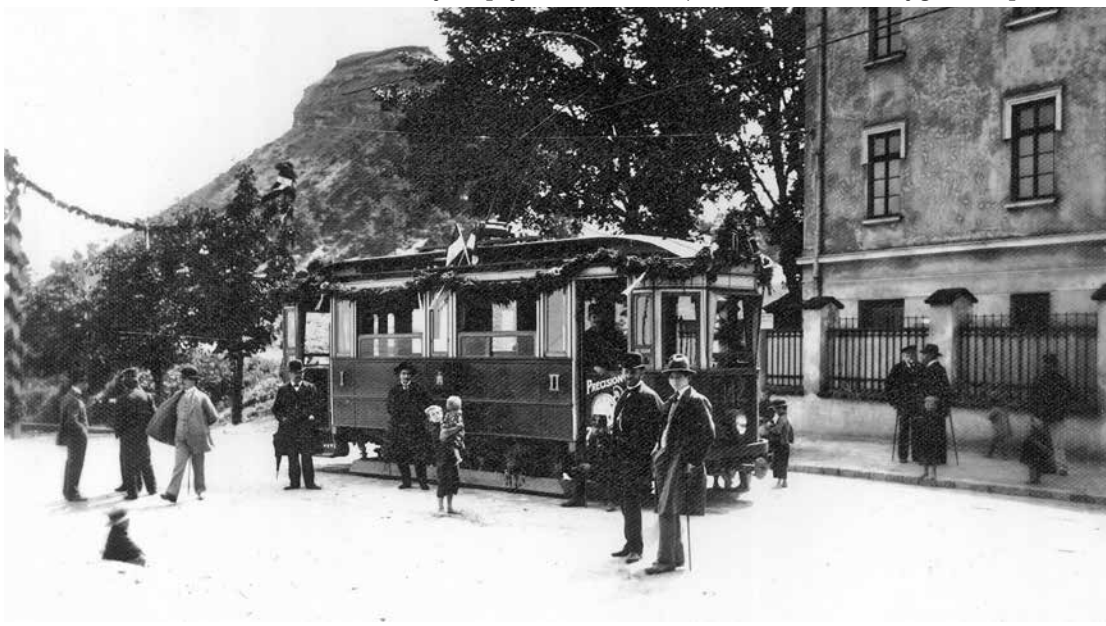
*W małym podwórzu chłopaków gromadka
Lecz się nie biją dzisiaj i nie krzyczą.
Dziś są produkcje kaprawego Władka,
Który Breitbarta pokazuje byczo.*

*Ja ci powiadam to siłacz marowy,
Jeśli nie wierzysz, przypatrz się bałwanie:
Pięścią wbija gwoździe do deski sosnowej,
Haczyk od pieca zgina na kolanie.*

*A to aż chwycił między zdrowe zęby
Żelazny łańcuch skradziony u wozu
Chłopcy z podziwu otworzyli gęby,
W oczach maluje się przestach i groza.*

*Nagle coś trzasło, jak w konarach dębów.
Władek nie krzyknął, chociaż stał się błąd,
Wypluł na ziemię sześć złamanych zębów
I rzekł spokojnie: Psiakrew! nie da rady!*

Została zachowana oryginalna pisownia



PALENIE JEST RZECZĄ NAGANNĄ, A JUŻ W TRAMWAJACH W OGÓLE NIEDOPUSZCZALNE

Humor żydowski

Pewnego razu zapytano chełmskiego mądrałę:

– Dlaczego koni jest na świecie dużo mniej niż wołów, chociaż woły, jak wiadomo, żarzyną się na mięso, a koni prawie nie?

Żyd, nie namysławiając się długo, powiada:

– Też mi pytanie! To przez koniokradów – kradną tylko konie, a woły nie...

Młody chełmianin Szmulek zaproszony był przez bogacza na kolację. Siedzano właśnie przy herbacie, gdy nagle rozpetęła się gwałtowna burza, po niej spadł deszcz jak z cebra. Pani domu zaproponowała gościowi, by został u nich na noc. Szmulek chętnie na to przystał, lecz po chwili ulotnił się i wrócił dopiero przed północą, przemoczony do ostatniej nitki.

– Gdzie byłeś, młodzieńcze? – pyta zdziwiony bogacz.

– Jak to, gdzie? Pobiegłem uprzedzić matkę, że nie będę nocował dziś w domu...

W przedziale kolejowym jedzie kilku Żydów. Ponieważ rozmowa na tematy handlowe z wolną się wyczerpuje, wszyscy odczuwają nudę. Jeden z pasażerów, chcąc przerwać niemrawy nastrój, zadaje towarzyszom podróżny zagadkę:

– Co to takiego jest? Zaczyna się od litery jot, jest czarnego koloru i każdy z nas je posiada.

Żydzi daremnie suszą sobie głowy.

– To jest jedna para butów.

Ogólny śmiech.

– A teraz uważajcie! Co to jest takiego? Zaczyna się od litery de, tak samo jest czarne i nie każdy z nas je posiada.

Znowu milczenie.

– To dwie pary butów.

Wszyscy za brzuchy się łapią ze śmiechu i proszą o dalsze zagadki.

– Dobrze. Co to jest takiego? Jest czerwonego koloru, wisi na drzewie i...

– Cha, cha, cha! – przerywa mu siedzący przy oknie chełmianin. – To są trzy pary butów!

Niesie wieść, że do cadyka z Miropola raz u pewnego przybył znany ze skąpstwa bogacz. Rabbi wysłuchał go, a potem wskazał na okno.

– Spójrz no! Co tam widzisz?

– Ludzi – odpowiedział bogacz.

Wtedy rabbi wskazał zwierciadło i znów rzekł:

– A spojrzysz no tam! Co widzisz?

– Siebie – odpowiedział bogacz.

– Otóż to właśnie – rzekł cadyk z Miropola. – W oknie jest szkło i w zwierciadle jest szkło. Lecz szkło zwierciadła jest posrebrzone. Atoli gdy w grę wchodzi srebro, człowiek przestaje dostrzegać innych, widzi jedynie siebie...

HORACY SAFRIN,
PRZY SABASOWYCH ŚWIECACH

Pomniki generała Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych (cz. 4)

Jeden z pierwszych monumentalnych konnych pomników generała Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych został odsłonięty w 1904 roku w Chicago. Autorem projektu był rzeźbiarz polski Kazimierz Chodziński, absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, uczeń profesorów Walerego Gadomskiego i Jana Matejki.

JURIJ SMIRNOW

W tym samym czasie pomnik bohatera narodowego Polski i USA postanowili zbudować Polacy – mieszkańcy stanu Wisconsin. Pomnik miał stanąć w mieście Milwaukee. Zawiązał się komitet, który w ciągu trzech lat zbierał składki wśród rodaków. W tym czasie miejscowej Polonii udało się zebrać 13 tysięcy dolarów. Postanowiono zbudować pomnik konny, który jak pisała prasa miejscowa, miał być pierwszym pomnikiem konnym w całym stanie Wisconsin.

Komitet zwrócił się o projekt pomnika nie do rzeźbiarza pochodzenia polskiego, lecz do Włocha Gaetano Trentanove, profesora i znanego rzeźbiarza z Florencji, który od lat był twórczo związany z Milwaukee i dobrze tam znany. Również postanowiono nie ogłaszać konkursu. Właśnie ten szczegół zaniepokoił wielu wielbicieli generała Tadeusza Kościuszki i krytyków sztuki. Jeden z nich, Marian Gumowski pisał we lwowskim piśmie „Tydzień”, w dodatku literacko-naukowym „Kuriera lwowskiego”: „Ten sam zarzut (zamówienie projektu pomnika bez konkursu) spotyka też drugi pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce w Milwaukee, miejsce zamieszkanym przeważnie przez Polaków. Prawie równocześnie z zawiązaniem się komitetu chicagowskiego, utworzył się i w Milwaukee komitet, ale nie rozpiął konkursu, tylko oddał całe wykonanie pomnika, pod podobnymi jak wyżej warunkami, włoskiemu artyście rzeźbiarzowi Gaetano Trentanove we Florencji. Posąg konny, podobny zresztą do dzieła Kazimierza Chodzińskiego, stoi już, jak się dowiadujemy w Milwaukee, ale jeszcze oficjalnie nie jest odsłonięty, co nastąpić ma na wiosnę 1905 roku”.

Inny tygodnik „Życie i sztuka” (nr 48, 26 listopada 1904 roku), uważał, że pomnik Tadeusza Kościuszki w Milwaukee jest zdaniem tych, którzy go widzieli, nierównie piękniejszym od posągu w Chicago i komitet miał rację zwracając się od razu do znanego rzeźbiarza włoskiego, co zaoszczędziło czas i pieniądze. Według opisu pomnika przez dziennikarza „Życia i sztuka”, „...Kościusko i koń mierzą 15 stop wysokości i taką samą wysokość ma granitowa podstawa, na której stoi spizowy koń z bohaterem. Pomnik odznacza się harmonią linii. Twarz Kościuszki jest podobną i pełną wyrazu. Artysta Gaetano Trentanove uważa brązowy posąg ten za najlepsze swoje dzieło. Odał go u „Braci Galli” we Florencji... Pomnik już stoi w parku Milwaukee, ale jest jeszcze przystońięty, gdyż uroczyste odsłonięcie odbędzie się na wiosnę 1905 roku”. Na piedestale pomnika umieszczono napisy w językach polskim i angielskim, mianowicie na stronie frontowej: „Tadeusz Kościusko 1746–1817”. Po stronie północnej: „Bohaterowi Dwóch Światów – Rodacy w Milwaukee”, zaś po stronie północnej w języku angielskim: „To the hero of both hemispheres”. Po stronie wschodniej data budowy pomnika – „A. D. 1904”.



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MILWAUKEE

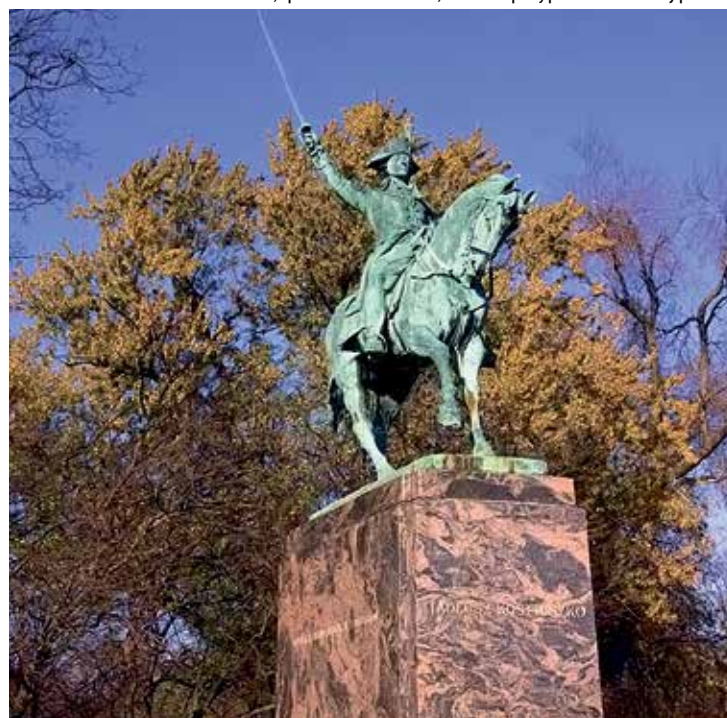
18 czerwca 1905 roku pomnik został poświęcony i uroczyste przekazany miastu Milwaukee. Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyło 60 tysięcy ludzi, w większości Polaków. Pomnik został poświęcony przez arcybiskupa Francesco A. Symona, który na tę uroczystość przybył z Polski. Pomnik, jako dar Polonii dla miasta przyjął burmistrz Milwaukee David Rose. Pomnik generała Tadeusza Kościuszki został ustawiony w dzielnicy historycznej Milwaukee, zwanej Lincoln Village na Lincoln Avenue. W 1951 roku pomnik został przeniesiony na teren parku przy tejże Lincoln Avenue.

W latach 2013–2014 pomnik poddano renowacji, która kosztowała ponad 400 000 dolarów. Siedmiotonną postać generała razem z koniem zdjęto z cokołu i przetransportowano do warsztatu, gdzie nad nim pracowała grupa konserwatorów. Ponownie odnowiony pomnik został poświęcony 11 listopada 2014 roku. Autor projektu profesor Gaetano Trentanove (1858–1935) był rzeźbiarzem cenionym we Włoszech, również w Stanach Zjednoczonych. Urodzony we Florencji, absolwent Florenckiej Akademii Sztuk Pięknych. Popularność w USA zdobył w 1893 roku wystawiając na Światowej Wystawie Kolumbijskiej kompozycję „The last of the Spartans” („Ostatni Spartanin”), z białego marmuru, zakupioną z wystawy do „Galerii Sztuki Layton” w Milwaukee. Od tego czasu Gaetano Trentanove stał się stałym gościem w Milwaukee, wykładał w „Galerii Sztuki Layton” i uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Zazwyczaj pół roku mieszkał w USA, zaś pół roku we Florencji, gdzie wykładał w Akademii Sztuk Pięknych i odlewał w brązu lub wykuwał w marmurze projekty rzeźb przygotowane w Stanach Zjednoczonych i następnie przwoził je do Ameryki. W 1904 roku artysta wykonał popiersie Tadeusza Kościuszki dla Muzeum Sztuki w Cleveland. W Stanach Zjednoczonych naturalistyczny akademizm Gaetano Trentanove przyciągał wiele zleceń na popiersia portretowe. Wśród najbardziej znanych jego prac tego okresu są popiersia Andrew Carnegie, ojca Jacques Marguette, gubernatora Nelson Dewey, prezydenta McKinley.

Przy przygotowaniu projektu pomnika generała Kościuszki dla Milwaukee artysta

studiował stare portrety, rzeźby i obrazy bohatera. W rezultacie postać T. Kościuszki w mundurze generała wojsk amerykańskich została modelowana znakomicie i niezwykle elegancko. To samo można powiedzieć i o figurze konia. Wyrzeźbił Kościuszkę i jego konia jako zwycięskich bohaterów. Pomnik został odlany we Florencji i przez ocean przetransportowany do Stanów Zjednoczonych. Do modelowania rzeźby artysta użył dwudziestu ton gliny. Następnie był wykonany odlew gipsowy, a drugi i ostateczny odlew z brązu również we Florencji w odlewni „Galli Brathers”. W Milwaukee Gaetano Trentanove osobiście kierował umieszczeniem siedmiotonnej kompozycji na wcześniej zbudowanym cokole z czerwonego granitu.

Wśród innych pomników generała Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych wyróżniają się monumenty w Bostonie, Filadelfii, St. Petersburgu (Floryda), Detroit. Właśnie niezwykle ciekawą jest geneza pomnika Tadeusza Kościuszki w Detroit. Pomnik ten jest repliką słynnego pomnika polskiego bohatera na Wawelu w Krakowie. Projekt tego pomnika lwowski artysta rzeźbiarz Leonard Marconi, profesor



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W DETROIT



PROFESOR GAETANO TRENTANOVE

politechniki lwowskiej, przygotował w 1893 roku jako pracę konkursową pomnika generała dla Chicago. Projekt Marconiego pod godłem „Niepodległość” zajął drugie miejsce i nie miał szans realizacji w Chicago (jak się okazało, projekt Tadeusza Baracza odznaczony pierwszą nagrodą, też nie doczekał się realizacji). Miał jednak dobrą opinię krytyków lwowskich i krakowskich. Jeden z nich w „Gazecie Lwowskiej” wiernie uchwycił piękny ruch generała i jego konia: „Kościusko energicznie odrzucił głowę nieco w tył, podniósł w górę rękę z czapką... Płaszcz rozwinięty, koń ściągnięty w karku, niespokojny, z otwartym pyskiem, wpierający się w ziemię tylnymi nogami. Mundur na Kościuszcze strojny, bogaty, kapelusz trójkątny, czy też kształtem napoleoński”. Lecz w 1894 roku właśnie ten projekt zainteresował miejskie władze Krakowa, które zwróciły się do Leonarda Marconiego z propozycją ustawienia pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim. Marian Gumowski tak opisał we lwowskim czasopiśmie „Tydzień” (1904 rok) propozycję krakowską: „Konkurs rozpisany na pomnik chicagowski nie zgasił na samych tylko projektach. Bo oto komitet budowy pomnika Kościuszki w Krakowie, jaki się utworzył w parę lat po chicagowskim, zaakceptował projekt profesora L. Marconiego i postanowił wystawić go na Rynku krakowskim. Projekt ten w gipsie odlany znajduje się dotychczas w Muzeum Narodowym w Krakowie i przedstawia Tadeusza Kościuszkę na koniu w sukmanie rozwartej, kłaniającego się czapką w rękę trzymaną. Jest to motyw wzięty z obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Racławicami”, gdzie Kościusko kłania się wiwatującym kosynierom. Zresztą wpływu Matejki nie widać, a twarz przypomina bardziej portret

Oleszczyńskiego lub Grassiego. Pomnik cały robi już dzisiaj przyjemne wrażenie, a gdy stanie na Rynku krakowskim, będzie prawdziwą ozdobą miasta”.

Leonard Marconi kilka lat z entuzjazmem pracował nad modelem pomnika dla Krakowa. W 1897 roku gipsowy model pomnika został wykonany i artysta przedstawił go krakowskiemu Towarzystwu im. Kościuszki. Ze względu na koszty zrezygnowano z kompozycji w części dolnej cokołu pomnika, mianowicie sceny „Bitwa pod Racławicami” i „Przysięga Kościuszki”. Marconi kontynuował pracę już w Krakowie nad modelem w skali 1:1. Niestety wykończyć pracę Leonard Marconi nie zdążył – zmarł 1 kwietnia 1899 roku. Przed śmiercią wykonał tylko ¼ kompozycji. Zaangażowaną pracę nad modelem pomnika w latach 1899–1900 kontynuował Antoni Popiel, lwowski rzeźbiarz, uczeń Marconiego i jego zięć (przyszły autor pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie i pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie). Do pomocy i przyspieszenia pracy zaprosił włoskiego artystę rzeźbiarza Giovanniego (Jana) Giovanettiego (1861–1927) z Florencji, który właśnie w tych latach przebywał we Lwowie i pracował przy ozdabianiu sali widzów Teatru Miejskiego (Opery Lwowskiej) pod kierunkiem profesora Piotra Harasimowicza. Według profesora J. Biriulowa „...figura jeźdźcy (Kościuszki) ze starannie wykończonymi szczegółami osiągnęła wysokość 5,6 metra i, żeby ją wydobyć z pracowni, Popiel musiał wyburzyć ścianę frontową. Odlany w brązie pomnik stanął w 1901 roku na krakowskim Rynku, a w 1922 roku został przeniesiony na Wawel”.

W brązie pomnik T. Kościuszki został odlany przez firmę „Dedrzeński i Spółka” z Podgórze. Jednak z powodu zawirowań politycznych niedługo po odsłonięciu na Rynku krakowskim pomnik bohatera trafił do magazynu, a później znalazło się dla niego miejsce tylko przed budynkiem straży pożarnej przy ulicy Potockiego (obecnie Westerplatte). Dopiero w 1922 roku pomnik generała T. Kościuszki ustawiono na Wawelu, na bastionie króla Władysława IV Wazy. Piękny pomnik bohatera narodowego został w 1940 roku zniszczony przez hitlerowców. Dopiero dwadzieścia lat później, w 1960 roku ustawiono replikę pomnika, jako dar mieszkańców niemieckiego Drezna. Druga kopia odlana również w brązie, została wykonana w latach 1976–1978 jako dar krakowian dla Polonii amerykańskiej. Postanowiono podarować ten pomnik Polonii w Detroit, mieście gdzie osiedliła się znaczna liczba Polaków. Według ówczesnej prasy polskiej „...na początku czerwca 1978 roku w Gdyni odbyła się akcja wciągnięcia na pokład statku niezwykle ładunku. Była nim wierna kopia pomnika Tadeusza Kościuszki, który znajduje się na Wawelu. Nowo odlany z brązu bohater narodowy Polski i Stanów Zjednoczonych, był darem krakowian dla Polonii amerykańskiej w Detroit. Ponad pięciometrowej wysokości rzeźba z brązu dotarła do gdyńskiego portu drogą samochodową z Krakowa w pierwszych dniach czerwca 1978 roku. Z Gdyni bohater narodowy Polski i USA wyruszył w rejs transatlantyczny na pokładzie drobnicowca „Zamość”. To dar mieszkańców dla Polonii w Detroit z okazji 200-lecia powstania Stanów Zjednoczonych”. Konny pomnik generała Kościuszki dłuta lwowianina Leonarda Marconiego stanął w centrum miasta Detroit 13 sierpnia 1978 roku przy Michigan Avenue. Lwowski i wawelski kontekst sprawia, że pośród amerykańskich pomników Tadeusza Kościuszki – ten ma szczególne znaczenie symboliczne.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 108)

IWAN BONDAREW

Osiółek, wędrujący samotnie

Historia, którą opowiedział mi dyrektor Kompanii telewizyjnej „Wieża” Taras Zeń, wydarzyła się na początku lat 2000. Mieszkał on wówczas w dziewięciopiętrowym bloku przy ul. Wołczyńskiej 192.

Pewnego razu, latem, wyszedł na balkon i zobaczył... osiołka. Proszę sobie wyobrazić: dzielnicę sypialna Pozytron, zabudowana blokami, w wewnętrznym podwórku – plac zabaw, obok zaparkowane samochody mieszkańców, a pośród tego miejskiego pejzażu – na asfalcie stoi sobie spokojnie osiołek. Przy tym, chyba nie był oswojony, a całkowicie dziki, czyli wolny.

Skąd tu się wziął? I tu Taras przypomniał sobie, że wczoraj zawitało do Frankiwska wędrowne ZOO, które ulokowało się na placu pomiędzy ul. Wołczyńską i Iwasiuka (ten plac już jest zabudowany). Była to prawdziwa mordownia na kołach: zwierzęta tulili się w brudzie w ciasnych klatkach. Wyglądało to wszystko bardzo żałośnie – wyleniałe, wychudzone, z zażawionymi oczyma.

Taras pośpieszył tam, ale pracownicy ZOO, zięjący alkoholem, wcale nie przejęli się ucieczką osiołka. Powiedzieli, że jest zdyscyplinowany i zawsze wraca do domu, więc niech sobie pospaceruje.

Później tego osiołka często widziano w różnych częściach miasta. Biedny zwierzak karmił się ze śmietników.

Strasza opowiadka

Ta historią przypomina dziecięcą straszną opowiadkę, ale mimo wszystko ma prawo na istnienie. Na początku lat 2000. młody biznesman kupił mieszkanie w centrum Frankiwska, przy ul. Mazepy. Wcześniej była to ul. Kazimierzowska i zachowało się tam wiele starych, jeszcze austriackich budynków z wysokimi sufitami.

Poprzedni gospodarz, stary Żyd, przed wyjazdem do Izraela udzielił nowemu właścicielowi jedną radę:

– Możesz przeplanować sobie mieszkanie, ale nigdy nie wykłęczaj śruby z podłogi w dużym



Z ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

PODOBNY OSIOŁEK
WĘDROWAŁ ULICAMI MIASTA

pokoju – rzekł. Biznesman zgodził się i niebawem pożałował danej obietnicy – śruba sterowała z parkietu pośrodku pokoju. Wystawała na tyle, że nawet zakrycie jej dywanem na nic się nie zdało. Chłopak przechodząc przez pokój stale zaczepiał o nią. Aż pewnego razu, będąc następnym razem zniszczył sobie kolejny pantofel, wziął instrumenty i wykręcił nieszczęsną śrubę.

Nic się nie stało: sufit nie spadł, wojna nie wybuchła. Siadł więc chłopak i zaczął oglądać telewizję, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Na progu stała zakrwawiona sąsiadka z dołu, a w ręku trzymała wielki kryształowy żyrandol. Raczej, to co po nim zostało.

Rekonstrukcja dzwonnicy

Przez prawie dwieście lat piękna barokowa dzwonnica dekorowała obecny pl. Szepetyckiego. Wraz z kościołem farnym tworzyła architektoniczną całość i była wykorzystywana podczas nabożeństw.

W 1960 r. kościół został zamknięty, na placu urządzono stację autobusów podmiejskich. Dzwonnica przeszkadzała manewrom transportu i nakazano ją rozebrać. Na szczęście Wydział architektury zdążył pozbierać odpowiednie pomiary fundamentów dzwonnicy.

Na początku lat 2000., gdy prowadzono rekonstrukcję śródmieścia, postanowiono odbudować starą dzwonicę. Ale tu natknęto się na trudności. Architekci mieli wymiary jedynie podmurówki dzwonnicy, a nikt nie wymierzył jej wysokości.



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM PETRA ARSENICZA

STANISŁAWSKA STACJA AUTOBUSÓW PODMIEJSKICH, 1962 R.
OSTATNIE CHWILE ORYGINALNEJ DZWONNICY



PANORAMA DZIELNICY POZYTRON

Wówczas architekt Zenon Sokołowski, opracowujący projekt odbudowy, wpadł na genialny pomysł. Zachowało się wiele widokówek pl. Franciszka I, na których widoczna była dzwonnica. Ponieważ kościół farny nie zmienił swego kształtu i stał na swoim miejscu, więc jego wysokość nie zmieniła się. Wykorzystując przekształcenia geometryczne w przestrzeni złożone obliczenia

matematyczne, odtworzono naturalną projekcję dzwonnicy. Zadanie wykonano.

Obecnie wycieczki z trudem wierzają przewodnikom, że jest to barokowa wieża z 2001 r.

McDonald's

Pośród młodzieży szkół podstawowych Frankiwska popularne są wycieczki do Lwowa. Jeśli myślicie, że młodzież przyciąga tam renesansowa

architektura miasta Lwa, to się mylicie. Pierwsze pytanie małych turystów do przewodnika brzmi: „Kiedy pójdziemy do McDonald'sa?”

Mamy jednak we Frankiwsku swego McDonald'sa. Wprawdzie tam ani hamburgera, ani cheeseburgera nie podadzą. Mowa tu o kamienicy przy ul. Sacharowa 26. Zaczęto budować ją jeszcze w czasach ZSRR pod biura obwodowych kursów zawodowych. Jest dziełem architekta Jarosława Humeniuka.

Potem nastąpił kryzys ekonomiczny i niedobudowane pudło długo spoglądało na świat pustymi oknami. W 2001 r. budynek ukończono i przekazano na filię Uniwersytetu Przykarpackiego – Instytut sztuki. Gmach pomalowano na jadowite czerwono-żółte kolory, bardzo przypominające logo znanej firmy szybkiego żywienia. Nie dziw, że budynek natychmiast określono jako „McDonald's”. Z czasem farba zbladła i gmach stracił swój „amerykański” urok.

Interesujące jest to, że wydział początkowo nazwano „Instytutem kultury i sztuki”. Po kilku latach został po prostu Instytutem sztuki. Możliwe, żeby przypadkiem nie mylić go z podobną uczelnią w Kijowie – Instytutem Popławskiego.

Jak poróżniło się dwóch akademików

Ta historia wydarzyła się w 2001 r. Jej bohaterami są dwie znane w mieście osoby, wobec tego nie będziemy podawać nazwisk. Oznaczmy ich jedynie literami.

Na jednej z uczelni miasta pracował akademik „G”. Trafiła mu się praca studentki Luby o XIX wiecznym kapłanie, historyku, pisarzu i pedagogu Wasylu Ilnickim. Akademikowi ta praca bardzo się spodobała. Szczególnie uderzyła go długa lista wykorzystanej bibliografii. Zaproponował studentce wydanie pracy drukiem. Wprawdzie z podaniem swego współautorstwa, z nazwiskiem G na pierwszym miejscu. Studentka wyraziła zgodę i niebawem uniwersyteckie wydawnictwo wydało broszurę zatytułowaną „Naukowo-pedagogiczna i społeczna działalność Wasyla Ilnickiego”.

Podczas prezentacji broszury dumny G sprezentował swą książkę innemu znanemu akademikowi – „K” (profesorowi innej uczelni). K podziękował, przyszedł do domu i uważnie przestudiował dzieło. Jakież było jego zdziwienie, gdy rozpoznał w tej broszurze plagiat własnych prac „Ukraińskie narodostawstwo w nazwiskach” i „Święć się imię Twoje”.

Oburzeniu K było bezgraniczne. Napisał do G list, ale odpowiedzi nie otrzymał. Wówczas w gazecie obwodowej ukazał gniewny artykuł zająściu. Skandal był huczny.



SKANDALICZNA BROSZURA NA TLE KOMPROMITUJĄCEGO ARTYKUŁU



BUDYNEK INSTYTUTU KULTURY I SZTUKI PRZYCIĄGAŁ JASKRAWYMI BARWAMI

Z ARCHIWUM STEPANA NAZARENKI

ZDJEŃCIE AUTORA

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM WADYMA KLIMENKI

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Lwów–Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła -godz. 13:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skatłat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano–Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko–symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.
Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 czerwca, niedziela godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” (Córka źle strzeżona), P. Hertel
6 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI” E. Stankowicz
7 czerwca, sobota godz. 17:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI” E. Stankowicz
8 czerwca, niedziela godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
13 czerwca, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
14 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
15 czerwca, niedziela godz. 17:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
20 czerwca, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „ZŁOTY OBRĘCZ” B. Latoszyński
21 czerwca, sobota godz. 17:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
22 czerwca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesny „RIGOLETTO”, G. Verdi
27 czerwca, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
28 czerwca, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
29 czerwca, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny

Polski Zespół Pieśni i Tańca

Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!



Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Konkursie „Polonia i Polacy Za Granicą 2024 - Media i Struktury”

Założenie publiczne pod nazwą: „Polska ostoja. Wzmocnienie organizacji polskiej mniejszości na Ukrainie- cz. II” realizowane przez Fundację Wolności i Demokracja.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich zaprasza

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie zaprasza wszystkich lekarzy oraz pracowników medycznych pochodzenia polskiego do członkowstwa w naszej organizacji społecznej. Chętnych aby zostać członkami Stowarzyszenia prosimy o kontakt telefoniczny:

tel.: +38 0982537845
prezes Marzena Lewczuk

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідoctво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariahasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 –
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 –
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 – 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.05.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,45
1 EUR	47,00	47,25
1 PLN	11,05	11,10
1 GBR	55,60	55,95



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotlobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Prezentacja książki, opisującej życie na ziemi stanisławowskiej pod okupacją ZSRR i III Rzeszy

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, 9 maja 2025 roku odbyła się prezentacja książki „W cieniu dwóch totalitaryzmów. Życie codzienne na ziemi stanisławowskiej 1939–1944”, połączona ze spotkaniem z autorem publikacji dr. Piotrem Olechowskim. Goście wydarzenia zanurzyli się w ówczesną atmosferę i poznali różne płaszczyzny życia za czasów „pierwszych Sowietów” oraz okupacji niemieckiej.

DANUTA STEFANKO
TEKST
EUGENIUSZ ANDRUSIAK
ZDJĘCIA

– Stanisławów był niemalże zupełnie zapomniany w polskiej historiografii, nie powstawały publikacje naukowe, dlatego wybrałem właśnie takie ramy terytorialne i chronologiczne. Kwestia życia codziennego w szczególnych momentach, a II wojna światowa była szczególnym momentem, zasługuje na badania z perspektywy szerszej, komparatystycznej. Mianowicie należy tutaj zastanowić nie tylko klastyczny warsztat naukowy historyka, ale także elementy pokrewnych nauk, jak chociażby socjologii czy antropologii. Taką drogę postanowiłem sobie obrać, podejmując badania nad tą kwestią – powiedział dr Piotr Olechowski.

Od zarania swoich dziejów Stanisławów był miastem wielonarodowościowym, wielokulturowym i wielowyznaniowym. Przed II wojną światową zarówno miasto, jak i okolice zamieszkiwali głównie Rusini, czyli Ukraińcy, Żydzi oraz Polacy. Przedstawiona książka jest nieprzeciętna, gdyż ukazuje relacje w społeczeństwie i życie codzienne bez szczegółowej analizy sytuacji politycznej czy militarnej. Opisuje codzienność, między innymi w takich kluczowych ośrodkach ówczesnego województwa stanisławowskiego jak Stanisławów, Kołomyja, Kałusz, Rohatyn, Dolina czy Obertyn.

Autor wyodrębnia różne dziedziny życia. Jest opisana



sytuacja gospodarcza, a także przedstawione są działania propagandowe i wykorzystywane przez okupantów metody wywierania wpływu na opinię publiczną. Czytelnicy dowiedzą się również o edukacji, w której dominowała antypolska propaganda, ateizacja dzieci i młodzieży za czasów sowieckich, a równocześnie pozory dbałości o kształcenie społeczności poprzez likwidację analfabetyzmu w okresie okupacji niemieckiej. Ponadto książka ukazuje ówczesny system ochrony zdrowia i pospolite problemy społeczne. Na osobną uwagę zasługują fragmenty dotyczące spędzania czasu wolnego i obchodów świąt.

Urodziłam się w Kołomyi. Interesuje mnie historia miasta rodzinnego, szczególnie wątek polski. Język, historia, kultura i literatura są ze sobą powiązane. Takie książki są potrzebne, żeby lepiej rozumieć historię, gdyż nie możemy oderwać naszej teraźniejszości od przeszłości. Widzimy



pewne analogie między tym, co się wydarzyło w okresie II wojny światowej i tym, co mamy teraz. Historia często się powtarza, jeżeli nie wyciągamy wniosków – mówiła Tetiana Zińko, nauczycielka języka polskiego.

Publikacja ukazuje również stosunek przedstawicieli różnych narodowości, zamieszkujących ziemię stanisławowską, do zmiany okupantów, a także hierarchię społeczną, czyli to, jak byli traktowani Ukraińcy, Żydzi czy Polacy przez najeźdźców ze Związku Radzieckiego i III Rzeszy. Książka jest oparta o materiały archiwalne, zawiera cytaty z ówczesnej prasy, uzupełnione wspomnieniami mieszkańców tych terenów. Co łączyło dwie okupacje? „Człowiek był na końcu wszelkiej hierarchii”. Zarówno Sowietom, jak i Hitlerowi traktowali ludzi jako bezduszne narzędzia do osiągnięcia własnej polityki

imperialnej i chorych ambicji ideologicznych.

– Ten temat nie jest dobrze zbadany. Zaletą książki jest to, że autor napisał o życiu polskiej, ukraińskiej i żydowskiej społeczności, więc mamy całościowy obraz tamtego okresu. Korzystał ze źródeł miejscowych i polskich archiwów. Komplex wykorzystanych źródeł jest mocny i reprezentatywny. Lektura książki jest lekka, co nie często się zdarza przy publikacjach naukowych – powiedział ukraiński historyk i krajoznawca dr Petro Hawryłyszyn.

Mimo niewątpliwego okrucieństwa obydwu okupantów oraz totalnej kontroli w każdej dziedzinie życia mieszkańców warto podkreślić, że właśnie najeźdźców z Imperium Zła cechowała polityka totalnego unicestwiania godności ludzkiej, kształtowania bezmyślnego homo sovieticus, czyli szarego obywatela bez własnego zdania, wartości, bezwzględnie poddanego reżimowi. System ten jest niezmiennie kontynuowany za wschodnią granicą przez

kremlowskiego dyktatora do dziś.

Z kolei hitlerowcy próbowali zachowywać pozory bardziej kulturalnych i wykształconych „wyzwoliciele” – krótko mówiąc rasy wyższej. Dowodem na to są chociażby artykuły z prasy okupacyjnej pt. „Poradnik kulturalnego zachowania” czy „Jak czytać książki? 10 przykazań dla każdego czytelnika”. Był to szczyt hipokryzji, gdyż Niemcy umieszczając wskazówki o dobrych uczynkach i zachęcając traktować bliźnich jak samych siebie, równocześnie mordowali miliony Żydów i przedstawicieli innych narodowości w obozach koncentracyjnych.

Okres dwóch wielkich wojen światowych oraz powojnie nieubłagane i dramatycznie zmieniły mapę narodowościową dawnego Stanisławowa i ówczesnego województwa stanisławowskiego. Po II wojnie światowej w mieście pozostali tylko nieliczni przedstawiciele społeczności żydowskiej, która najbardziej ucierpiała wskutek Holocaustu. Po ponownej okupacji w 1944 roku tych ziem przez Sowietów również społeczność polska w większości opuściła swoje rodzinne miejscowości.

Był to okres absurdów, a równocześnie walki o przetrwanie, codzienności w cieniu totalitaryzmów, połączonej z rozmaitymi próbami zachowania godności ludzkiej i wartości. Właśnie znajomość historii pozwala zrozumieć, dlaczego obecnie jesteśmy w takim, a nie innym, punkcie geopolitycznym, społecznym i narodowościowym. Publikacja „W cieniu dwóch totalitaryzmów. Życie codzienne na ziemi stanisławowskiej 1939–1944” jest dostępna do wypożyczenia w Bibliotece Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Partnerzy medialni

